

WALKA MŁODYCH



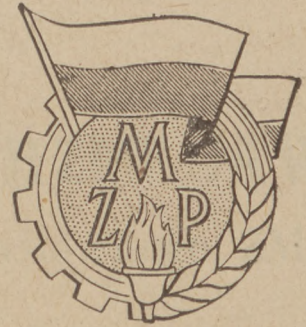
5

M A J

1954

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

WALKA MŁODYCH



ROK VII 5 - (70) - Maj 1954

Organ Zarządu Głównego Z.M.P.

W numerze:

O najbliższych zadaniach ZMP na wsi	3
W sprawie polepszenia pracy z kadrami — Tadeusz Rudolf , .	9

O praworządności socjalistycznej — Stanisław Jachowicz . .	14
Jarosław Dąbrowski bojownik o wolność ludów Polski i Francji —	
Halina Żarska, Jerzy Łęgowski ,	18
„Komuna Paryska“ (fragmenty) — Władysław Broniewski , .	22

Moje trzy grosze na ważny temat — Jerzy Piórkowski , . .	23

Umacniajmy przyjaźń młodzieży robotniczej i chłopskiej — Włodzimierz Cymbala	27
„Wędrujemy po rodzinnym kraju“ — fotoreportaż , . . .	32
DMR — dom rodzinny — Kazimierz Jarzębowski ,	34
O głęboką wiedzę — Wacław Klamka	40

Sprawa Olega Bieguczowa — Łarysa Fiodorowa	44
Bezprawie, bezrobocie, nędza — W. Lopatin ,	48

„Nad Bugiem“ — pasjonująca powieść H. Smolaka — Henryk Gawlik	9
„Nad Bugiem“ — fragment ,	60
?	62
Nowości wydawnicze ,	63

DNIA 21 kwietnia w Warszawie obradowało XIV Plenum Zarządu Głównego ZMP. Plenum nakreśliło, na podstawie wskazań II Zjazdu PZPR najbliższe zadania Związku w umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego, w walce o wzrost produkcji rolniczej i szybsze podniesienie stopy życiowej ludzi pracy.

W obradach Plenum wziął udział Sekretarz KC PZPR tow. Edward Ochab, który podczas dyskusji w swym przemówieniu omówił doniosłą rolę młodzieży w walce o podniesienie produkcji rolniczej, o polepszenie bytu i rozwój kultury na wsi, oraz wskazał na konieczność większej aktywizacji młodzieży w walce z wrogiem klasowym i głębszego wyjaśniania całej młodzieży istoty socjalistycznego budownictwa na wsi. Tow. Edward Ochab wskazał również na potrzebę nieustannego ulepszania stylu pracy wszystkich ogniw ZMP, przede wszystkim poprzez śmiało rozwijanie krytyki i samokrytyki.

Po dyskusji, którą podsumował przewodniczący ZG ZMP tow. Pilawka, Plenum podjęło uchwałę wytyczając najbliższe zadania w pracy nad realizacją wskazań Partii, dotyczących umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Wskazania XIV Plenum ZG ZMP powinny stać się treścią codziennej pracy wszystkich instancji i ogniw ZMP. Aktywiści ZMP powinni dobrze przyswoić sobie te wskazania, zapoznać z nimi wszystkich zetempowców i młodzież, i rzeczowo przystąpić do ich realizacji mobilizując całą młodzież na front walki o wyższe urodzaje, o rozwój hodowli, o nieustanne ulepszanie i wprowadzanie nowoczesnych metod pracy w rolnictwie.

O NAJBLIŻSZYCH ZADANIACH ZMP NA WSI

Uchwała XIV Plenum Zarządu Głównego ZMP

II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — przewodniej siły narodu polskiego wysunął jasny program walki o rozwój naszej Ojczyzny ludowej, o szybszy wzrost stopy życiowej mas pracujących miast i wsi.

Partia wysoko oceniła udział młodzieży w budownictwie socjalistycznym. Do pięknych kart naszej historii przejdzie ofiarna praca młodych budowniczych Huty Im. Lenina, Huty im. Bieruta, Wizowa, Fabryki Samochodów w Lublinie i na Żeraniu, bohaterki wysiłku młodych górników, hutników, młodych budowniczych Warszawy.

Uznaniem i sympatią darzy nasza Partia i cały naród młodych chłopców i dziewczęta wiejskie, którzy nie szczędzą wysiłków w walce o podniesienie plonów, o wzrost kultury wsi polskiej. Realizacja uchwał II Zjazdu Partii wymaga skupienia naszych sił do ogólnonarodowej walki o rozwój rolnictwa, jako niezbędnego warunku szybkiego podniesienia stopy życiowej ludzi pracy.

Wielka jest rola młodzieży i duże są obowiązki ZMP w realizacji tego programu. Największą ambicją ZMP-owców oraz wszystkich młodych chłopców i dziewcząt jest wypełnić godnie nowe bojowe zadania wysunięte na II Zjeździe, nie zawieść zaufania Partii i narodu.

Doświadczenia pracy ZMP po IX Plenum KC Partii wykazały, że młodzież stanowi wielką siłę w walce o rozwój rolnictwa. Nasze zadanie polega na tym, by tę siłę w pełni wykorzystać do realizacji haseł II Zjazdu. Wymaga to stanowczego przezwyciężenia wielu braków i słabości w naszej pracy na wsi.

O tych słabościach świadczy niedostateczne oddziaływanie ZMP na młodzież wiejską, świadczy fakt, że ponad dwa miliony

młodzieży wiejskiej jest poza szeregami Związku, że najsłabszy i najmniej liczny jest nasz aktyw wiejski.

Wszystkie ogniwa ZMP-owskie, poczynawszy od Zarządu Głównego ZMP, muszą szybko przezwyciężyć przejawy niedoceniań i niezrozumienia istoty sojuszu robotniczo-chłopskiego, prowadzące do zaniedbania naszej pracy na wsi i do traktowania jej jako sprawy drugorzędnej.

Wszyscy aktywiści i członkowie ZMP muszą uświadomić sobie w pełni, że pogłębianie sojuszu robotniczo-chłopskiego i kierowniczej roli klasy robotniczej w tym sojuszu posiada decydujące znaczenie w naszej walce o umacnianie władzy ludowej, o polepszenie bytu mas pracujących, przeciwko wszelkim rodzimym i zewnętrznym wrogom ojczyzny i wiąże się nierozdzielnie z ogólnonarodową walką o utrwalenie pokoju i realizację naszych wielkich planów budownictwa socjalistycznego.

Zadanie polega na tym, aby z treścią uchwał II Zjazdu Partii dotrzeć do milionowych mas młodzieży, przejąć ideą sojuszu robotniczo-chłopskiego całą naszą pracę polityczno-wychowawczą, zapalić do czynu nowe tysiące młodych entuzjastów, którzy wzorem komsomolców staną się ofiarnymi pionierami w walce o podniesienie produkcji rolniczej.

Zadaniem naczelnym i najbardziej odpowiedzialnym jest ożywić i rozwinąć działalność kół ZMP, pogłębić pracę ideowo-wychowawczą w ZMP, zwiększyć siłę oddziaływania ZMP na całą młodzież.

Partia wzywa nas do nowych czynów: „Wnieście cały swój młodzieńczy zapał i entuzjazm, wszystkie swe siły do walki o rozwój rolnictwa, tak jak wnosiliście je dotąd w nasze wielkie budowle socjalizmu“.

Ponieśmy wezwanie i bojowy program Partii do wszystkich ZMP-owców i młodzieży niezorganizowanej, pomagajmy im zrozumieć i wprowadzać w życie uchwały II Zjazdu Partii, mobilizujemy ich do pracy i walki dla dobra ojczyzny.

MŁODZI PATRIOCI! STAWAJCIE NA WEZWANIE PARTII DO WALKI O WYSOKIE PLONY, O ROZKWIĆ ROLNICTWA!

Realizacja uchwał II Zjazdu Partii stawia przed Związkiem Młodzieży Polskiej odpowiedzialne zadania.

1 Ogólnonarodowa walka o umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego i podniesienie rolnictwa wymaga mobilizacji całego Związku, wszystkich organizacji i instancji ZMP-owskich.

Szczególne obowiązki przypadają w udziale organizacjom zakładowym ZMP i młodzieży robotniczej w umacnianiu więzi przyjaźni z młodzieżą chłopską, w kształtowaniu postawy ideowej, politycznej i moralnej młodzieży wiejskiej.

Organizacje ZMP-owskie w zakładach pracy, w szkołach i uczelniach powinny wychowywać swoich członków i młodzież niezorganizowaną w poczuciu współodpowiedzialności za rozwój rolnictwa i okazywać młodzieży wiejskiej wielostronną pomoc polityczną, techniczną, kulturalną i sportową. W tym celu niezbędnym jest aktywizować młodzież w działalności ekip łączności, pobudzać do aktywnej pracy w organizacjach gromadzkich ZMP-owców zatrudnionych w mieście a zamieszkałych na wsi, organizować wyjazdy zespołów artystycznych i sportowych na wieś, otoczyć opieką wiejskie zespoły amatorskie, świetlice, biblioteki i kadrę wiejskich działaczy kulturalnych i sportowych, pomagać młodzieży wiejskiej w rozwijaniu społecznego budownictwa świetlic i urządzeń sportowych oraz zapraszać do miast młodzież wiejską i zaznajamiać ją z osiągnięciami w pracy i nauce młodych robotników, uczniów i studentów. Zwiększając nadal udział całej młodzieży robotniczej w socjalistycznym współzawodnictwie pracy o wykonanie pla-

nów produkcyjnych, o wysoką jakość produkcji i obniżkę kosztów własnych, instancje ZMP-owskie powinny otoczyć szczególną troską koła ZMP w zakładach przemysłu hutniczego, maszynowego, chemicznego oraz w innych przedsiębiorstwach pracujących dla rolnictwa. Zadaniem kół ZMP w tych gałęziach przemysłu jest pomnożyć swoje wysiłki nad mobilizowaniem młodzieży do pełnego, terminowego wykonania zamówień dla rolnictwa, do stałego doskonalenia produkowanych maszyn rolniczych, nawozów, materiałów budowlanych itp.

2 Ogromnie ważnym zadaniem ZMP w pracy polityczno - wychowawczej jest budzić wśród młodzieży zamiłowanie do pracy na wsi, podnosić wśród młodzieży wiejskiej świadomość jej odpowiedzialnych zadań w rolnictwie i ukazywać jej wielkie perspektywy, jakie otwiera obecny okres historyczny dla wsi polskiej.

Chodzi o to, by cała młodzież wiejska rozumiała, że podniesienie produkcji rolnej jest zadaniem węzłowym i ogólnonarodowym i że praca rolnika jest zaszczytna i szczególnie ważna dla narodu. Chodzi równocześnie o to, by młodzież coraz lepiej dostrzegała wielostronne możliwości awansu społecznego na wsi i wiązała swoje osobiste perspektywy, marzenia i zamierzenia z wielkimi perspektywami i przemianami, które dokonują się na wsi.

Jest to ważny warunek zlikwidowania nadmiernego odpływu młodzieży ze wsi do miast, warunek pełnej mobilizacji sił twórczych młodzieży w walce o rozkwit rolnictwa.

ZMP musi podwoić swoje wysiłki nad zapoznawaniem młodzieży wiejskiej z ideą spółdzielczości produkcyjnej i jej znaczeniem dla rozwoju zawodowego i kulturalnego każdego młodego człowieka na wsi. Koła ZMP-owskie w gromadach powinny stać się mocnym ramieniem organizacji partyjnych na wsi w rozwijaniu i umacnianiu spółdzielczości produkcyjnej.

Uświadomienie młodzieży jej patriotycznych obowiązków w walce o rozwój rolnictwa, jej wielkich perspektyw awansu społecznego na wsi posiada doniosłe znaczenie w przygotowaniu wysokokwalifikowanych

kadr specjalistów dla rolnictwa. Na nasz Związek spada duża odpowiedzialność w przygotowaniu tej kadry. Naszym najbliższym zadaniem jest rozwinąć, wzorem sławnego Komsomolu, pionierski ruch młodzieży i skierować do pracy w PGR, POM, spółdzielniach produkcyjnych najbardziej ideowych i ofiarnych specjalistów spośród młodych robotników. Specjalną troską należy otoczyć organizacje ZMP w średnich i wyższych szkołach rolniczych zwracając szczególną uwagę na to, by pomogły one lepiej organizacjom partyjnym, kadrze naukowej i pedagogicznej w podnoszeniu słabego dotychczas poziomu nauczania i wychowania w tych szkołach. Organizacje ZMP-owskie winny przyjąć na siebie obowiązek oddelegowania do tych szkół, zwłaszcza do nowopowstających szkół mechanizatorów rolnictwa, swoich przodujących aktywistów i członków.

We wszystkich szkołach i uczelniach, począwszy od szkół podstawowych, organizacje ZMP-owskie wspólnie z Partią, nauczycielami i profesorami winny budzić wśród uczniów i studentów, wśród przyszłych nauczycieli, lekarzy, działaczy kulturalnych, mechaników i techników i innych zamiłowania do przyszłej pracy na wsi. Chodzi o to, by przezwyciężyć istniejące wśród części młodzieży opory do pracy na wsi, by młodzież traktowała pracę na wsi jako swój zaszczytny i patriotyczny obowiązek.

3 Zadaniem organizacji ZMP-owskich jest rozwinąć masowy udział młodzieży w walce o wzrost produkcji roślinnej i hodowlanej, objąć młodzież wiejską szerokim ruchem przodownictwa i nowatorstwa w walce o wysokie plony i wzrost hodowli.

Młodzież wiejska jest podatna na wszystko co nowe i postępowe, a więc stanowić może wielką siłę rozwijającą nasze rolnictwo. ZMP posiada wszelkie możliwości by pod troskliwą opieką Partii stać się w niedalekim czasie duszą współzawodnictwa o rozwój wszystkich gałęzi rolnictwa, o opanowanie wiedzy rolniczej i stosowanie nowych metod w uprawie i hodowli, o pełne wykorzystanie sprzętu i maszyn rolniczych, o terminowe wykonanie obowiązków wobec państwa, o dalszy wzrost kultury wsi Korzystając z dorobku i doświadczeń starszych

rolników, mistrzów wysokich plonów i przodujących hodowców, młodzież ZMP-owska winna inicjować podejmowanie zobowiązań o przedterminowe wykonanie i przekroczenie zadań ustalonych dla całej gromady, spółdzielni, PGR czy POM-u, organizować współzawodnictwo między brygadami, załogami PGR, POM, ogniwami spółdzielni produkcyjnej, w czasie orki, siewów, sprzętu zbóż, siana, pielęgnacji upraw itp. Plenum zobowiązuje Prezydium ZG ZMP do opracowania szerokiego systemu wyróżniania wybitnych młodych przodowników na wsi (sztandary i proporce przechodnie ZMP, dyplomy, księgi honorowe itp.).

Związek Młodzieży Polskiej powinien dokonywać szerokiej mobilizacji młodzieży i dzieci z różnych środowisk do pracy na „zielonym froncie walki o wysokie plony” — do walki z chwastami i stonką ziemniaczaną, do wykonywania prostych prac melioracyjnych w gromadach, do pomocy w zalesianiu terenów, do zakładania sadów szkolnych, ujawniania i zagospodarowania ugorów wraz z całą gromadą, spółdzielnią lub załogą PGR.

Szczególną troską ZMP-owców i młodzieży niezorganizowanej winna stać się sprawa estetycznego wyglądu gospodarstw i zabudowań, sprawa higieny i poprawy stanu sanitarnego na wsi. Koła ZMP-owskie i drużyny harcerskie mogą wykazać wiele inicjatywy i pomysłowości w tych sprawach, reperować płoty, porządkować obejścia, bielić domy, naprawiać drogi, sadzić kwiaty przy drogach i placach publicznych.

Bojowym zadaniem Zarządów ZMP jest organizować młodzież do opanowywania wiedzy rolniczej. Chodzi przede wszystkim o to, by zapewnić jak najliczniejszy udział ZMP-owców i młodzieży w szkoleniu rolniczym w gromadach, zainteresować mechanizatorów w POM i PGR szkoleniem zawodowym, rozwijać masowo ruch doświadczałnictwa wśród młodzieży i dzieci w pracy kółek miczurinowskich, zakładać poletka doświadczalne itp. Potrzebna jest znacznie szersza niż dotychczas praca nad popularyzowaniem wśród młodzieży doświadczeń i osiągnięć przodujących rolników i hodowców, nad rozbudzeniem wśród młodzieży zamiłowań do studiowania wiedzy rolniczej i hodowlanej.

W tej sprawie trzeba śmiało sięgać do literatury rolniczej, organizować zbiorowe czytanie ciekawych książek, zebrania dyskusyjne z młodzieżą, zwiększyć liczbę odczytów, korzystać z prasy, urządzać pokazy pracy mechanizatorów rolnych, popularyzować wiele zawodów rolniczych, jak na przykład zawody chlewnistrzów, dojarek, świ-niarników itp.

ZMP musi śmiało pobudzać inicjatywę młodzieży z gospodarstw indywidualnych w uruchomieniu niewykorzystanych rezerw produkcji w gospodarstwach jej rodziców, w wprowadzaniu nowych przodujących form uprawy i hodowli. ZMP-owcy winni stać się pionierami postępu technicznego na wsi, przezwyciężać stare nawyki i konserwatyzm w pracy, wносить do gospodarstw swoich rodziców nowoczesne zdobycze wiedzy rolniczej i uczynić z nich wzorowe gospodarstwa.

ZMP-owcy i młodzież powinni aktywnie uczestniczyć w walce o założenie spółdzielni produkcyjnych w gromadach. W tym celu organizacje ZMP-owskie powinny nieustannie i cierpliwie zapoznawać całą młodzież ze znaczeniem spółdzielczości produkcyjnej, organizować pogadanki i wieczorki dyskusyjne na ten temat oraz wycieczki do sąsiednich spółdzielni produkcyjnych.

Wśród młodzieży pracującej w spółdzielniach produkcyjnych, organizacje ZMP-owskie powinny zwrócić specjalną uwagę w pracy wychowawczej na pogłębienie troski o mienie spółdzielcze, na pogłębienie czujności wobec wroga, na socjalistyczny stosunek do pracy. Naszym zadaniem jest umacniać u młodych spółdzielców poczucie współodpowiedzialności za całość gospodarki spółdzielczej, za pełne przestrzeganie statutu spółdzielczego.

Ważną sprawą jest zachęcać młodych pracowników spółdzielni produkcyjnych mających powyżej 18 lat, do wstępowania na statutowych członków spółdzielni.

Organizacje wiejskie ZMP powinny nieustannie pogłębiać i zacieśniać przyjaźń młodzieży ze spółdzielni produkcyjnych z młodzieżą z gospodarstw indywidualnych w patriotycznej walce przeciwko zacofaniu i wyzyskowi, o rozkwit całej gromady.

Potrzebna jest zdecydowana poprawa w pracy wychowawczej ZMP wśród młodych

mechanizatorów, a zwłaszcza wśród traktorzystów w POM-ach, którym ZMP winien coraz lepiej uświadamiać ich wielką rolę w socjalistycznej przebudowie wsi. Niech poczucie głębokiej odpowiedzialności za rozwój ruchu spółdzielczego na wsi każe naszym traktorzystom i pracownikom POM coraz lepiej wykonywać swoje obowiązki, troszczyć się o wysoką jakość prac polowych i powierzony sprzęt techniczny.

Uaktywnienie grup partyjno-ZMP-owskich i ZMP-owskich w POM-ach w okresie nasilonych prac polowych stanowi ważne zadanie instancji ZMP.

Organizacje ZMP-owskie w Państwowych Gospodarstwach Rolnych mają obowiązek mobilizować młodzież do pełnego zagospodarowania PGR-u, do zwiększenia jego rentowności i obniżenia kosztów własnych oraz pogłębiać wśród młodzieży przywiązanie do pracy w PGR-ze i zachęcać młodych robotników sezonowych do stałej pracy w FGR.

Organizacje ZMP w spółdzielniach produkcyjnych i PGR powinny śmiało występować do zarządów i dyrekcji ze wszystkimi sprawami dotyczącymi produkcji roślinnej i hodowlanej.

4 ZMP winien budzić wśród całej młodzieży wiejskiej poczucie współodpowiedzialności za rozwój gromady i całego kraju, aktywizować ją w umacnianiu władzy i praworządności ludowej oraz kontroli społecznej na wsi.

Konieczne jest stałe zaznajamianie ZMP-owców i młodzieży z wytycznymi Partii oraz ustawami, dekretnami i zarządzeniami władzy ludowej na wsi. Popularyzować politykę Partii i Rządu na wsi, zapoznawać chłopów z każdym nowym posunięciem władzy ludowej, walczyć o pełną realizację i przestrzeganie dekretów i ustaw państwowych — to ważne zadanie wiejskiego aktywu ZMP.

Potrzebna jest szybka poprawa w pracy z ZMP-owskim aktywnym w radach narodowych. Organizacje wiejskie ZMP powinny skupiać wokół rad narodowych najlepszy aktyw młodzieżowy lubiany i szanowany na wsi.

Szybką poprawę wymaga praca organizacji ZMP-owskich w spółdzielczości samo-

pomocowej — GS-ach i PZGS-ach. Od ZMP-owców wiele zależy, by handel spółdzielczy na wsi znacznie lepiej obsługiwał chłopów, by mniej było w nim biurokracji i kumoterstwa.

Do walki z niechlujstwem i szkodnictwem należy powołać „ZMP-owskie grupy kontrolne“.

Organizacje ZMP-owskie w PGR i POM przy pomocy organizacji partyjnych i przy udziale Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Leśnych powinny wydać zdecydowaną walkę wszelkim przejawom biurokracji i bezduszności w sprawach dotyczących warunków życia młodzieży, troszczyć się o polepszenie tych warunków i dbać o pełne wykorzystanie funduszków przeznaczonych na te cele.

5 Zadaniem ZMP jest rozwijać wszechstronną inicjatywę wszystkich ogniw ZMP w życiu kulturalnym i sportowym na wsi.

Chodzi o to, by zapewnić młodzieży wiejskiej kulturalny, a zarazem przyjemny i początkujący wypoczynek.

Ożywienie świetlic wiejskich, tworzenie nowych zespołów artystycznych, organizowanie występów i ciekawych zabaw, wykorzystanie bibliotek, rozwijanie czytelnictwa książek i gazet, dyskusji i odczytów, organizowanie zawodów i konkursów między gromadami — to ważne zadanie w pracy kół ZMP.

Na wiejskie organizacje ZMP-owskie spada wielki obowiązek umasowienia sportu, rozbudowania LZS-ów, podniesienia ich poziomu sportowego i przepełnienia ich pracy treścią ideowo-wychowawczą. Uchwały XIII Plenum ZG ZMP w sprawie zadań ZMP w rozwijaniu kultury fizycznej w całej pełni obowiązują wszystkie organizacje ZMP-owskie. Pilnym zadaniem ZMP jest wzmocnić najlepszym aktywem młodzieżowym kadrę świetlicowców, bibliotekarzy, instruktorów LZS oraz innych działaczy kulturalnych i sportowych, otoczyć opieką tę kadrę i troszczyć się o podnoszenie jej poziomu kulturalnego i politycznego.

Przy pomocy rad narodowych i siłami młodzieży organizacje ZMP-owskie powin-

ny rozwijać na wsi masowe budownictwo społeczne urządzeń kulturalnych i sportowych.

Rozwijanie coraz lepszej pracy kulturalnej i sportowej na wsi posiada ogromne znaczenie dla realizacji całokształtu naszych zadań w rolnictwie, bo zaspokaja rosnące potrzeby kulturalne młodzieży i zwiększa jej zainteresowanie pracą i życiem na wsi.

6 Realizacja odpowiedzialnych zadań, które nakłada na ZMP nasza Partia, wymaga szybkiego umocnienia politycznego i organizacyjnego ZMP na wsi.

Cały wysiłek instancji i aktywu ZMP należy skierować przede wszystkim na zwiększenie bezpośredniej i konkretnej pomocy kołom wiejskim ZMP i na przewycięzanie w ogniu ostrej krytyki zakorzenionych jeszcze głęboko przejawów zurzędniczenia w pracy ZMP-owskiej.

Wiele słusznych wskazań XII Plenum ZG ZMP nie zostało w tym zakresie zrealizowanych. Chodzi o to, by nie przytłaczać terenowych organizacji tylko sprawami, które idą „z góry“ potokiem dyrektyw, ocen, sprawozdań, ciężkich zebrań i narad, by przewyciężyć szarżyznę w pracy kół ZMP, przepełnić problematykę pracy kół ZMP sprawami wynikającymi z potrzeb, zainteresowań i inicjatywy samej młodzieży. Trzeba więcej radości w pracy kół ZMP i drużyn harcerskich, więcej śpiewu, gier i przeróżnych zajęć świetlicowych, więcej wycieczek, wesołych i pouczających zabaw, więcej igrzysk, spotkań i wieczorów artystycznych. Trzeba zdecydowanie rozprawić się z młodymi „urzędnikami“ w aparacie ZMP, którzy w nawale drobnych spraw odrywają się od życia młodzieży tracąc z oczu zasadnicze cele wychowawcze naszego Związku.

Tym przejawom biurokracji trzeba, począwszy od Zarządu Głównego ZMP, wydać najostrzejszą walkę, zwracając znacznie więcej uwagi na umocnienie więzi kierowniczych ogniw ZMP z młodzieżą, na rozwijanie demokracji wewnątrz-związkowej, na zaktywizowanie wszystkich członków ZMP, na pogłębianie masowej krytyki oddolnej i podnoszenie poziomu ideologicznego i kulturalnego aktywu młodzieżowego.

W obliczu nowych zadań na wsi zwiększa się równocześnie wachlarz zagadnień ideologiczno-wychowawczych, którymi zająć się winna organizacja ZMP-owska.

Dużego znaczenia nabiera sprawa przewycięzania licznych jeszcze zabobonów, starych narowów i przejawów zacofania, które ciąży na części młodzieży i na których żeruje wróg klasowy. Chcemy, by coraz głębsza była wśród młodzieży wiejskiej wiara w nieograniczone możliwości człowieka, w jego zdolności do przekształcania przyrody, do tworzenia coraz to nowych, doskonalszych gatunków roślin i zwierząt.

Niezbędnym jest, by wszystkie organizacje wiejskie ZMP zajęły się mocniej niż dotychczas problematyką walki o wychowanie nowego człowieka, by pogłębiały wśród młodzieży uczucia patriotyzmu i internacjonalizmu, uczucia miłości i wdzięczności do wielkiego Kraju Rad, ostoji pokoju i bezpieczeństwa światowego, uczucia serdecznej przyjaźni z masami pracującymi całego świata. Organizacje ZMP powinny kształtować wśród młodzieży cechy i zalety socjalistycznej moralności i likwidować liczne jeszcze przejawy łazikowania, demoralizacji, pijaństwa, chuligaństwa i rozwiązłości.

Sprawę rozbudowy organizacji ZMP-owskich na wsi należy traktować jako niezmiernie pilne i ważne zadanie. Szybki wzrost liczebny kół i szeregów ZMP, to niezbędny warunek wykonania naszych wielkich zadań w rolnictwie. Organizację ZMP-owską należy rozbudowywać i zasilać wielotysięczną rzeszą pracującej młodzieży wiejskiej, aktywnie uczestniczącej w realizacji polityki Partii na wsi, biorącej aktywny udział w kampaniach gospodarczych i politycznych na wsi. W realizacji konkretnych zadań, które ZMP powinien powierzać wszystkim swoim członkom wyrastać powinna liczna armia bojowych, ofiarnych, dobrze przygotowanych politycznie aktywistów młodzieżowych, znających z własnego doświadczenia problematykę pracy na wsi i cieszących się szacunkiem i poważaniem całej gromady.

W pracy wychowawczej wśród młodzieży organizacje wiejskie ZMP powinny znacznie

więcej korzystać z pomocy młodych nauczycieli, agronomów, zootechników oraz innych pracowników oświaty, kultury, państwowej służby rolnej, których liczba w naszym kraju nieustannie wzrasta.

Wielostronne zadania ZMP na wsi wymagają zwiększenia aktywności kół i instancji ZMP w pracy organizacji masowych przede wszystkim w Związku Samopomocy Chłopskiej, w Związku Zawodowym Pracowników Rolnych i Leśnych i w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Statut Partii zatwierdzony na II Zjeździe określa odpowiedzialną rolę ZMP w wychowywaniu młodzieży i nakłada duże obowiązki na organizacje partyjne wobec ZMP i młodzieży.

Naszym zadaniem i zaszczytnym obowiązkiem jest pomagać ze wszelkich miar organizacjom partyjnym w gromadach, PGR-ach, POM-ach, spółdzielniach produkcyjnych, w ich niestrudzonej walce o szybki rozwój i przebudowę rolnictwa.

Uczmy się od komsomolców jak lepiej pomagać Partii w wychowaniu i mobilizowaniu milionowych mas do walki o rozkwit ojczyzny.

Występujmy śmiało do organizacji i komitetów partyjnych z naszymi bolączkami i kłopotami o pomoc w rozwiązywaniu różnych problemów wychowawczych. Tej aktywności i wielostronnej inicjatywy oczekuje od nas Partia, która w wielotysięcznych zastępach aktywistów ZMP-owskich widzi swoich dzielnych pomocników i swoją rezerwę bojową.

Niech największym zaszczytem i wyróżnieniem będzie dla ZMP-owca wysokie miano członka PZPR, członka tej bohaterskiej Partii, która wiedzie cały naród polski do socjalizmu.

Skupiajmy pod sztandarami naszej Partii, w narodowym froncie walki o pokój i plan 6-letni całą młodzież polską!

Naprzód do walki o wysokie plony i rozkwit rolnictwa, do walki o szczęście i dobrobyt narodu!

Warszawa, kwiecień 1954 r.

W SPRAWIE POLEPSZENIA PRACY Z KADRAMI W ZMP

Tadeusz Rudolf

Sekretarz ZG ZMP

Z trybuny II Zjazdu Partia zwróciła się do wszystkich chłopców i dziewcząt w Polsce z gorącym wezwaniem: wszystkie swoje siły, cały swój młodzieńczy entuzjazm i zapal, jaki wnosiliście dotąd w wielkie budowlę socjalizmu, wnieście obecnie do walki o wysokie urodzaje i rozkwit rolnictwa.

Dla Związku Młodzieży Polskiej, wiernego pomocnika Partii, to gorące wezwanie jest wytyczną działania, jest zaszczytnym i bojowym nakazem, który bez wątpienia podejmie cała zetempowska organizacja.

Od ideowości aktywu i aparatu zetempowskiego, od jego hartu i oddania dla Partii, od stopnia przyswojenia sobie uchwał Zjazdu, od polepszenia dotychczasowych metod pracy zależeć będzie w dużej mierze powodzenie Związku w wypełnianiu tego bojowego nakazu Partii. Dlatego bardzo dobrze się stało, że w pierwszych dniach po Zjeździe, w obliczu wielkich zadań, zarządy wojewódzkie ZMP dokonały w oparciu o wskazania Prezydium Zarządu Głównego i przy udziale wszystkich pracowników aparatu, gruntownej i krytycznej oceny dotychczasowej pracy z kadrami głównie w zakresie doboru i pracy wychowawczej z aparatem.

Co wynika z oceny Prezydium ZG i ocen dokonanych przez zarządy wojewódzkie? Z ocen tych wynika, że w miarę wzrostu i rozwoju ideologicznego i politycznego Związku, jego walki o umocnienie Władzy Ludowej, o uprzemysłowienie kraju, o przebudowę wsi, o wzrost kultury i dobrobytu ludzi pracy — wzrastał poziom pracowników ZMP.

Uchwały IX Plenum KC i II Zjazdu Partii znacznie lepiej uzbroiły ideologicznie i politycznie aparat, jeszcze bardziej podniosły jego ofiarność i oddanie dla Partii. Poprawił się poziom wykształcenia politycznego i ogólnego pracowników, wzrosło upartyjnienie oraz zwiększyła się ilość dziewcząt w aparacie.

Coraz więcej pracowników z powodzeniem godzi pracę w aparacie ZMP z nauką, z czy-

taniem książek, uprawianiem sportu i życiem rodzinnym. Coraz mniej jest obecnie takich pracowników, którzy swoje nieuctwo próbują wytłumaczyć „brakiem czasu”, „załataniem” itp.

Jednak w obliczu wielkich i stale rosnących zadań ZMP szczególnie teraz po II Zjeździe Partii, po XIV Plenum ZG zmiany te następują zbyt powoli. Przede wszystkim niezadowolający jest poziom ideologiczny wielu pracowników ZMP oraz ich wykształcenie polityczne i ogólne. Również zmiany w składzie klasowym aparatu i w jego upartyjnieniu następują zbyt powoli. Liczba dziewcząt w aparacie, mimo stałego jej wzrostu w organizacji, znacznie odbiega od możliwości w tej dziedzinie. Jaskrawo występuje też w ZMP szkodliwe zjawisko nadmiernej płynności kadr.

Jakie są przyczyny tych słabości? Główną przyczyną jest fakt, że w instancjach i aparacie ZMP, poczynawszy od Zarządu Głównego, nie docenia się konieczności systematycznej pracy z kadrami, że w polityce kadrowej występują elementy żywiołowości. Brak także zrozumienia dla tej elementarnej prawdy, że polityka kadrowa jest podstawową funkcją kierownictwa politycznego każdej instancji, wydziału czy pracownika ZMP; nie stosuje się często w praktyce leninowskich zasad pracy z kadrami, szczególnie w zakresie doboru i wychowania kadr, oraz słabo korzysta z pomocy i doświadczenia Partii w pracy z kadrami.

Tow. Stalin na XVIII Zjeździe WKP(b) dał jasne wytyczne w sprawie należytego doboru ludzi:

„Należyście dobierać kadry to znaczy:

Po pierwsze, cenić kadry, jako złoty fundusz partii i państwa, dbać o nie i szanować je.

Po wtóre, znać kadry, starannie poznawać zalety i wady każdego pracownika kadrowego...

Po trzecie, troskliwie wychowywać kadry, pomagać każdemu czyniącemu postępy pra-

cownikowi w podniesieniu się na wyższy szczebel...

Po czwarte, we właściwym czasie i śmiało wysuwać nowe młode kadry na wyższe stanowiska...

Po piąte, rozmieszczać pracowników na stanowiskach w ten sposób, żeby każdy pracownik czuł się na swoim miejscu... ażeby ogólny kierunek pracy w dziedzinie rozmieszczania kadr całkowicie odpowiadał wymaganiom linii politycznej, w imię realizacji której rozmieszcza się ludzi.“ („Zagadnienia leninizmu“, str. 595, KiW, 1949 r.).

W naszej pracy w zakresie doboru kadr występuje szereg istotnych braków.

Dobieramy i przesuwamy kadry bardzo często bez należytej znajomości ludzi, ich postawy moralno - politycznej i przydatności do pracy. Przesuwając kadry nie bierze się pod uwagę opinii współpracowników, dalszych perspektyw pracy kandydata w ZMP oraz możliwości awansu w przyszłości do pracy w aparacie partyjnym. Stąd do aparatu dostają się nieraz ludzie nie przygotowani, nie nadający się do pracy z młodzieżą.

Z drugiej strony na skutek braku znajomości ludzi nie dostrzegamy bardzo wielu dobrych, cennych, oddanych pracowników i nie wysuwamy ich w porę.

W doborze i ustawieniu kadr sporo jest u nas przejawów oportunizmu. Wyraża się to na przykład w nieuzasadnionym forsowaniu kandydatów na tę lub inną funkcję, naciąganiu przy tym opinii, powodów i przyczyn, dla których dany wniosek kadrowy jest rzekomo konieczny. Wyraża się to również w typowaniu do szkół ludzi, z którymi nie wiadomo co robić, nie nadających się do pracy w ZMP, w traktowaniu naboru kandydatów do szkół jako nadarzającej się możliwości pozbycia się niedołącznych pracowników.

Niekiedy przy doborze kadr okazujemy brak czujności i ślepotę polityczną. W wyniku tego dostają się czasami do aparatu ludzie obcy nam klasowo i ideologicznie, karierowicze i dwulicowcy, ludzie którzy wyządzają olbrzymią szkodę organizacji.

Brak jest u nas zdecydowanej walki o słuszne oblicze klasowe aparatu. Sprawa trzonu robotniczego w aparacie ma decydujące znaczenie dla ideologicznego oblicza Związku dla realizacji odpowiedzialnych zadań ZMP w sojuszu robotniczo - chłopskim,

dla kształtowania się trzonu proletariackiego w organizacji. Chodzi o to, aby w ten sposób pokierować rozmieszczeniem aktywistów należących do trzonu proletariackiego, by zapewniało ono realne kierownictwo tych aktywistów nad chłopską częścią młodzieży.

Tak, jak klasa robotnicza jest przodującą, kierowniczą siłą w narodzie, tak młodzież robotnicza, aktyw robotniczy winien być decydującą siłą i główną oporą naszej organizacji. Musimy więc znacznie więcej przyjmować do aparatu towarzyszy z aktywu robotniczego. Musimy polepszyć pracę z organizacjami robotniczymi, wzmocnić troskę o szkolenie ideologiczne w zakładach pracy i lepiej wychowywać aktyw robotniczy.

W doborze do aparatu i w rozstawieniu kadr potrzebna jest duża wnikliwość i znajomość ludzi. Decyzje w sprawach kadrowych muszą być obowiązkowo podejmowane kolektywnie, a nie jak to ma miejsce np. w ZW w Koszalinie — jednoosobowo. Poprzez jednoosobowe decydowanie w sprawach kadr wyraża się często lekceważący stosunek do członków instancji, do Zarządu ZMP i jego Prezydium, wykazuje się brak zrozumienia, że kolegalność jest podstawową zasadą kierownictwa w organizacji.

Bardzo słabo pracujemy jeszcze z nowo przyjętymi do aparatu. Można stwierdzić, że o ile przy przyjmowaniu kandydatów prowadzi się rozmowy (czasem w sposób niewłaściwy, „szkolniacki“, prosząc np. kandydata o to, by wymienił nazwiska wszystkich ministrów, a jeżeli nie jest w stanie tego zrobić, to orzeka się, że do aparatu dany towarzysz się nie nadaje), to wprowadzenie pracownika na funkcję, które często decyduje o tym, jak on będzie się dalej rozwijał i pracował w organizacji, odbywa się u nas nie należycie. Kiedy tow. Siejka, były przewodniczący ZP w Makowie Mazowieckim, odchodził swego czasu do wojska, to w przeciągu pięciu minut „przekazał“ o swoją pracę w zarządzie powiatowym. Do bardzo rzadkich wypadków można zaliczyć takie przykłady wprowadzenia ludzi do pracy, jak to robi przewodniczący ZP w Nowej Soli, który nowoprzyjętego instruktora zapoznaje i uczy pracy w aparacie. Jedzie z nim w teren, do gmin, tam zapoznaje go z aktywem i kołami, uczy przygotowywać zebrania młodzieży, stale pomaga i kontroluje jego pracę.

Najczęściej po bardzo ogólnikowej rozmowie każe się nowoprzyjętemu instruktorowi „wciągać do pracy” i obozostawia się go samemu, nie zdając sobie z tego sprawy, że pierwsze dni są przecież najtrudniejsze i często mają decydujący wpływ na dalszą jego pracę w aparacie.

Ażeby móc prawidłowo dobierać kadry pod względem klasowym i o właściwej postawie moralno - politycznej, musimy posiadać szeroką rezerwę kadrową, wychować szeroki aktyw, z którego można czerpać najlepsze i najbardziej wartościowe jednostki do pracy w aparacie ZMP. Posiadać rezerwę kadrową, to znaczy objąć szczególną opieką przewodniczących zarządów zakładowych i przewodniczących kół, którzy powinni stanowić naturalną rezerwę aparatu ZMP. Posiadać rezerwę kadrową, to znaczy również posiadać w aparacie kadrę pracowników, którzy w każdej chwili mogą zająć bardziej odpowiedzialne stanowisko. Brak rezerwy kadrowej powoduje nieprzemyślane decyzje o przesuwaniu ludzi z terenu w teren, odrywaniu ich od rodziny, co z kolei powoduje poważne trudności materialne i bardzo często jest przyczyną zdemoralizowania pracownika.

Przerzucanie i częste przesuwanie z funkcji na funkcję nie ma nic wspólnego z polityką kadrową, godzi w naszą politykę kadrową i przynosi bardzo wiele szkody ludziom i organizacji. Mimo pewnej poprawy w dalszym ciągu znajdują się u nas w aparacie pracownicy, którzy w roku pełnią szereg funkcji. Oczywiście tacy pracownicy niewiele mogą zrobić. Nie może również dobrze pracować powiat, w którym przewodniczący zmienia się 2—3 razy do roku nie mówiąc już o tym, że przy tak olbrzymiej płynności kadr łamie się niemiłosiernie elementarne zasady demokracji wewnątrzwiązkowej. „Zdejmuje się”, „wprowadza” i „zmienia” kierowników instancji bez najmniejszej troski o zdanie aktywu, o zdanie członków tej instancji, którą kierował, lub którą ma kierować.

W pracy wielu instancji występuje brak śmiałości w wysuwaniu kadr, co dość często jest przejawem niewiary w ludzi, sekciarskiego stosunku do ludzi, do ich wzrostu i awansu w aparacie.

Natomiast przy dobieraniu ludzi na funkcje instruktorskie występuje pewna lekko-

myślność „To tylko na Instruktora”, „może być”, „wychowa się” itd. — takie i podobne sądy wypowiada się często przy zatwierdzeniu instruktora, nie doceniając wielkiej wagi i odpowiedzialności pracy instruktora, przyszłego kierownika i przewodniczącego zarządu.

Tak więc w zakresie doboru kadr musimy skończyć z przyjmowaniem ludzi bez należytej ich znajomości, walczyć z oportunistycznymi i sekciarskimi tendencjami, brakiem czujności i ślepotą polityczną, bardziej dobrać do aparatu towarzyszy z aktywu robotniczego, przestrzegać wszystkich zasad demokracji wewnątrzwiązkowej w zatwierdzaniu na funkcję i posiadać rezerwę kadrową.



„... Należy uznać za pewnik — mówił tow. Stalin na XVIII Zjeździe WKP(b) — że im wyższy jest poziom polityczny i uświadczenie marksistowsko - leninowskie pracowników... tym wyższy jest poziom samej pracy, tym bardziej jest ona owocna, tym większe są wyniki pracy... Można z całą pewnością powiedzieć, że gdybyśmy zdołali wychować pod względem ideologicznym nasze kadry ze wszystkich dziedzin pracy i potrafili tak je zahartować pod względem politycznym, by mogły się one swobodnie orientować w sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej, gdybyśmy zdołali uczynić z nich całkowicie dojrzałych marksistów - leninowców, umiędających rozwiązywać bez poważnych błędów sprawy dotyczące kierownictwa kraju — to mielibyśmy wszystkie dane po temu, aby uważać, że dziewięć dziesiątych wszystkich naszych zagadnień zostało rozwiązanych.” („Zagadnienia leninizmu”, str. 597—598, KłW 1949 r.).

A czy u nas wszędzie jest zrozumienie, że poziom kadry decyduje o jakości i wynikach pracy?

Zamiast troski o stałe wychowanie kadr, o wzrost ich poziomu, bardzo często tolerujemy fakty nieuctwa i niewłaściwego stosunku do nauki, do pracy nad sobą, do czytania prasy, książek itp. W naszym wychowaniu za małą zwracamy uwagę na postawę ideową, oddanie sprawie Partii, za mało wychowujemy kadrę w duchu czujności rewolucyjnej i nieprzejednania wobec wroga, wobec wpływu kleru, w duchu walki z wszelkim złem i brakami. Wróg za wszelką cenę stara

się wpływać na aparat ZMP, pcha go do dwulicowości, stara się wypaczać kadrę pracującą z młodzieżą. Dlatego też w pracy z kadrą więcej uwagi zwracać musimy na kształtowanie u pracowników marksistowskiego poglądu na świat, na znajomość polityki Partii i Rządu, ich uchwał i postanowień.

W naszej pracy wychowawczej z aparatem za mało zwracamy uwagę na postawę pracownika ZMP — wychowawcy młodzieży. Absolutnie nie dają się godzić z pracą w ZMP, z postawą pracownika aparatu, mnożące się fakty rozwiązłości moralnej, niewłaściwego stosunku do żony, do rodziny, niewłaściwego stosunku do własności społecznej, do majątku organizacyjnego, fakty okłamywania i braku szczerości. Nie godzi się z postawą pracownika ZMP brak skromności i zarozumialstwo.

Trzeba stwierdzić, że w ostatnim okresie Sekretariat ZG i Prezydium ZW takich spraw rozpatrywały dość sporo. Niepokojące są to fakty i niepokojący jest również liberalny stosunek wielu zarządów wojewódzkich i powiatowych do tych spraw. Nam chodzi przecież o wychowanie pracownika w duchu socjalistycznej moralności — a więc wysokiej ideowości, głębokiego patriotyzmu i internacjonalizmu. Chodzi o wychowanie pracownika ofiarne, umiejącego walczyć z trudnościami, wrażliwego na krzywdę i nieporządek, skromnego, uczciwego i lubianego przez młodzież i współtowarzyszy.

W naszej pracy z aparatem za mało wskazujemy pracownikom na perspektywę pracy najlepszych w aparacie partyjnym. Dotychczas przejście z aparatu ZMP do pracy w aparacie partyjnym należy do wyjątków i odbywa się w sposób bardzo przypadkowy. Tymczasem IV Plenum KC PZPR zwróciło szczególną uwagę na tę właśnie rolę aparatu ZMP. W tym też kierunku musi być spotęgowany nasz wysiłek wychowawczy. Zwiększy to świadomość i odpowiedzialność za realizację zadań stawianych naszej organizacji przez Partię.

Codzienną, cierpliwą pracę z człowiekiem bardzo często zastępujemy jedynie ogólnymi odprawami, tzw. „ustawianiem“ ludzi. Na tego rodzaju odprawach mówi się o tym, co należy zrobić, nie troszcząc się o to, czy każdy pracownik rozumie stojące przed nim zadanie, czy wie, jak ma je wykonać.

Niektórzy towarzysze, zwłaszcza na kierowniczych stanowiskach, niesłusznie uważają, że im więcej będą wydawali poleceń, im więcej będą rугać ludzi, im bardziej będą oficjalni, szorstcy w stosunku do ludzi — tym lepiej będzie wykonywana praca, tym większy będzie ich autorytet. Brak jest nieraz w stosunkach między pracownikami serdecznej troski i przyjaźni, za mało jest jeszcze koleżeńskej pomocy. Ten stosunek do pracowników, a zwłaszcza do najliczniejszej ich grupy — instruktorów, ujemnie wpływa na ich samopoczucie w pracy, hamuje wszechstronny rozwój ukrytych, dość często dużych możliwości. Często nie spostrzegamy, jak ludzie się łamią na skutek napotykaných trudności, nie dają rady, potrzebują a nieraz i proszą o pomoc. Bywa i tak, że rezygnujemy nieraz z wychowania, z podciągnięcia towarzysza i z udzielania mu pomocy; poddając się nastrojom wygodnictwa, rezygnujemy z pracy nad człowiekiem, bo — jak powiadamy nieraz bez uzasadnienia — „to pracownik bez perspektywy“. W ten sposób wyrządzamy niejednokrotnie wielką szkodę ludziom i naszej sprawie.

Komenderowanie i administrowanie ludźmi — zamiast przekonywanie, częste „mycie głowy“, pokrzykiwanie na ludzi i wyciąganie ostrych konsekwencji za błahe nieraz przewinienia nie mogą zastąpić rozmów indywidualnych z pracownikami, troskliwej pomocy, nie zastąpią pracy z człowiekiem.

Krytyka i samokrytyka w aparacie nie znajduje dotąd należytego zrozumienia. Wiele jest w tej sprawie formalnych deklaracji i formalnego potakiwania, że „nie można bez krytyki“, że „krytyka pomaga“ itd. Jednak w praktyce bardzo często krytyki w ogóle nie przyjmujemy, lub przyjmujemy ją formalnie. W naszej pracy raczej nie spotykamy faktów wdzięczności za krytykę, natomiast spotykamy fakty obrażania się, a niekiedy nawet walki z krytykującymi. Brak u nas atmosfery krytyki, brak często osobistego przykładu.

Bez zmiany stosunku do krytyki, do samokrytyki, do sprawy wychowania kadr, polepszenia pracy z kadrą — nie posuniemy się naprzód.

Coraz częściej pracownicy aparatu ZMP biorą udział w rozrywkach kulturalnych i sportowych. Coraz częściej chodzą do kin i

teatrów. Zwiększyło się poważnie czytelnictwo. Nie można jednak nie widzieć, że wzrost poziomu kulturalnego jest daleko jeszcze niedostateczny w porównaniu z potrzebami i możliwościami aparatu ZMP.

Słabe jest na przykład w aparacie czytelnictwo pism kulturalnych, mało jest dyskusji o sztuce, o książce, o sporcie. Nie dba się o to, by aparat pierwszy widział najlepsze filmy, sztuki teatralne. Słabo śledzi się rozwój amatorskiej twórczości artystycznej. Brak jest dla tych spraw odpowiedniego klimatu w ZMP.

XII i XIII Plenum ZG ZMP postawiło przed całą organizacją zadanie wszechstronnego wychowania młodzieży. Dotyczy to także pracowników aparatu, którzy, po to by mogli organizować i kierować wychowaniem młodzieży, muszą sami zdobywać wszechstronne wychowanie. Dobrze zapoznają się z życiem młodzieży, jej potrzebami, zainteresowaniami i troskami jedynie wówczas, gdy sami żyć będą pełnym życiem młodych ludzi.

W ubiegłym roku nastąpiła pewna poprawa warunków bytowych pracowników ZMP. Lepiej się dba o warunki mieszkaniowe, o zdrowie i wypoczynek aparatu. Lecz w sprawach bytowych jest jeszcze wiele karygodnych zaniedbań: pracownik aparatu nie wie, kiedy dostanie urlop, a jak dostanie, to wcale nie ma pewności, czy w połowie urlopu ktoś go nie odwoła. Sporo jest jeszcze niedbalstwa o zdrowie pracowników, wiele do życzenia pozostawiają na przykład hoteliki w ZW i w ZP. Dość często niepotrzebnie powodujemy długie rozłąki pracownika z rodziną — z żoną, z dziećmi — co ujemnie nie raz wpływa na jego postawę. Zapominamy, że kadry to złoty fundusz, który trzeba cenić, który trzeba otoczyć troską. W tych ludzkich sprawach brak u nas wrażliwości i zdecydowanego uporu. Taka postawa klóci się bardzo z postawą, jaką chcemy wyrabiać u młodzieży, z naszą pracą wychowawczą wśród młodzieży, z jej treścią i kierunkiem.

Słaba praca wychowawcza z aparatem i brak troski o jego kulturalno-bytowe warunki są częstokroć przyczyną wykruszenia się kadry. Dobrzy nieraz ludzie łamią się w pracy na skutek braku odpowiedniej pomocy i pracy z nimi. W sumie, braki w doborze

i wychowaniu kadr powodują zjawisko nadmiernej płynności w aparacie, co ma bardzo ujemny wpływ na całokształt pracy Związku, na jego pracę w masach młodzieży, na rozwój i wzrost aparatu ZMP.



Poważną przyczyną braków w naszej pracy kadrowej jest wadliwy styl pracy w wielu instancjach — niski poziom kultury pracy w aparacie.

W tej sprawie niewątpliwie wiele się zmieniło na lepsze, szczególnie po IX Plenum KC Partii. Wzmocniła się znacznie więź aparatu z masami młodzieży. Pracownik aparatu częściej przebywa z młodzieżą, występuje przed nią, przeprowadza zebrania, pogadanki itp.

Jednakże w dalszym ciągu w pracy aparatu występuje szereg istotnych braków, szereg biurokratycznych wypaczeń. Bardzo wiele uwagi i czasu tracimy na skutek nieumiejętności organizowania sobie dnia pracy. I tak na przykład tow. Chlipalski, przewodniczący ZP ZMP w Nowym Dworze, w następujący sposób zużytkował przepracowane w czasie 8 dni (od 1 do 8.III. br.) 93 godziny pracy: 34,5 godz. przesiedział na rozmaitych naradach, 20,5 godz. zajmował się pisanem różnych materiałów, 13 godz. rozmawiał z ludźmi w ZP a jedynie 5,5 godz. wykorzystał na samokształcenie. Tak więc łącznie przepracował on na miejscu — poza terenem — 73,5 godz. Pozostałe 19,5 godz. przebywał wprawdzie w terenie, ale również i wówczas tylko 4 godz. przeznaczył na pracę w kołach, bezpośrednio z młodzieżą.

Większość naszych pracowników pracuje w podobny sposób, bez planu dziennego. Rezultat: dużo gadulstwa w dzień i zupełnie niepotrzebne przesuwanie właściwej pracy na późne wieczory i nieraz noce. Niektórym pracownikom wydało się, że to o nich nawet dobrze świadczy, że są tacy „załatani”, „zapracowani” i że „dnia im nie starcza”.

Kpił z takich zaganianych, z językami na wierzchu „działaczy” tow. Kirow, kiedy mówił o konieczności schowania przez nich „języka” i zabrania się do nauki. Wydaje się również, że i u nas czas najwyższy, by ci, którzy sądzą, że im do twarzy z „językiem na wierzchu” — schowali go, bo to wychodzi u nas już całkiem z mody.

Zbyt wiele używamy w naszej pracy papieru, zbyt często korzystamy z telefonu a za mało bezpośrednio pracujemy na dole, w terenie. Stanowczo za dużo piszemy. Za dużo żądamy pisania planów, informacji, ocen i sprawozdań od terenu. Zarządy wojewódzkie bardzo często niesłusznie dodają do wygórowanych już niekiedy żądań ZG „własne potrzeby“, „własne dane“ — wszystko to spada na kilku pracowników w ZP i cały ten potok papieru, te żądania, każą pracować zarządowi powiatowemu dla „góry“, tzn. dla ZG, dla ZW, a nie — jak to powinno być — dla „dołu“, dla mas młodzieży.

Nadmiar pisaniny jest bardzo niebezpiecznym przyzwyczajeniem, które potrafi rozprzestrzeniać się jak zaraza. Świadczy o tym chociażby przykład Zarządu Zakładowego ZMP przy Zjednoczeniu Budownictwa Wojskowego nr 2 w Warszawie, który redaguje dla swych 6 (sześciu) przewodniczących kół oddziałowych kilkunastu instrukcje, zawierające zresztą szereg typowo biurokratycznych poleceń mających np. na celu przygotowanie Zarządowi materiałów do sprawozdania.

Wydaje się, że bez większego uszczerbku dla „rozeznania“ terenu a raczej z korzyścią dla tej sprawy można zrezygnować z części tego pisania, telefonowania itp. Trzeba słuchać więcej ustnych informacji, samemu je sprawdzać i poznawać w terenie, a wtedy

nie będzie potrzeby odrzucania po kilka razy informacji i ocen na posiedzeniach prezydium.

Wszystkie te ujemne zjawiska w stylu naszej pracy mają bezpośredni wpływ na sytuację w aparacie. Walka z tymi zjawiskami to walka o poziom pracy aparatu, o jego kulturę pracy, o jego rozwój ideologiczny i polityczny, to walka o mocniejszą więź z masami młodzieży.



Celem polepszenia pracy z kadrami w ZMP Prezydium ZG przyjęło wytyczne określające zasady polityki kadrowej w ZMP.

Realizować te wytyczne, to znaczy przede wszystkim zmienić stosunek do sprawy kadr w instancjach ZMP, we wszystkich wydziałach i w całym aparacie Związku, od Zarządu Głównego począwszy. Realizować te wytyczne, to znaczy bardziej powiązać się w pracy kadrowej z Partią, radzić się Partii i śmieiej wysuwać przed Partią wszystkie trudne problemy z dziedziny doboru i wychowania kadry.

Polepszenie pracy z kadrami w Związku Młodzieży Polskiej przyczyni się w zasadniczy sposób do wykonania tych zadań, które II Zjazd Partii, a także XIV Plenum Zarządu Głównego ZMP, postawiło przed naszą organizacją.

KOMUNIKAT

Dyrekcja Centralnej Szkoły Organizacyjnej Związku Młodzieży Polskiej zawiadamia, że w miesiącu wrześniu br. rozpocznie się kolejny roczny kurs CSO ZMP.

Zadaniem szkoły jest przeszkolenie aktywu dla wojewódzkich i powiatowych instancji ZMP.

Warunki przyjęcia do szkoły są następujące:

1. co najmniej trzyletni okres przynależności do ZMP,
2. dwuletni okres pracy w aparacie ZMP, lub równorzędny okres aktywnej działalności społecznej,
3. wykształcenie — średnie,
4. wiek — od 18 do 25 lat życia.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do szkoły winni przesłać na adres Zarządu Wojewódz-

kiego ZMP na ich terenie lub adres: Centralnej Szkoły Organizacyjnej ZMP Otwock ul. Kochanowskiego 4 w terminie do dnia 30 czerwca 1954 r. następujące dokumenty:

1. podanie o przyjęcie do szkoły,
2. szczegółowo wypełniony życiorys,
3. odpis świadectwa urodzenia,
4. odpis ostatniego świadectwa szkolnego,
5. świadectwo lekarskie.

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest egzamin wstępny. Przyjęci do szkoły mają zapewniony internat oraz otrzymują stypendium.

DYREKCJA SZKOŁY

WALKA MŁODYCH

O praworządności socjalistycznej

Stanisław Jachowicz

W społeczeństwie klasowym stosunki wzajemne między ludźmi, podobnie jak i stosunki między obywatelami a państwem, oparte są na pewnych normach postępowania. Normami tymi są przepisy prawa (normy prawne), w których wyrażona zostaje wola klasy panującej. Prawo nie jest bowiem niczym innym jak usankcjonowaną przez państwo wolą klasy panującej, na straży przestrzegania której stoi państwo ze swoim aparatem przymusu. Otóż system takich norm prawnych regulujących stosunki między ludźmi nazywamy porządkiem prawnym. Porządek prawny — tak samo jak państwo i prawo — ma charakter klasowy; odzwierciedla ustrój danego państwa oraz interesy klasy panującej i chroni je.

Ale samo istnienie porządku prawnego nie jest równoznaczne z istnieniem praworządności. Jeżeli w państwie kapitalistycznym istnieje np. przepis prawny stwierdzający, że poseł do parlamentu jest osobą nietykalną, to aresztowanie go bez zgody parlamentu oznacza, że porządek prawny nie jest przestrzegany, że naruszona została praworządność (Przypomnijmy sobie aresztowanie w 1952 r. Jacques Duclos, który jest posłem do parlamentu francuskiego z ramienia Partii Komunistycznej. Aresztowanie nastąpiło bez pozbawienia go prawa nietykalności poselskiej.)

A więc najogólniej można powiedzieć, że praworządność jest to przestrzeganie — zarówno przez państwo jak i przez obywateli — istniejącego porządku prawnego. Nie ma jednak praworządności „w ogóle”. Podobnie jak państwo i prawo, tak i praworządność jest zjawiskiem klasowym i służy interesom określonej klasy. Możemy mówić o praworządności burżuazyjnej i praworządności socjalistycznej. Postulat praworządności burżuazyjnej zrodził się w epoce walki burżuazji przeciwko feudalnemu bezprawiu, w epoce gdy burżuazja reprezentowała postęp społeczny, gdy była przedstawicielką większości ówczesnego społeczeństwa. Postulat ten za-

warty był w tezie, że działalność państwa winna opierać się na ustawach i w ramach obowiązujących ustaw.

Oczywiście, że praworządność burżuazyjna miała na celu przede wszystkim ochronę interesów burżuazji: zabezpieczenie nietykalności własności prywatnej, swobodę wolnego najmu, wolność osobistą obywatela i formalną równość wobec prawa. I chociaż w rezultacie walk klasowych proletariat wywalczył sobie pewne prawa, które godziły w interesy burżuazji (skrócenie dnia roboczego, prawo zrzeszenia się klasy robotniczej, ubezpieczenia, płatne urlopy itp.), to jednak burżuazja zdawała sobie sprawę, że całość ustawodawstwa służy jej interesom. Mówi o tym Engels: „Dla burżua ustawa jest oczywiście święta, stanowi przecież owoc jego własnej mocy, wydana jest za jego zgodą, dla ochrony jego samego i jego interesów. Burżua wie doskonale, że jeżeli jakakolwiek ustawa okaże się dla niego nawet szkodliwa, to przecież ustawodawstwo w swym całokształcie ma za cel ochronę jego interesów” (K. Marks i F. Engels, Dzieła, wyd. ros. t. 3, str. 508—509).

Wiadomo, że w okresie natężonych walk klasowych burżuazyjna praworządność nie przeszkadzała burżuazji rozprawiać się z proletariatem przy pomocy terroru, bestialskich morderstw i samowoli. Tak było podczas rewolucji 1848 r., tak było w czasie Komuny Paryskiej 1871 r., gdy burżuazja „w imię prawa” bez sądu rozstrzeliwała dziesiątki tysięcy proletariuszy.

W okresie przekształcania się kapitału wolnokonkurencyjnego w kapitał monopolistyczny — w imperializm, przeciwieństwa ustroju kapitalistycznego gwałtownie się zaostrzyły, przede wszystkim zaostrzyły się sprzeczności między kapitałem a pracą. Okres względnie pokojowego rozwoju kapitalizmu zastąpiony zostaje przez okres wojen imperialistycznych, wielkich bitew klasowych, przez okres bezpośredniego szturmu klasy robotniczej na twierdzę kapitalizmu. „Imperializm to przeddzień rewolucji prole-

tariackiej" — pisał Lenin w swej broszurze o imperializmie. W warunkach zaostrzającej się walki klasowej, w warunkach bezpośredniego szturmu klasy robotniczej na pozycje burżuazji praworządność staje się dla burżuazji zawadą w jej walce przeciwko klasie robotniczej, toteż coraz częściej ucieka się ona do metod terroru i gwałtu.

Już w 1911 r. Lenin wskazywał, że w nowej sytuacji politycznej i w wyniku wzrostu rewolucyjnej walki mas burżuazja będzie starała się uwolnić od własnej praworządności, która — jak mówił Lenin — „stała się dla niej samej nie do zniesienia“.

Wielką prawdę słów Lenina potwierdza praktyka współczesnych państw imperialistycznych: panowanie faszyzmu w Niemczech i we Włoszech do końca II wojny światowej, panowanie reżimu „łamania kości“ w sanacyjnej Polsce, postępująca po II wojnie światowej z każdym dniem faszyzacja w Stanach Zjednoczonych i w krajach kapitalistycznych są zaprzeczeniem wszelkiej praworządności. Miejsce prawa, a nawet pozorów prawa, zajmuje terror, bestialskie rozprawianie się z przeciwnikami politycznymi i mordy sądowe (choćby mord na Rosenbergach).

Praworządność socjalistyczna rodzi się na gruncie rewolucyjnego zdruzgotania burżuazyjnego państwa, burżuazyjnego porządku prawnego, burżuazyjnej praworządności. Proletariat, obalając burżuazję, w toku rewolucji tworzy nowe państwo, nowy porządek prawny, nową praworządność, która jest praworządnością rewolucyjną. Stąd też dla określenia praworządności socjalistycznej używa się również określenia — praworządność rewolucyjna lub ludowa.

Taką nową rewolucyjną praworządność stworzyła Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, taką nową praworządność stworzyła rewolucja ludowo - demokratyczna w Polsce i innych krajach demokracji ludowej.

W rozmowie z pisarzem angielskim Wellsem tow. Stalin powiedział: „Nowa władza tworzy nową praworządność, nowy ład, który jest ładem rewolucyjnym. Nie bronię każdego ładu, bronię takiego ładu, który odpowiada interesom klasy robotniczej“ (J Stalin, Zagadnienie leninizmu, 10 wyd. ros. str. 611).

Praworządność socjalistyczna jest metodą realizowania dyktatury proletariatu i zadań budownictwa socjalistycznego i polega na ścisłym przestrzeganiu praw państwa socjalistycznego przez aparat państwowy i przez obywateli. Głównym zadaniem praworządności socjalistycznej jest zabezpieczenie interesów zwycięskiego proletariatu przed zamachami ze strony wrogów klasowych, biurokratów i jednostek zdemoralizowanych.

W liście do robotników i chłopów z powodu zwycięstwa nad Kołczakiem Lenin pisał: „Ażeby unicestwić całkowicie Kołczaka i Denikina, niezbędne jest przestrzeganie najściślejzego porządku rewolucyjnego, należy ściśle przestrzegać praw i przepisów władzy radzieckiej i dogłądać, aby były one wykonywane przez wszystkich“ (W. Lenin, Dzieła wybrane, t. 2, str. 601). Przez cały okres rozwoju państwa radzieckiego Lenin i Stalin, Partia Komunistyczna i rząd radziecki stale wskazywali na konieczność przestrzegania praworządności socjalistycznej i walczyli z wszelkimi wypaczeniami i łamaniem socjalistycznej praworządności. Podstawą praworządności w państwie radzieckim jest Konstytucja Radziecka z 1936 r., która ściśle określa kompetencje organów państwowych oraz prawa i obowiązki obywateli. W wypowiedziach kierowników Partii na XIX Zjeździe KPZR jak i w szeregu artykułów w prasie radzieckiej z całą siłą podkreślona została konieczność bezwzględного przestrzegania praworządności jako niezbędnego warunku umacniania państwa socjalistycznego.

Nasza praworządność ludowa, która w istocie swej jest praworządnością rewolucyjną, socjalistyczną, rodziła się i kształtowała wraz z powstaniem państwa ludowego, umacniała się wraz z kształtowaniem się zrębów naszej państwowości. Tak samo jak nasze państwo tak i nasz porządek prawny krzepł i rozwijał się w walce z bandyckim podziemiem faszystowskim, w walce z mikołajczykowskim PSL-em, w walce z elementami spekulacyjnymi i innymi wrogami naszego ustroju ludowego.

Zadaniem praworządności ludowej jako metody realizacji zadań dyktatury proletariatu była i jest ochrona i umacnianie państwa ludowego, zabezpieczenie interesów mas pracujących. Mówił o tym na II Zjeździe PZPR przewodniczący Rady Państwa tow.

A. Zawadzki. „Najgłębiej pojęty interes mas pracujących oraz interes kraju i utrwalenia jego niepodległości były przewodnią myślą i siłą napędową ustawodawstwa i praworządności naszej młodej demokracji ludowej w ciągu całego okresu kształtowania się jej treści i form socjalistycznych w ostrej walce klasowej“. (A. Zawadzki, Nowe Drogi Nr 3, 1954, str. 213).

Podwaliną naszej praworządności na obecnym etapie jest Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zasadę praworządności głosi art. 4:

1. „Prawa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej są wyrazem interesów i woli ludu pracującego.

2. Ścisłe przestrzeganie praw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest podstawowym obowiązkiem każdego organu państwa i każdego obywatela.

3. Wszystkie organy władzy i administracji państwowej działają na podstawie przepisów prawa.“

W artykule tym zawarta jest jedna z podstawowych i głównych zasad działania naszego aparatu państwowego — zasada praworządności ludowej. Nakłada ona obowiązek ścisłego przestrzegania przepisów prawa zarówno na aparat państwowy jak i na obywateli. Przestrzeganie praworządności — to umacnianie naszego państwa, to umacnianie sojuszu robotniczo - chłopskiego, to umacnianie Frontu Narodowego. Każde naruszenie praworządności, czy to ze strony organów państwowych, osób urzędowych czy obywateli, godzi w siłę naszego państwa i stanowi pożywkę dla wroga. Naruszenie praworządności — to łamanie socjalistycznej dyscypliny pracy, to niewywiązywanie się z obowiązkowych dostaw, to chuligaństwo itp. Łamaniem praworządności były np. wypaczenia w Gryficach, a ostatnio w woj. lubelskim (w związku z rozbudową spółdzielni produkcyjnych, które godziły bezpośrednio w podstawę naszej władzy: w sojusz robotniczo-chłopski).

„Praworządność — jak określił tow. A. Zawadzki — to podstawa dyscypliny państwowej i samodyscypliny mas“. Być praworządnym to nie znaczy, że trzeba znać wszystkie ustawy, dekrety czy zarządzenia. Aktywista partyjny, zetempowski czy społeczny, aby być praworządnym, musi rozumieć dobrze linię naszej Partii, albowiem przepisy prawa

zawierają przetłumaczoną na język prawa linię Partii. I jeżeli linia Partii idzie np. w kierunku umocnienia regulującej roli państwa na rynku, to konkretyzacja tej linii znajduje swój wyraz w dekretach o obowiązkowych dostawach, które służą realizacji linii Partii. Być praworządnym w tym wypadku oznacza przestrzegać realizację obowiązkowych dostaw.

Wypaczenia na odcinku praworządności (obok, oczywiście, działalności wroga) mają swe główne źródło właśnie w niezrozumieniu linii Partii, co ujawnia się w lewackim awanturnictwie (Gryfice, Lublin), w oportuniźmie, bądź w pobłażliwym stosunku do faktów łamania praworządności (tolerancyjny stosunek do kuliaków niewykonujących obowiązkowych dostaw itp.). Na konieczność przestrzegania praworządności jako na niezbędny warunek umacniania naszego państwa, wskazywał niemal na każdym plenum tow. Bierut i inni kierownicy państwa i Partii. Na straży praworządności stoi specjalny organ powołany do przestrzegania praworządności: prokuratura. Ale do walki o ścisłe przestrzeganie naszych praw, do walki o umocnienie praworządności powinien się włączyć aktyw partyjny i społeczny oraz młodzież, która może wiele zdziałać na tym odcinku.

Na II Zjeździe PZPR tow. A. Zawadzki wskazał również na jeszcze jedno zadanie praworządności na obecnym etapie. „... Praworządność, towarzysze — to ugruntowanie pewności, że w państwie ludowym wewnątrz i zewnątrz wrogowie ludu polskiego i jego światłych postępowych dążeń nie będą mogli w żaden sposób liczyć na najmniejsze osłabienie więzi między państwem a masami pracującymi, na pomniejszenie aktywności politycznej i produkcyjnej mas, na niedostateczną czujność, sprawność i siłę organów państwa ludowego — to ugruntowanie pewności, że organa te potrafią bezlitośnie i trafnie bić w każde poczynanie tych wrogów“. (A. Zawadzki, Nowe Drogi Nr 3, 1954, str. 218).

Idzie o to, aby nasze prawa, by nasza praworządność, która służy masom pracującym i zabezpiecza ich interesy, stała się orężem tych mas w walce z biurokratyzmem, w walce ze szkodnikami, w walce z wrogiem klasowym

UCZYMY SIĘ NA PRZYKŁADACH Z ŻYCIA *Wielkich Polaków*

JAROSŁAW DĄBROWSKI

bojownik o wolność ludów Polski i Francji

Halina Żarska Jerzy Łęgowski

„...pamięć Dąbrowskiego i Wróblewskiego jest nierozzerwalnie związana z największym ruchem proletariatu XIX stulecia, z ostatnim — miejmy nadzieję ostatnim nieudanym — powstaniem robotników paryskich.”

Włodzimierz Lenin

„Wierzę w zmartwychwstanie Polski Demokratycznej, a więc wolnej, szczęśliwej, potężnej.”

Jarosław Dąbrowski

„Komuna uczciła bohaterskich synów Polski — stawiając ich na czele obrony Paryża...”

Karol Marks

ZGINAĆ, zginać pod gruzami, a nie żyć w niewoli! Paryż jeszcze nigdy takim nie był. Walka o istnienie uczyniła go lepszym, wspanialszym. Paryż jeszcze nigdy nie był tak wielki jak w dniach Komuny. Ludzie wśród niebezpieczeństw poczuli się braćmi. Niewolnicy stawali się bohaterami. Komuna otoczona żelaznym pierścieniem wojsk pruskich i wersalskich postanowiła się nie poddać. Kto chciał przeżyć Paryż, stawał się wrogiem Paryża. W awangardzie stanął proletariusz paryski. Bohaterstwo stało się zjawiskiem codziennym. Okute w stal i żelazo szeregi wersalskich żołdaków, zmuszone zostały nie raz i nie dziesięć do cofnięcia się lub wręcz do panicznej ucieczki. Barykady, bronione przez dzieci i starców, kobiety i mężczyzn, stawały się nieprzezwyciężonym murem rewolucji. Stary kowal dowodzący barykadą przy ulicy 112 już po raz 9-ty w tym dniu odpierał ataki dwakroć, trzykroć silniejszych wersalczyków. Z rozwianym włosem, gęstymi brwiami — nad głęboko osą-

dzonymi oczami, był duchem „swojej” barykady. To nic, że wokół rwą się szrapnele, dla niego istnieje walka! Paryżanie, towarzysze! Będą się bronić do końca. Kto ze mną. I wznosiły się czarne od prochu ręce, wołały spocone usta „Na śmierć! Umrzemy wolni!”

Tak walczył Paryż w owe dni 1871 r. Walką dowodził Polak — Jarosław Dąbrowski. Jego wspaniała postać stała się symbolem głębokiego patriotyzmu, bezgranicznego przywiązania do ukochanej Ojczyzny, Narodu Polskiego.

Jarosław Dąbrowski urodził się 12 listopada 1836 r. w Żytomierzu na Wołyniu. Ojciec Jarosława był bezrolnym szlachcicem. W czasach tych szlachcic bezrolny zajmował ekonomicznie pozycję nie wiele lepszą od pozycji chłopca, a i politycznie odczuwał dotkliwie prześladowania caratu. Nic też dziwnego, że mały Jarosław wychowywany był w duchu głębokiego patriotyzmu. Matka jego Zofia, pierwsza uczyła Jarosława miłoś-

ci do ojczyzny, uczyła go nienawidzić zaborców, rozwijała w nim szacunek i zamiłowanie do tego co piękne i sprawiedliwe. Kiedy w dziewiątym roku życia Jarosław zostaje z konieczności oddany do carskiej Szkoły Kadetów w Brześciu Litewskim, szybko znajduje się w obozie „nieprawomyślnych“, a w starszych klasach staje się przywódcą młodzieży. System „wychowawczy“ obliczony na rozwinięcie najdzikszych instynktów u przyszłych oficerów carskich nie zdołał złamać młodego Dąbrowskiego. Znany jest wypadek, jaki miał miejsce w czasie jednej z wizytacji szkoły przez cara Mikołaja I. Jarosław był niezwykle pięknym chłopcem. Carowi spodobał się ładny kadet, podniósł go na wysokość swojej twarzy i zapytał o nazwisko i pochodzenie. Kiedy usłyszał odpowiedź: „Dąbrowski, Polak“ „rzucił go na ziemię z taką siłą, że chłopiec zemdlął.“

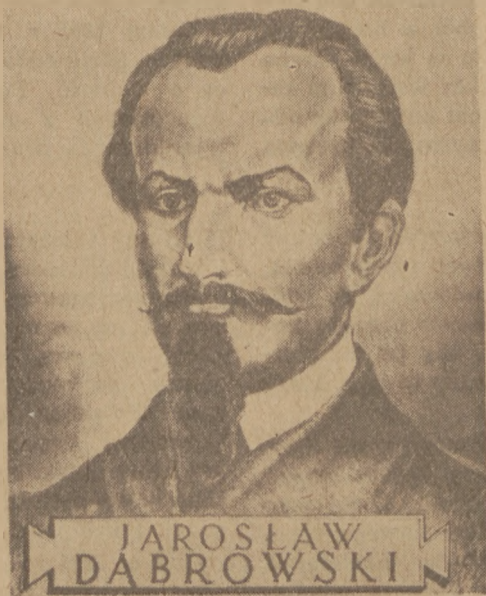
Fakt ten jeszcze bardziej rozwinął w Dąbrowskim nienawiść do ucisku, do wszelkiej niesprawiedliwości i do ludzi, którzy byli nosicielami tego zła

Po ukończeniu szkoły Kadetów przenosi się Dąbrowski do Petersburga, gdzie kończy studia wojskowe w tzw. „Szlacheckim Pułku“. Niedługo potem w stopniu podchorążego zostaje wysłany dla odbycia służby wojskowej na północny Kaukaz i tam skierowany do walki przeciwko plemionom górali kaukaskich, którzy bohatercko bronili swej niepodległości. Dąbrowskiemu szybko obmierzła ta służba. Zaczyna rozumieć, że walcząc przeciwko wolności górali, to walczy przeciwko własnej ojczyźnie. Postanawia więc rzucić służbę w polu. Głęboka wiedza wojskowa i nadzwyczajne zdolności decydują, że mimo trudności, przyjęto go do Akademii Sztabu Generalnego. W Petersburgu Dąbrowski wpada w wir burzliwego

życia politycznego stolicy ówczesnej Rosji. Staje się członkiem „Koła Oficerskiego“, w którym zgrupowali się najświatlejsi, najlepsi ludzie Rosji. Z „Koła“ wyszli tacy późniejsi przywódcy powstania styczniowego jak Zygmunt Sierakowski, Józef Bosak-Hauke, L. Topór — Zwiendowski, Walery Wróblewski i wielu innych. Dąbrowski pochłania rewolucyjne nauki Czernyszewskiego. Hasła hercenowskiego „Kołokoła“ głęboko zapadły w serce Jarosława. Rewolucyjni demokraci rosyjscy są nauczycielami Dąbrowskiego. Oni uczą go jeszcze bardziej kochać Polskę i uczą, jak walczyć o jej wolność.

Nauki trafiają na bardzo podatny grunt. Dąbrowski stał się w krótkim czasie przy-

wódcą „Koła Oficerskiego.“ Marzy o nowej walce narodu polskiego przeciwko caratowi. Przez długie lata nauki myślał nad planami przyszłej wojny. Studia w Akademii dały mu podstawy do opracowania taktyki rewolucyjnej. Spieszno mu było realizować te plany. W grudniu 1861 r. Dąbrowski w randze kapitana Akademii Sztabu Generalnego przeniesiony zostaje do Warszawy. Wnosi tu w szeregi polskich rewolucjonistów — spiskowców zapał, budzi energię



i wiarę w zwycięstwo. Nie łatwo było w warunkach bezlitosnego terroru władz carskich kierować tajną organizacją. Tylko ogromne ukochanie ojczyzny i wybitne zdolności organizatora — przywódcy pozwalają Dąbrowskiemu łamać trudności i nie lękać się niebezpieczeństw. Wkrótce staje się najpopularniejszym człowiekiem wśród rewolucyjnych — demokratów warszawskich. „Nie ulega wątpliwości, że nikt z członków organizacji nie cieszył się taką miłością i zaufaniem wszystkich spiskowców, jak on... Wzrok jego pełen siły i mocy, takich oczu

nigdy nie widziałem, spokojne a nawet smutne, kiedy się zapalał, oczy te rzucały iskry błyskawic... porywał, przekonywał i prowadził, dokąd chciał." Jest to świadectwo wystawione Dąbrowskiemu przez towarzyszy broni.

Dąbrowski jako naczelnik rewolucyjny Warszawy, organizator sił zbrojnych powstania, przywódca wojskowej organizacji, stał się w 1862 r. „osią i motorem” spisku.

Nie dane mu jednak było poprowadzić stworzonej przez siebie organizacji wojskowej do boju o wyzwolenie z jarzma caratu.

14 sierpnia 1862 r. zostaje aresztowany. Carskie więzienia budowane na wzór średniowiecznych lochów inkwizycji, nie jednego, męznego bojownika, złamały. Nie zdołały złamać Dąbrowskiego, mimo że skazany został na 15 lat ciężkich robót w kopalniach Syberii. Któż zatrzyma orła w locie? Chyba strzał śmiertelny? Na przekór wszystkim zabiegom policji carskiej, dzięki niezwyklej odwadze i przytomności umysłu Dąbrowski

ucieka z etapowego więzienia w Moskwie. Dzięki pomocy przyjaciół rosyjskich „wykrada” z Ardatowa swoją żonę Pelagię, również zesłaną za działalność rewolucyjną i niedługo potem żegna Rosję Mikołajów i Konstantych drwiącym listem do Kotkowa, redaktora „Moskiewskich Wiadomości”... „Tak mało obawiałem się wszelkich policji tajnych i jawnych i literackich, że oddając słuszność całą policyjnym zdolnościom pańskim, miałem zaszczyt być długo jego sąsiadem i oglądać osobę pana bardzo często” itd...

W liście tym Dąbrowski wyraża również wiarę w nową rozwijającą się coraz bardziej Rosję. Wiarę w zwycięstwo prawdy nad kłamstwem, sprawiedliwości nad uciskiem.

Latem 1865 r. przyjeżdża Dąbrowski do Paryża, gdzie odda wszystkie swoje siły walce o wolność Polski i wyzwolenie ludu francuskiego z ucisku rodzimej burżuazji i junkierstwa pruskiego.



Internacjonalistyczny sztandar Komuny połączył proletariuszy różnych stron świata, różnych ras i różnych narodowości. Te wielojęzyczne masy ludu walczyły przeciw kapitalizmowi, walczyły o to, aby po raz pierwszy w historii oddać władzę w ręce klasy robotniczej.

18.III.1871 r. Komuna miasta Paryża zwyciężyła. Rozbity został stary aparat ucisku policyjno-biurokratycznej władzy i na jego gruzach stworzono państwo nowego typu, państwo dyktatury proletariatu. Proletariat paryski ukochał Komunę, ukochał władzę, którą sam objął. Dlatego też bronił jej mężnie przed rodzimą i obcą reakcją, przed burżuazją francuską, która wyrzuciła w tym czasie za burtę sztandar niepodległości kraju i zaprzedała się junkrom pruskim za cenę ich pomocy w obaleniu Komuny Paryża. Lud Paryża wołał zginąć w walce, poprzez którą torował drogę pokoleniom, aniżeli sponiewierany, nieludzko wyzyskiwany: żyć na kolanach.

Polacy, posiadający już w tym okresie bogate tradycje walk „za wolność naszą i waszą” w decydującej chwili stanęli po stronie komunistów. Będąc na wygnaniu, żyjąc w nędzy i ucisku zbliżali się do pro-

letariuszy i łączyli swe życie z ich walką. Poznając właściwy proletariatu partytyzm i internacjonalizm, ofiarność i poświęcenie stawali po jego stronie w walce o nowy ustrój, o nowe, lepsze życie nie znające ucisku socjalnego ani narodowego. Wśród tych Polaków znajdował się Jarosław Dąbrowski, wspaniały dowódca i organizator, który dzięki swym zdolnościom i cechom charakteru zyskuje szybko powszechny szacunek i sympatię.

Gdy w 1865 roku Dąbrowski wraz ze swą żoną przybywa do Paryża, natychmiast nawiązuje kontakt z rewolucjonistami francuskimi. W Paryżu przyjaźni się z Delescluze'm, Varlin'em i Vermorel'em — członkami I Międzynarodówki, późniejszymi przywódcami Komuny. Do Polski ma powrót zamknięty. We Francji więc postanawia walczyć o wolność ukochanej ojczyzny. Władze rewolucyjne mianują go naczelnym wodzem wojsk Komuny Paryskiej, broniących w odciętym Paryżu sprawy ludu całego świata.

Główną cechą Jarosława Dąbrowskiego jest głęboka wiara w słuszność sprawy, która była celem jego życia, w konieczność walki o wyzwolenie ludów. Dąbrowski wie-

dział, że tak jak on Polskę, tak i Francuzi kochają swój kraj. Znał niewolę, dlatego walczyć z nią chciał wszędzie, gdzie walczo- no o wolność. W tym tkwią źródła jego od- wagi, bojowości i męstwa, w tym tkwią źródła zapału i całkowitego poświęcenia się walce.

Te cechy zyskały Dąbrowskiemu miłość żołnierzy. Swą odwagą dawał im przykład i porywał do boju, nie tylko słowem głosił swoje przekonania, a przede wszystkim czynem. Współcześni opisują fakty, mówiące o tym, że żołnierze nieraz osłaniali swego wodza własnym ciałem. Rożałowski w swych osobistych „Wspomnieniach o Generale Ja- rosławie Dąbrowskim“ opisuje następujące zdarzenie. „Wsparty piekielnym ogniem z fortu Mont-Valerian i innych stanowisk artylerii, nieprzyjaciół powitał naszych żoł- nierzy straszliwym ogniem karabinowym — ludzie padali na prawo i lewo. Nastąpiła chwila wahania, które mogło się stać zgubą. Wówczas Dąbrowski z szablą w ręku stanął osobiście na czele batalionu. Widząc go jak maszeruje w pierwszym szeregu, żoł- nierze rzucili się do ataku na bagnety z okrzykiem: „Niech żyje Komuna“. Po pół- toragodzinnej walce nieprzyjaciół cofnął się w nieładzie. Gwardia Narodowa, która upa- dła była na duchu, nabrała znowu otuchy i bezgranicznego zaufania do Dąbrowskiego... Odtąd Dąbrowski stał się jej bożyszczem“.

Dąbrowski sam nieraz mawiał: „Czy wie- cie, jakie bataliony kochają mnie najbar- dziej? Te, które prowadziłem już w ogień i które straciły połowę swego stanu liczeb- nego, za to druga połowa gotowa dać się po- rąbać za mnie i pójść za mną na koniec świata“.

Miłość szeregowego żołnierza, to naj- większy skarb dowódcy, to gwarancja praw- dziwej rewolucyjnej karności i dyscypliny. Żołnierze podziwiali odwagę Jarosława i ko- chali go za to, że był zawsze z nimi. Razem z żołnierzami pił wodę z menażki i razem z nimi spał na podłodze. Krótkie jednak były chwile spoczynku. Nocą obchodził miasto, sam badał sytuację i obmyślał plany działa- nia. Starał się przy tym nie zakłócać spo- czynku innym. Był wymagający a zarazem wyrozumiały. Nie ma chyba większej przy- jaźni, niż przyjaźń zadzierzgnięta na polu bitwy. Silniejsze chyba nad więzy rodzinne,

są więzy łączące żołnierza z prawdziwym rewolucyjnym dowódcą. Takim dowódcą był Dąbrowski. „Nieustraszony w ogniu karabi- nowym, odważny aż do szaleństwa i obojęt- ny na niebezpieczeństwo, był wszędzie, kie- rował wszystkim, usuwał wszelkie nastre- czające się trudności“ — pisał Duberaniłh. Obecność i przykład dowódcy zawsze doda- wały komunardom odwagi i otuchy w ich ciężkiej walce. Dąbrowski pozostał w pamię- ci Paryżan jako niedościgniony w tym czasie wzór dzielności, niezłomnego poczucia obo- wiązku i szczytnego zapału rewolucyjnego.

Dąbrowski był zawsze spokojny i opano- wany, nigdy nie unosił się. Z rozwagą roz- strzygał każdą sprawę i następnie wydawał polecenia. Rożałowski tak opisuje zachowa- nie się Dąbrowskiego przy spotkaniu, na którym donosił mu o trudnej sytuacji na froncie: „Podczas rozmowy Dąbrowski uważnie mierzył mnie wzrokiem — ja ze swej strony szukałem na próżno w spokoj- nych i sympatycznych rysach jego twarzy — jakichkolwiek oznak niepokoju. Podziwiałem jego szczerość i odwagę“. Jednak nie wszyscy kochali Dąbrowskiego. Nienawidzili go ci, którzy nienawidzili Komuny. Nie brak było nawet w samych władzach Komuny zdrajców, którzy zaprzędawali ją za juda- szowe srebrniki. Oni to chcąc pozbawić Ko- munę wodza o rzadko spotykanej energii i inicjatywie jakim był Dąbrowski, rzucałi nań oszczerstwa i szerzyli pogłoski, że Gene- rał jest zdrajcą. Oni to usiłowali przekonać przywódców Komuny o tym, że sytuacja na froncie nie jest zła, że posiłków na front nie trzeba wysyłać, mimo że domagał się ich Dąbrowski. Oni to wreszcie sami czynili próby przekupienia człowieka, który nie shałbił się nigdy w swym pięknym i boga- tym życiu.

Mimo, iż nawet wtedy komunardzi wal- czyli w niezwykle ciężkich warunkach gdy sytuacja była już bez wyjścia, Dąbrowski stał do końca na powierzonym mu stanowisku. Pięć i pół tygodnia trwała nierówna walka komunardów pod jego dowództwem przeciw wielokrotnie większej armii wroga.

Nagle wtargnięcie wersalczyków do Pa- ryża w dniu 21.V.1871 r. nastąpiło na skutek zdrady urzędnika Komuny — Dukatel'a, który powiadomił wersalczyków o niebro-

(Dokończenie na str. 25)

„Komuna Paryska”

(fragmenty)

Sluchając, usta zatnij,
czoła nie zniżaj.
Oto opowieść o dniach ostatnich
Komuny miasta Paryża,

!

Bębny, henny nocą warczały,
nim świt zaświecił biały,
padły w mieście pierwsze wystrzały,
stanęły barykady,

Bramy zdobyto, wzięto forty,
śmierć bliska.
Z każdej ulicy, jak z aorty,
upływa krew paryska,

Ale komuna się nie podda,
Komuna śmiercią gardzi!
Paryżu gniewny, okrzyk podaj:
„Do broni komunardzi!

Do broni, ludu roboczy!
Dzieci! Kobiety! Starcy!
Krew ulicami broczy,
kiwi jeszcze dziś wystarczy!

Nim chmary żołdactwa runa,
nim przejdą po naszym ciele,
na barykady, Komuno,
do broni, obywateli!”



Noc, rozświetlona luną,
złowroga, ciężka.
Chmurami po nad Komuną
zawisła klęska,

Zostało już niewiele
barykad i nadziei.
„Na śmierć, obywatele,
pójdziemy po kolei.”

Dąbrowski legł od kul,
padł Raoul Rigault pod ścianą,
na skrzyżowaniach ulic
po stu rozstrzeliwano,

Kanalia lud zwycięża,
kanalia krwią się karmi,
generałowie, księża,
bankierzy i żandarmi!

Po zemstę nad Paryżem
już ciągnie zgraja katów
z bagnietem, złotem, krzyżem,
przez pierś proletariatu,

Lecz Paryż umie zginąć,
Komuna się nie podda!
Wolności, tobie płynąć,
czerwona twoja woda..

Władysław Broniewski
„O Komunie Paryskiej”
Wyd. „Prasa Wojskowa”

Moje trzy grosze na ważny temat

Jerzy Piórkowski
literat

SPRAWA języka naszego — to podstawowa sprawa w pracy politycznej. Można stwierdzić raz jeszcze fakt znany od setek lat: — Jak mówisz i piszesz — tak cię i rozumieją... A jak wiadomo z tym pisanem i mówieniem w naszej pracy jeszcze bardzo rozmaicie bywa.

Pozwólcie, koledzy, że podam wam przykłady z własnego doświadczenia, z własnych obserwacji.

Przykład 1. Znam dobrze kolegę Staszka H. Jest to, moim zdaniem, uzdolniony aktywista, i ZMP będzie miał z niego pociechę. Lubi myśleć w czasie roboty, ma rozwinięty zmysł krytyczny, jest dokładny i nie znosi bałaganu. Bardzo lubię z nim rozmawiać: ma duże doświadczenie życiowe, ma poczucie humoru. Ilekroć go więc spotkam, zawsze zatrzymuję się i wdaję w pogawędkę. Ale raz zdarzyło mi się uczestniczyć w zebraniu, gdzie między innymi zabrał głos Staszek H. Kiedy podniósł się, nieco poczerwieniały z przejęcia, spojrzałem na niego z uznaniem. Dotychczasowy przebieg zebrania był zły: pełno frazesów i uroczystych stwierdzeń — zupełny brak konkretnych z życia, jasności i samodzielności myśli.

Kiedy więc zabrał głos Staszek H. odetchnąłem z ulgą i raźniej poruszyłem się na krześle.

— No, nareszcie będzie coś ciekawego, pomyślałem. Ale już po kilku zdaniach, spłoszyłem się, a wkrótce potem ogarnęła mnie trwoga, popłoch nieledwie. Nie mogłem poznać Staszka H. To nie były jego słowa, to nie był jego styl na pewno! To odezwało się jakieś dalekie echo drewnianych, wypranych z wszelkiej samodzielnej myśli i uczucia zwrotów! Biedny Staszek H. powtarzał je jak zardzewiała zeszlowieczna pozytywka. A przecie miał on dwadzieścia pięć lat!

Co mówił, jak mówił nie potrzebuję wam koledzy tego przytaczać — bo i tak wiemy wszyscy, o co chodzi. Był to, zgrubsza rzecz biorąc, bardzo prymitywny spis wszystkich najważniejszych spraw, jakimi żył nasz kraj — ale ani słowa konkretnie o tej sprawie, dla której rozwiązaliśmy zebraliśmy się wspólnie. Wygodne jest takie przemówienie: można go używać jak wytrycha, niezawodnie, w każdym wypadku — myśla-

łem, i ze współczuciem odprowadzałem wzrokiem Staszka H. po jego oratorskim występie. Nagle odwrócił on twarz, nasze spojrzenia zetknęły się i ja z kolei zczerwieniałem jak burak ze zmieszania: Twarz Staszka H. promieniała radosnym, triumfującym uśmiechem. Był on z siebie bardzo zadowolony.

Przykład 2. Dzwoni do mnie redaktor pewnego pisma młodzieżowego: — Tak a tak, towarzyszu, powiedzcie, co myślicie o pracy działu kulturalnego w naszym piśmie w ubiegłym kwartale. Dobra? Cześć!

Ano, cześć! Ktoś tę robotę musi zrobić... Rad nieraż wziąłem się do przeglądania całego stosu gazetowych płacht. Czytam więc, czytam artykuły, recenzje i pot kropelkami leje mi się z czoła i wstyd przyznać koledzy, ale to szczerza prawda: nie rozumiem ich! Nasi młodzi krytycy i publicyści „na tematy kulturalne“ wyczyniali dziwne harce. Była więc tam masa terminów naukowych, subtelne albo mniej subtelne rozważania „na marginesie książek“ — jednego tylko brakowało: rzetelnej, ciekawej konkretnej informacji, wyjaśnienia, pomocy przy wyborze lektury. Ogarnął mnie więc wielki, sprawiedliwy gniew na to „nabijanie gości w butelkę“ i napisałem o tym wszystko, co myślałem. Ale jak to niedawno powiedział nam radziecki poeta A. Surkow w czasie swego pobytu w Polsce — krytyka nikomu nie jest specjalnie miła.

Po otrzymaniu mojej recenzji tak zachęcający mnie do jej napisania redaktor — zachował grobowe milczenie. Ale dział kulturalny w piśmie nieco się poprawił. Jeśli jest w tym zasługa choć kropli z tej żółci, co ją wylałem na papier — dzięki za to!

Trzeci przykład wyczytałem w „Nowych Droгах“ w artykule, bardzo cennym artykule towarzysza Władysława Matwina o warszawskiej organizacji partyjnej. Otóż na jednym z zajęć szkoleniowych wstał warszawski robotnik i powiedział grzecznie do prelegenta:

— Towarzyszu, mówcie do nas po ludzku, bo tak to my nie nie rozumiemy!

Wydało mi się, że warszawski robotnik utrafił w sedno sprawy. Mówić po ludzku — to jest

jasno, zrozumiale, ciekawie, ładnie — to sprawa pierwszorzędnej politycznej wagi. Dzisiaj—kiedy nasza Partia głośno mówi o potrzebie dalszego zacieśniania więzi z narodem — sprawa języka naszych gazet, naszych prelekcji jest szczególnie paląca.

Jakie są główne przyczyny dotychczasowego, niejednokrotnie niezadowolającego stanu? Przyczyny są proste: nieznajomość ludzi. Oderwanie się od życia i zatonięcie w biurokratycznym potoku papierów — okólników, zarządzeń, dykttyw i w ich oschłym, formalistycznym języku.

Jerzy Andrzejewski w swojej „Wojnie skutecznej”, nakreślił nam portret „Zadufka”, który nie potrafi żyć bez słuchawki telefonicznej przy uchu. Wydaje mi się, że zakres działania i szkolenia takiego osobnika jest znacznie większy.

Druga przyczyna to nieuctwo, ślizganie się po powierzchni zagadnień. Siłą rzeczy agitator, prelegent staje się wtedy niepewny, traci swobodę, czepia się kurczowo garści sprawdzonych formuł i określeń jak człowiek nie umiejący pływać i dlatego wiecznie sprawdzający w wodzie, czy dotyka stopami dna rzecznego.

Naturalnie takich pływaków ani w sporcie, ani w pracy propagandowej, agitacyjnej nam nie potrzeba. Chodzi przecież o rzecz niemałą wagi: o sprawę zadowolenia z własnej pracy. A kiedy człowiek bywa z niej zadowolony? Gdy widzi, że przynosi ona konkretne rezultaty, konkretne korzyści. Zaciekawia i interesuje ludzi. Przemawia do nich.

Znam ludzi, którzy swoje przywiązanie do nudnego, niezrozumiałego języka tłumaczą koniecznością całkowitej pewności politycznej, pozwalając się przy tym na autorytet klasyków marksizmu. Jest to wierutne kłamstwo i śmiertelna obraza naszych klasyków, z których każdy był prawdziwym mistrzem słowa.

Przeczytajcie koledzy „18 Brumaire’a”. Jakże wspaniały, drapieżny jest ten język Marksa! Jak mocny, dosadny — a przecie ani trochę trywialny. A pamiętacie słowa, pierwsze słowa „Manifestu Komunistycznego”. „Widmo krąży po Europie, widmo komunizmu”...

Jakże bogaty był język Włodzimierza Lenina, jak jasno, logicznie potrafił mówić i pisać o najważniejszych problemach Józef Stalin. Wszyscy rozumieliśmy jego ostatnie prace. A przecie często nad prymitywnym „wstępniakiem” człowiek grzeźnie, traci myśl i z rezygnacją macha ręką.

Właśnie marksizm-leninizm żąda od nas samodzielnosci myślenia, a więc i samodzielności

wypowiadania tych myśli: własnego bogatego języka. Naturalnie — nie spada to nam z nieba. Trzeba się tego nauczyć, trzeba nad tym ustawicznie pracować.

Nie jeden z was koledzy w tym miejscu obruszy się na mnie i powie:

— Do krytyki toś bracie zuch! Ale lepiej poradź, tak naprawdę, jak do tego dojść?

Cóż, spróbuję w miarę swoich sił i umiejętności.

Nasz wielki poeta Juliusz Słowacki tak pisał o tej sprawie:

„Chodzi mi o to, aby język gładki

Powiedział wszystko, co pomyśli głowa.”

Wydaje mi się, że Juliusz Słowacki miał rację: punkt ciężkości to głowa — koledzy! Aby mówić — trzeba najpierw coś mieć do powiedzenia. Trzeba gruntownie, dokładnie zgłębić zagadnienie. Jeśli coś dokładnie znamy — zaraz nabierzemy pewności i swobody w mówieniu na ten temat. Wiem o tym nieźle choćby z własnego doświadczenia. Ale poznanie dokładnie zagadnień, tematu — to dopiero część roboty. Potem bowiem zaraz wylaniamy się następnym pytaniem: jak podać to w sposób przystępny, zrozumiały. Jeśli mamy naprawdę w głowie całkowitą jasność — damy sobie i z tym radę. Uporządkujemy w głowie wiadomości zebrane z rozmaitych źródeł, skupimy uwagę na rzeczach istotnych, najważniejszych, logicznie ze sobą je powiążemy. Nasz referat, wykład, prelekcja od razu wtedy nabierze barw. Wreszcie sprawa języka. Nie jest to łatwa sprawa. Trzeba nad tym sporo pracować. Warto przy tym podpatrywać w tej robocie mistrzów i umiejętnie przyswajać sobie ich osiągnięcia.

Są dwa źródła wzbogacenia języka: tradycja ludowa i tradycja literacka. Trzeba więc poznawać uporczywie język ludu, jego bogactwo, jego mądrość zawartą chociażby w przysłowiach ludowych. Ileż tych przysłów odnajdziemy w pismach wielkich komunistów na przykład u Kirowa, Kalinina! Przy ich pomocy jasne i zrozumiałe stają się trudne napozór sformułowania. Lenin i Stalin bogato korzystali również z postaci i sytuacji utrwalonych w wielkich dziełach rosyjskiej i światowej literatury: u Gogola, Balzaka, Sałtykowa-Szczedriny, Szekspira. Wreszcie koledzy, trzeba mieć więcej, stanowczo więcej poczucia humoru, żartu. I w tej dziedzinie naszej roboty — „ponuraków” trzeba pędzić precz!

Jak więc widzicie — robota to niemała. Ale trzeba sobie to powiedzieć raz jasno i wyraźnie:

propagowanie i agitacja — to niełatwa sztuka. Trzeba ją koniecznie, bezwarunkowo posiąść, aby do naszej prawdy zapalać nowe miliony młodzieży,

W starożytnej Grecji żył człowiek nazwiskiem Demostenes. Miał on wadę wymowy i aby się jej pozbyć, wychodził codziennie na brzeg morza i brał kamyczki do ust żując je całymi godzinami. Dzięki wytrwałości został on słynnym mówcą, tak zwanym oratorem, i dzisiaj po tysiącach lat uczymy się o nim w podręcznikach historii. Tej wytrwałości przydałoby się i nam wszystkim (nie wyłączając autora tych słów) znacznie więcej.

Tow. Bierut na II Zjeździe Partii przypomniał nam, że propaganda partyjna to żywa rozmowa Partii z narodem, z wszystkimi ludźmi pracy. Jest to rozmowa przyjacielska, szczerą. Trzeba do niej przystępować z pełnym przekonaniem, z wielką, nieustanną wolą wygranej. W tej robocie, w tej rozmowie nie należy nigdy zapominać o wrogu, który często nie jest bynajmniej tak głupi, jak o nim niektórzy naiwni myślą, i umie żerować na każdym uprzedzeniu, na każdej niejasności. Nie spełni swego zadania propaganda, która będzie unikała jak ognia tzw. „wstydliwych spraw“. My niczego się nie wsty-

dzimy: nasza sprawa jest sprawiedliwa i mówimy o tym otwarcie wszystkim ludziom. Z błędów wyciągamy zawsze naukę na przyszłość i dzisiejsze zło — jutro usuwamy. Codziennie mamy na to liczne dowody i tymi codziennymi dowodami bijemy we wrogów jak parowym młotem. Przed takim obuchem nie skryje się on nawet w myśią dziurę.

Wreszcie sprawa ostatnia ale równie ważna. Jeśli biegacz chce dojść do przyzwoitego wyniku — musi wytrwale i umiejętnie trenować. Jeśli młody przyjacielu, chcesz dobrze mówić po polsku, musisz mądrze i systematycznie czytać dobre książki. Mamy poezję, mamy literaturę narodową, z której możemy być słusznie dumni,

Czytajcie więc przyjaciele książki, dobre książki naszych wielkich pisarzy: Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Żeromskiego, czytajcie arcydzieła literatury światowej: książki Lwa Tołstoja, Dickensa, Balzaka, Rollanda — i czytajcie dobrą literaturę współczesną. Wzbogaci ona wasze wyobrażenie o życiu i człowieku, pobudzi do myślenia, nauczy pocucia piękna, utwierdzi w waszych poglądach. A pamiętajcie, że słowo, choćby najpiękniejsze, wypowiedziane albo napisane bez żaru, bez głębokiego przekonania o jego słuszności, jest tylko efektownym śmieciem...

JAROSŁAW DĄBROWSKI...

(dokończenie ze str. 21.)

nionej w tym czasie bramie Saint-Cloud, otwierającej drogę do Paryża. Dąbrowski i tym razem nie zaniechał walki. Jak każdy komunard wiedział, że lepiej zginąć wolnym, niż żyć w niewoli. I dalej z okrzykiem na cześć Komuny prowadził żołnierzy do walki. Jednak po dwóch dniach, 23.V.1871 r. śmierć przerywa mu dalszą walkę. Dąbrowski — synonim odwagi i męstwa piętnował bezліtośnie każdy przejaw tchórzostwa. Stojąc na posterunku zginął od kul nieprzyjacielskich

ten, który z nich zawsze szydził, który głęboko wierzył, że im bardziej się z nich śmieje, tym one go bardziej unikają.

Zmarłego ułożono na łożu okrytym błękitnym jedwabiem. Strój żołnierski, mundur komunarda ozdobiony jedynie galonami — to symbol jego życia i walki. Nocą z 23 na 24.V.1871 r. ciało Generała spowite czerwonym sztandarem przewieziono na cmentarz Père-Lachaise.

Nad grobem ukochanego wodza komunardzi ślubowali, że nie prócz śmierci nie zdoła oderwać ich od walki



Tak żył i tak zginął jeden z wielkich Polaków, którego imię czczą pokolenia. W naszym kraju, w którym życie staje się codzień

radośniejsze, imię Jarosława Dąbrowskiego, który za taką Polskę zginął w dalekim Paryżu, jest nam szczególnie drogie i bliskie.

Umacniajmy przyjaźń młodzieży robotniczej i chłopskiej

Włodzimierz Cymbała

Instruktor Wydż. Młodz. Robotniczej ZG ZMP

Na przełomie zimy i wiosny, zanim traktory ruszyły pełną parą do bitwy o wiosenny siew, przez osiem dni marcowych obradował w naszej stolicy Drugi Zjazd Partii. Obradował nad tym, aby jeszcze piękniej rozkwitała nasza wolna ludowa Ojczyzna, aby lepiej i szczęśliwiej żyło się w niej ludziom pracy miast i wsi. Obradował nad tym, aby jak najszybciej podnieść rolnictwo, rozwinąć znacznie produkcję rolną i hodowlaną — niezbędny warunek na drodze do podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

Zadania te nie są ani łatwe, ani proste. Aby je „szybko i skutecznie zrealizować — mówił na II Zjeździe towarzysz Bierut — nieodzowny jest jeden podstawowy warunek: umocnienie, pogłębienie, umiejętne i prawidłowe wykorzystanie najważniejszej siły napędowej w naszym marszu naprzód: — sojuszu robotniczo-chłopskiego.“

Niemala rola w realizacji tych wskazań Partii przypadła młodzieży i naszej organizacji. Związek nasz powinien rozwijać i umacniać przyjaźń młodzieży robotniczej i chłopskiej, pomagać młodzieży wiejskiej w realizacji postawionych przed nią zadań. Jest to najważniejsze na obecnym etapie zadanie wszystkich instancji i organizacji zetempowskich na wsi, w fabrykach i zakładach pracy.

* * *

Od dawna młodzież robotniczą i chłopską łączy wspólne więzy walki i przyjaźni. Od dawna rewolucyjna młodzież proletariacka pomagała i przewodziła pracującej młodzieży wsi w jej walce o prawa do ziemi, do pracy, do nauki i kultury.

Wspólną dla robotników i chłopów była kiedyś walka o zrzucenie jarzma obcych zaborców, jarzma cara i kajzerów. W okresie panowania polskich kapitalistów i obszarników, w latach fascyzacji kraju młodzież robotnicza i chłopska

walczyła przeciw nędzy i kapitalistyczno-obszarniczemu uciskowi. W tej walce przewodziła zawsze młodzież robotnicza kierowana przez Komunistyczny Związek Młodzieży, bojowego pomocnika i rezerwy KPP.

KZM-owcy szli na wieś, do młodzieży chłopskiej z hasłem przepędzenia obszarników, konfiskaty ich ziem na rzecz chłopów pracujących oraz walki o obronę interesów młodzieży wiejskiej. Organizowali walkę młodzieży wiejskiej z wyzyskiem. W strajkach i powstaniach chłopskich KZM-owcy uczyli młodych chłopów abecadła walki klasowej, wyjaśniali im przyczyny zła, istotę wyzysku i wskazywali drogę wyzwolenia mas ludowych. W walce o interesy młodego pokolenia KZM-owcy przyciągali młodzież chłopską pod sztandary rewolucyjnej Partii, jaką podówczas była KPP. W tej wspólnej walce przeciwko sanacyjnemu ustrojowi broniącemu interesów obszarniczo-kapitalistycznej klikki — krzepła, umacniała się przyjaźń i jedność działania młodzieży robotniczej i wiejskiej. Pracująca ludność wsi coraz lepiej pojmowała konieczność walki w jednym froncie z robotnikami, pod przewodem robotników. Bardzo charakterystyczny przykład tej solidarności wsi z walką robotników w mieście przytacza Igor Newerly w „Pamiętce z Celulozy“.

Trwa strajk okupacyjny bezrobotnych. Robotnicy Włocławka, otoczeni przez policję, zabarykadowali się na ulicach miast. Walczą o prawo do pracy. Mijają dni. Strajkującym grozi głód. I tu z pomocą przychodzą im bracia ze wsi, ci sami, którym robotnicy pomagali w walce przeciwko sekwestratorom. Newerly tak opisuje scenę wyładunku przywiezionego ze wsi chleba:

„Gdy mu Żebro podał na mur pierwszy bochen ogromny, kasztanowaty, wyłożony od spodu tartakiem, pachnący dzieciństwem i Rzekuciem,

Szczesny uczul, że tego chleba nie zapomni nigdy i nie odda towarzyszom zwyczajnie, Z fasonem odda, żeby pamiętali!

— Chodźcie no — zawołał do najbliższych siedzących piaskarzy, co pod daszkiem w karty grali — Chodźcie do wyladunku.

...Zaczęli się ustawiać zaskoczeni tym chlebem, najbardziej Stefan, który nie dalej jak dwa dni temu sprzeczał się ze Szczesnym po pogadance o drogach rewolucji proletariackiej, „Zgoda — mówił — we wszystko wierzę, ale w sojusz robotniczo-chłopski nie! My się tego nie doczekamy!”

— Popatrz — mówił teraz do niego Szczesny, unosząc bochen nad głową — nie wierzyłeś, A więc masz ten sojusz!

I rzucając mu bochen, odliczył:

— Sojusz raz!

Po nim drugi:

— Sojusz dwa!

Bochny, wlatując ponad rękami, falowały taśmowo od muru na środek podwórza, do szopy, gdzie je Weronka odbierała. Ludzie schodzili się zewsząd, żeby obejrzeć tę niespodziankę ze wsi, chleby rzetelne, trzykilowe, na liściu zielonym, a Szczesny liczył: — Sojusz czterdzieści... sojusz czterdzieści jeden...”

W najcięższych dla narodu polskiego chwilach, w okresie okupacji hitlerowskiej przyjaźń młodzieży robotniczej z młodzieżą wiejską krzepła i dojrzewała we wspólnej walce z okupantem hitlerowskim. W szeregach Gwardii i Armii Ludowej, zagrzewani wiarą w zwycięstwo, walczyli obok siebie młodzi robotnicy i chłopcy o robotniczo-chłopską Polskę, wolną od okupanta i rodzimych wyzyskiwaczy, gnębieli.

„Ugruntowanie niepodległego i silnego państwa polskiego, rządzącego się zasadami demokratycznymi, prowadzącego politykę współpracy i przyjaźni ze wszystkimi narodami... Zapewnienie młodzieży praw i swobód politycznych... Zapewnienie całej młodzieży możliwości pracy. Przeprowadzenie pełnej i natychmiastowej reformy rolnej bez odszkodowania” — oto hasła Partii, które ZWM — godny kontynuator tradycji KZM — głosił wśród całej młodzieży w ciemną noc okupacji, którymi porywał do walki z okupantem zarówno masy młodzieży robotniczej jak i chłopskiej.

Kamieniem węgielnym pod budowę nowego, ludowego państwa polskiego nazwał naród dekret

PKWN o przeprowadzeniu reformy rolnej. „Walka Młodych”, Organ Związku Walki Młodych z dnia 19 marca 1945 roku pisała:

„Pomożemy Rządowi w przeprowadzeniu reformy rolnej w terminie przewidzianym. Damy z siebie jeszcze więcej, niż daliśmy w 1944 roku... Polskie miasta zorganizują dziesiątki młodzieżowych brygad parcelacyjnych...”

I poszły z miasta na wieś setki zetwuemowsko-młodzieżowych brygad robotniczych, aby w zacieklej walce dzielić ziemię obszarniczą i oddać ją w ręce jej prawowitych właścicieli — chłopów pracujących. A kiedy już ziemia została podzielona robotnicy z miast organizowali „grupy pomocy” nowym gospodarzom, pomocy w zagospodarowaniu ziemi.

Reforma rolna była tylko jednym, choć bardzo ważnym etapem wspólnych bitew. Zetwuemowcy miast i wsi wspólnie walczyli i ginęli w walce o oczyszczenie polskiej ziemi z band faszystowskiego podziemia. Wspólnie walczyli o zwycięskie referendum ludowe i wybory do Sejmu. Wspólnie przystąpili do dźwigania zniszczonych miast i wsi z ruin i zgłiszcz. Szedł na wieś młody robotnik agitować chłopą, aby oddał młodemu państwu świadczenia rzeczowe — zwalczając wroga propagandę dywersantów i kulaków. I troszczył się jednocześnie o to, aby również chłop otrzymał to, co dla niego państwo świadczyło. Porwany tym przykładem robotnika młody człowiek na wsi zaczął traktować swe obowiązki wobec państwa za najważniejsze.

Wspólny wysiłek klasy robotniczej i chłopstwa pracującego, milionów chłopców i dziewcząt miast i wsi zapewniły naszemu narodowi pełne zwycięstwo w odbudowie i uprzemysłowieniu kraju, w wydzwignięciu mas pracujących z nędzy i zacołania kulturalnego, w gruntownym przeobrażeniu naszej ojczyzny. Dziś nie można by chyba znaleźć takiej gminy, w której chłop pracujący nie odczuwałby pomocnej dłoni brata robotnika.

Jeśli młody robotnik agitował na wsi za zjednoczeniem organizacji młodzieżowych w silny Związek Młodzieży Polskiej, jeśli przyjeżdżał i pomagał siał lub zbierać plony, jeśli wspinał się na słupy i przeciągał druty, po których na wieś popłynął prąd elektryczny — to wszystko było bezcenną pomocą dla wsi. To wszystko — co klasa robotnicza — a w jej szeregach robotnicza młodzież — robiła dla wsi, dla jej przebudowy,

postępu, rozwoju, dla lepszego życia ludności wiejskiej, a z drugiej strony — to wszystko, co robili chłopci dla zapewnienia miastu chleba i zaopatrzenia przemysłu w surowce rolnicze — było wyrazem nieustannego zacieśniania się sojuszu robotniczo-chłopskiego w interesie robotników i chłopów pracujących.

Wyjaśnianie całej młodzieży tego wspólnego rodowodu i historii przyjaźni, zapoznanie jej z całym dorobkiem wspólnej walki i pracy pomoże nam porwać całą młodzież do bitwy o wcielenie w życie uchwał II Zjazdu Partii, o umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, tej podstawowej dźwigni naszego budownictwa socjalistycznego.

* * *

Przed Drugim Zjazdem Partii nastąpiła poważna poprawa pracy zetempowskiej nad umacnianiem przyjaźni młodzieży robotniczej i chłopskiej. Wiele organizacji zetempowskich w fabrykach i zakładach pracy poczęło traktować sprawy wsi jako bliskie, własne i rozumiało swój obowiązek niesienia pomocy pracującej wsi.

W szeregu zakładów Wrocławia, Poznania i innych ośrodków przemysłowych, zarządy ZMP skupiają wokół siebie spore grupy najlepszego, świadomego, a jednocześnie dobrze znającego zagadnienia wsi aktywów zetempowskiego. Zadaniem tego aktywów jest stałe utrzymywanie więzi z młodzieżą wiejską, z organizacjami zetempowskimi w podopiecznych POM-ach, PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych i gromadach. Aktyw ten pomaga poszczególnym zarządom powiatowym i aktywowi wiejskiemu w rozwijaniu aktywności i bojowości kół ZMP na wsi, w walce o rozwój produkcji rolnej, we właściwej organizacji pracy, w rozwijaniu życia kulturalno-oświatowego, działalności sportowej itd.

Na przykład Fabryka Urządzeń Mechanicznych we Wrocławiu opiekuje się POM-em w Trzebnicy. Organizacja zetempowska w FUM, poprzez swój najlepszy aktyw systematycznie wyjeżdżający do POM w okresie zimowym, poważnie pomogła tamtejszemu kołu ZMP w polepszeniu politycznej i organizacyjnej pracy z młodzieżą. Aktyw fabryczny dzieląc się swoimi doświadczeniami z zetempowcami z POM-u, pomógł im zorganizować brygady produkcyjne w czasie remontów maszyn, nauczył ich zespołowej pracy, zorganizował między młodzieżą współzawodnictwo

pracy oraz pomógł zorganizować zajęcia kulturalno-oświatowe.

Z nadejściem wiosny aktyw ZMP z FUM postanowił — w porozumieniu z Zarządem Powiatowym ZMP w Trzebnicy — pomóc pomowcom w ich pracy na wsi, w polepszeniu pracy kół ZMP w spółdzielniach produkcyjnych i gromadach. Aktyw ten, przydzielany do pracy w ekipach łączności, zorganizowany jest w kolektyw i kierowany bezpośrednio przez zarząd zakładowy.

Szereg fabrycznych organizacji ZMP w Żyrardowie ma sporo cennych osiągnięć w pracy nad rozbudową ZMP w gromadach powiatu Grodzisk Mazowiecki. Zorganizowano kilka kół i polepszone pracę ZMP w wielu słabych kołach. Szkoda tylko, że ZM w Żyrardowie kieruje w zasadzie sam pracą aktywów robotniczego na wsi, bez udziału ZP w Grodzisku, z winy oczywiście tego ostatniego — który pomocy młodzieży robotniczej do tej pory nie docenia.

Również dobrze pojęła swoją rolę na wsi młodzież Żarskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, która dojeżdżając do gromady Datyń pomogła wyremontować maszyny rolnicze i świetlicę, zorganizować zespół artystyczny, a wreszcie koło ZMP. Zetempowcy z fabryki i gromady często spotykają się ze sobą, radzą nad usprawnieniem pracy zetempowskiej, omawiają wspólnie zadania stojące przed gromadą i zastanawiają się nad najlepszymi sposobami ich wykonania.

Bardzo cennym zjawiskiem coraz częściej spotykanym — dla przykładu przytoczmy choćby Żyrardów — jest to, że aktyw ZMP z fabryk wyjeżdżający na wieś domaga się od zarządów miejskich i powiatowych organizowania szkoleń, seminariów na tematy rolnicze, i nie mniej cennym jest to, że wiele zarządów stara się jak najlepiej takie szkolenia zorganizować. Trzeba, żeby każdy zetempowiec jadący z fabryki na wieś, pracujący na wsi znał podstawowe zadania stojące przed wsią, znał elementarne zagadnienia produkcji rolnej i hodowlanej oraz politykę podatkową i wiele innych spraw życiowych wsi; powinien orientować się w sposobie uzyskania pożyczek państwowych dla rolników, w zaopatrzeniu wsi w artykuły przemysłowe i budowlane itd.

Należy podkreślić, że nie wystarczy i nie można jechać na wieś tylko po ściąganie świadectw wsi, tylko z występem artystycznym, tylko „za-

bawić" chłopów lub nawet pomóc im w naprawianiu maszyn czy sprzętu gospodarskiego. Dziś trzeba robić wszystko, aby tam na wsi ludzie po nowemu żyli, pracowali, gospodarzyli,

To nie znaczy, że nie powinniśmy na wieś wyjeżdżać z zespołem artystycznym, z pieśnią, tańcem słowem agitatora-poety. Przeciwnie. Trzeba tych zespołów wysyłać na wieś coraz więcej, lecz jednocześnie musimy pomagać młodzieży wiejskiej w zorganizowaniu własnych ludowych zespołów artystycznych. Trzeba, na przykład, nie tylko remontować maszyny, ale i przekonywać chłopów — jak to robią zetempowcy z fabryki lokomotyw w Chrzanowie, w gromadach Babice, Radwanice i innych — o słuszności, potrzebie i korzyściach płynących z kontraktacji i uprawy lnu, konopi, fasoli, kukurydzy i innych kultur, do których niekiedy chłopci nie mają przekonania.

Nasza wieś potrzebuje wiele tysięcy dobrych agitatorów spośród robotników-zetempowców, umiejących przekonywać ludzi o słuszności naszej polityki, o wyższości socjalistycznej gospodarki zespołowej, o istocie ustroju socjalistycznego. Tych agitatorów wychowywać ma ZMP w fabrykach, w zakładach pracy.

Idzie o to, aby na obecnym etapie znacznie polepszyć pracę ekip, skierować ich działalność na pomoc w rozwiązywaniu wszystkich zagadnień postawionych przed wsią, przed rolnictwem. Idzie o to, aby zarządy zakładowe, miejskie i powiatowe ZMP wzmocniły kierowanie pracą młodzieży w ekipach. Wzmocnienie to polegać powinno na tym, żeby nie dopuszczać do zamieniania pracy ekip w wycieczki wypoczynkowo-krajoznawcze (te są dobre i potrzebne, ale nie w tym wypadku), nie dopuszczać do wypadków pijaństwa i chulikaństwa w pracy ekip. Instancje i organizacje ZMP powinny ująć pracę młodzieży w ekipach w pewne ramy organizacyjne, w oparciu o potrzeby młodzieży wiejskiej i stawiać przed zetempowcami w ekipach konkretne, określone zadania oraz kontrolować ich realizację. Przed każdym wyjazdem należałoby robić z młodzieżą udającą się na wieś odprawy, narady w zarządach zakładowych, a nawet miejskich i powiatowych. Warto również z aktywnym zetempowskim przydzielanym do pracy w ekipach organizować w ZP i ZM seminaria, na których aktywiści zapoznawaliby się z problematyką wsi. Instancje wraz ze swym

aktywnym powinny podchwytwać i rozszerzać słuszną inicjatywę młodzieży, nowe doświadczenia w tej pracy itp.

Duże możliwości umacniania przyjaźni młodzieży robotniczej z chłopską zawiera w sobie dobrze zorganizowana praca ZMP z młodzieżą dojeżdżającą do fabryk ze wsi. Młodzież ta stanowi w kraju prawie trzecią część ogółu młodzieży zatrudnionej w przemyśle i transporcie, a w wielu zakładach stanowi nawet więcej niż połowę młodych ludzi. Dotąd, powiedzmy szczerze, z tą młodzieżą pracowaliśmy najczęściej słabo, niedostatecznie. A przecież to w sumie wielka armia ludzi, zdolna w poważnej mierze przyczynić się do zdecydowanego polepszenia naszej pracy na wsi.

Młodzież tę pochłonał olbrzymi rozmach naszego budownictwa, nowoczesna technika i życie w wielkim kolektywie robotniczym. Czuje się ona w swej większości współgospodarzem zakładu, współodpowiedzialnym za produkcję. Nabrała ona już poważnego hartu rewolucyjnego, „przegotowała się — jak to się zwykło czasem mówić — w proletariackim tyglu”. Mieszka ona nadal na wsi, styka się każdego dnia z ludnością wiejską. Chodzi więc o to, żeby wykorzystać do pracy na wsi tę rezerwę, tę kadrę młodych ludzi, przeszkolonych i zahartowanych w szeregach klasy robotniczej. Przecież nie kto inny, a ci właśnie młodzi robotnicy są lub mogą być najlepszymi agitatorami naszych socjalistycznych osiągnięć w mieście, gotowymi do stosowania swoich doświadczeń na wsi. Syn chłopca, który nauczył się zawodu w fabryce, poznał inne, lepsze życie, łatwiej niż ktokolwiek potrafi przekonać własnego ojca, brata, względnie kolegę czy sąsiada na wsi o wyższości pracy zmechanizowanej na roli, gospodarki kolektywnej. Będzie on starał się zorganizować we własnej wsi lepsze, kulturalniejsze życie, trzeba mu tylko w tym pomóc, to i owo doradzić, odpowiedzieć. Trzeba mu dać zadanie.

Słusznie postępują niektóre zakładowe organizacje ZMP w woj. kieleckim i rzeszowskim wciągając ze szczególnym uporem tę właśnie młodzież do socjalistycznego współzawodnictwa, wychowując spośród niej wielu dojrzałych i ofiarnych aktywistów, przydzielając im konkretne zadania do pracy na wsi. Przy odpowiednim kierownictwie ci młodzi ludzie stają się organizatorami pracy politycznej i kulturalno-oświatowej na wsi, w swoich gromadach.

Towarzysz Brynda z Zakładów Metalowych w Skarżysku otrzymał zadanie pomóc młodzieży w jego gromadzie, w Woli Zagrodzkiej. Założył tam LZS i zespół artystyczny. Jego praca i pomoc dla koła ZMP w poważnym stopniu pomogła organizacji partyjnej utworzyć komitet założycielski spółdzielni produkcyjnej, a pierwszymi członkami tego komitetu byli rodzice Bryndy.

Niektóre zarządy zakładowe organizują dla młodzieży dojeżdżającej zespoły szkolenia ideologicznego w miejscu jej zamieszkania, w których uczestniczy — i słusznie — młodzież wiejska. Wielu aktywistów z fabryk jest propagandystami zetempowskimi na wsi, lub pomaga kołom ZMP na wsi w ich pracy. Długo można by jeszcze przytaczać pojedyncze przykłady zaczątków dobrej pracy z młodzieżą dojeżdżającą. Niestety do tej pory nie nabraliśmy w niej jeszcze rozmachu, a jest on nam bardzo potrzebny.

II Zjazd naszej Partii uczy nas, że zagadnienia produkcji w rolnictwie, tak samo jak i w przemyśle, są zagadnieniami podstawowymi i na nich wobec tego koncentrować trzeba główną uwagę. Po to jednak, aby rolnictwo stale podnosiło swój poziom, aby rosła wydajność pracy w produkcji rolnej i hodowlanej, aby chłop na wsi pracował lepiej i wydajniej — wieś polska potrzebuje działalek, setek i tysięcy wykształconych i wyrobionych politycznie fachowców: inżynierów, agronomów i techników, zootechników, kombajnów i traktorzystów, mechanizatorów rolnictwa.

Trzeba więc, żeby każdy młody chłopiec i dziewczyna — fachowcy w dziedzinie rolnictwa a zatrudnieni dotychczas poza nim, zostali w najbliższym czasie skierowani na wieś, do pracy w POM-ach, PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych, w aparacie rolnym Rad Narodowych.

Trzeba oprócz tego — w oparciu o głęboką pracę wyjaśniającą w fabrykach i zakładach pracy, nie pracujących dla potrzeb rolnictwa — postać w ramach ochotniczego zaciągu wiele tysięcy najlepszych inżynierów, techników i robotników-fachowców na wieś i do fabryk produkujących maszyny rolnicze. Będą oni po nowemu, lepiej niż dotąd organizować produkcję maszyn i urządzeń rolniczych oraz pracę w ośrodkach maszynowych na wsi w POM-ach i GOM-ach, w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych, w gromadach indywidualnych.

Stać jest, na przykład, organizacje zetempowskie w zakładach przemysłu maszynowego i mo-

torowego, aby wyszły z inicjatywą sklerowania na wieś poważnej liczby młodych inżynierów i techników z dziedziny maszynoznawstwa. Stać jest na podobny czyn i młodzież z innych gałęzi przemysłu.

Nasza młodzież robotnicza powinna czerpać wzór z bohaterskiej młodzieży radzieckiej, która na każdy zew Partii komunistycznej odpowiadała konkretnymi czynami. Setki tysięcy robotników-komsomolców nieraz szło z fabryk na wieś, aby budować kolchozy, mechanizować pracę na wsi, podnosić jej wydajność. I teraz, kiedy Partia i rząd radziecki postawiły przed całym narodem problem zagospodarowania nowych trzynastu milionów hektarów ziemi — na zew Partii pierwsi odpowiedzieli komsomolcy. Do dnia otwarcia XII Zjazdu Komsomół, do komitetów komsomolskich wpłynęło ponad 400 tysięcy zgłoszeń do trudnej pracy na nowych ziemiach — przede wszystkim spośród młodych robotników.

Bierzmy przykład z komsomolców. Postawmy przed sobą zadanie: czołowy robotniczy aktyw zetempowski na wieś, do walki o rozwój produkcji rolniczej!

Na spółdzielczych polach pracuje już dziś około 25 tysięcy traktorów, setki kombajnów i tysiące innych nowoczesnych maszyn. Młodzi inżynierowie i technicy, robotnicy i mistrzowie powinni wyzwać i rozwijać entuzjazm i zapał młodzieży wiejskiej do techniki, do nowych, wyższych, socjalistycznych metod pracy — ucząc ją na własnym bogatym doświadczeniu, zagrzewając ją własnym przykładem.

Pamiętajmy, że wiele naszych organizacji zetempowskich na wsi nie potrafi jeszcze dobrze organizować socjalistycznego współzawodnictwa pracy wśród młodzieży — tej potężnej dźwigni naszego rozwoju. W zakładach pracy mamy już w tej dziedzinie wiele wspaniałych osiągnięć. Podzielmy się z zetempowcami na wsi swoim doświadczeniem. Uczmy ich organizować pracę według nowych, socjalistycznych zasad.

Pomagajmy młodzieży wiejskiej w pracach melioracyjnych, w sprawnym przeprowadzaniu wiosennych, letnich i jesiennych prac w polu. Pomagajmy zetempowcom w usprawnianiu organizacji pracy w spółdzielniach produkcyjnych, PGR-ach, POM-ach, w podnoszeniu kultury technicznej i wykrywaniu rezerw na wsi, w rozwijaniu pracy kulturalno-oświatowej i sportowej.

Trzeba, żeby młodzi robotnicy mający doświadczenie zespołowej pracy w brygadach produkcyjnych, uczyli młodzież wiejską prostych, zespołowych form pracy: przy robotach melioracyjnych, zagospodarowywaniu łąk i odłogów, porządkowaniu dróg wiejskich i obejść gospodarskich, budowie zagrod i świetlic.

Wieś nasza potrzebuje z każdym dniem coraz więcej sprzętu, urządzeń i maszyn rolniczych. Każdy traktor, każda nowa maszyna przyjmowane są przez ludzi na wsi z coraz większą ochotą i radością. Ale jakże często się jeszcze zdarza, że piękna na wygląd maszyna psuje się po kilku zaledwie dniach pracy — psując dobrą krew chłopom i podrywając ich zaufanie do klasy robotniczej, stanowi to jednocześnie wodę na kulaćki młyn plotek.

Chodzi więc o to, żeby towarzysze z zakładów produkujących maszyny i narzędzia rolnicze — w Ursusie, Płocku i dziesiątkach innych miast, i od tej strony starali się pomóc chłopom w pracy, dając im narzędzia i maszyny dobrej jakości, bez braków. Rozwińmy szeroko w naszych fabrykach współzawodnictwo młodzieży o wysoką jakość produkcji. Warto również, aby do fabryk, do organizacji zetempowskich napływały listy ze wsi z uwagami młodzieży wiejskiej o jakości produkowanych przez te fabryki maszyn, by młodzi chłopcy i dziewczęta ze wsi i z fabryk wspólnie spotykali się i radzili nad polepszeniem produkowanych maszyn i narzędzi. Tę wzajemną więź młodzieży robotniczej i wiejskiej winien organizować, rzecz jasna, aktyw i instancje ZMP.

Wreszcie jedno z najważniejszych zadań, o którym zapominać nie wolno zetempowcom i w mieście i na wsi. Na wsi toczy się ostra, zażarta walka klasowa, walka przeciw kulaćkom i spekulantom, przeciw tym wszystkim, którzy starają się za wszelką cenę w imię własnych, klasowych interesów zatrzymać wieś w jej rozwoju ku socjalizmowi.

W ogniu tej walki bijemy się o wzrost produkcji rolnej i hodowlanej, umacniamy i organizujemy nowe spółdzielnie produkcyjne, kształtujemy świadomość klasową chłopów pracujących, przekształcamy życie wsi. Dlatego zetempowcy z fabryk wyjeżdżający na wieś powinni pomagać kołom ZMP na wsi w rozwijaniu wśród młodzieży pracy polityczno-wyjaśniającej po-

winni uczyć młodzież rozpoznawać, demaskować i bić wroga klasowego. W całej naszej pracy na wsi musimy się kierować wskazaniem Partii, realizując jej politykę ograniczania i izolacji kulaćki, utrącania i przecinania w zarodku wszelkich jego wrogich machinacji. Z drugiej strony powinniśmy robić wszystko, aby zacieśniać więź chłopstwa z klasą robotniczą, z jej Partią, z władzą ludową.

Trwają obecnie przygotowania do organizacji nowych gromad i do wyborów gromadzkich rad narodowych. Cel tej wielkiej reformy jest nader jasny: przybliżyć jeszcze bardziej władzę ludową do chłopca pracującego, aby lepiej zaspokajać potrzeby wsi i kierować rozwojem rolnictwa. Organizacje zetempowskie na wsi, przy pomocy zetempowców z miasta, z fabryk, powinny włączyć się jak najaktywniej do tej pracy, pomagać we wprowadzeniu nowego podziału administracyjnego, wyjaśniać ludziom jego istotę, zwalczając kulaćskie plotki. Najlepszych aktywistów, którzy ukończyli 18 lat, cieszących się zaufaniem młodzieży i pracujących chłopów należy wysuwać na kandydatów do rad.

Pamiętać musimy również o tym, że w tysiącach gromad naszego kraju mamy jeszcze „białe plamy“, gdzie nie ma organizacji zetempowskich, lub są słabo pracujące.

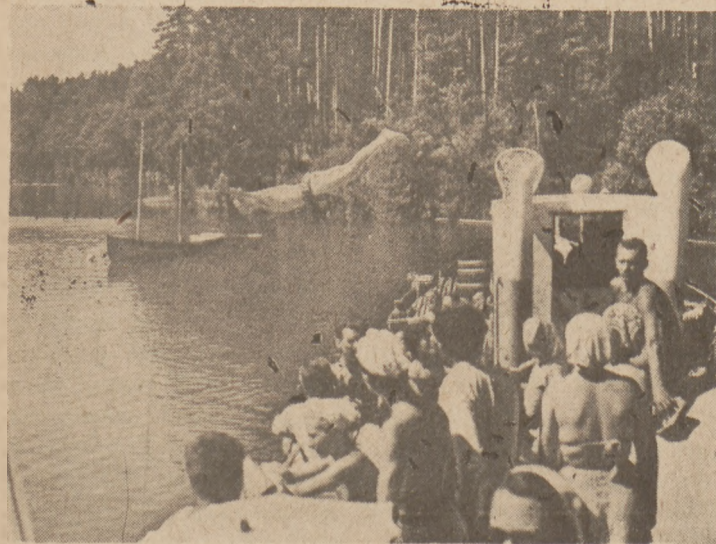
Dlatego od naszego aktywu robotniczego, od organizacji fabrycznych wymaga się szczególnej pomocy dla aktywu wiejskiego ZMP w organizowaniu i umacnianiu kół ZMP. Muszą one udzielić ideologicznej, politycznej i organizatorskiej pomocy szczególnie tym kołom ZMP na wsi, które jeszcze słabo pracują, które nie są w stanie stanąć na czele całej młodzieży wiejskiej w walce o dalszy rozwój rolnictwa, o podniesienie na wyższy poziom życia wsi. Chodzi nam przecież o takie wzmocnienie przyjaźni młodych robotników i chłopów, o wyniki której pomażać się będą siły socjalizmu na wsi, rosła będzie świadomość i aktywność samej młodzieży chłopskiej, w której wyrastać będą polscy Dawydowie^{*)}. Idźcie nam o przyjaźń i współpracę czynu, o wolę zmieniania życia na wsi — w interesie całego narodu.

*) Dawydow — bohater powieści Szolochowa „Zorany ugor“.



Bajki góralskie umilają odpoczynek

Fot. IZDEBSKI



Wycieczkę statkiem połączyć można z kąpielą

Fot. JANKOWSKI



Takich chwil się nie zapomina
foto BRUSTMAN



Koleżanki z Nowej Huty są zadowolone z raidu
foto KORPAL

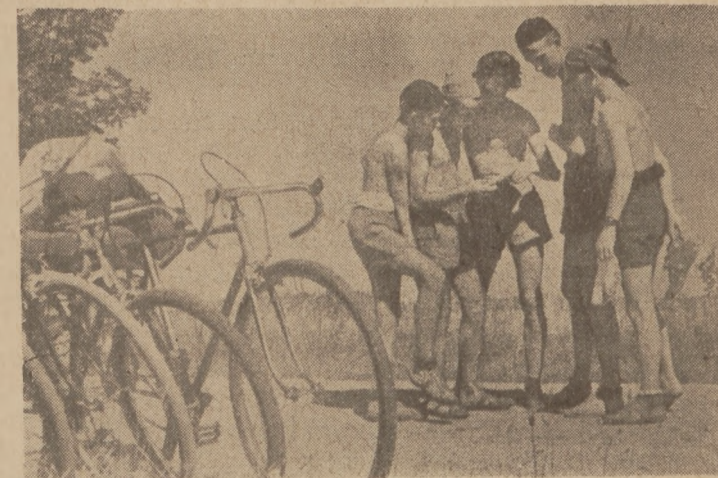


Zwykle wozy drabiniaste — a ileż
przeżyć i uciechy foto PRZYBYŁOWICZ

„WĘDRUJEMY PO RODZINNYM KRAJU“

Pod takim hasłem Zarząd Główny ZMP organizuje konkurs na najlepszą wycieczkę i obóz wędrowny. Wyczerpujących informacji o założeniach i warunkach tego interesującego konkursu udzielią wszystkie zarządy powiatowe ZMP.

Turystyka — udział młodzieży w wycieczkach i wędrówkach — pomaga w poznawaniu piękna ojczystego kraju, jego przyrody, historii, kultury i budownictwa socjalistycznego w mieście i na wsi; zacieśnia przyjaźń między młodzieżą miast i wsi; zapewnia zdrowy, kulturalny i radosny wypoczynek.



Na rozstaju dróg lepiej zaglądnąć do mapy



Biwak turysty
foto TOMASZKIEWICZ

ODZINNYM KRAJU“

wny ZMP organizuje konkurs
edrownny. Wyczerpujących in-
ach tego interesującego kon-
powiatowe ZMP.

y w wycieczkach i wędrow-
piękną ojczystego kraju, jego
udrwnictwa socjalistycznego
jąźń między młodzieżą miast
ny i radosny wypoczynek.



Na rozstaju dróg lepiej zaglądnąć do mapy



Biwak turysty
foto TOMASZKIEWICZ



Zwykle wozy drabiniaste — a ileż
przeżyć i uciechy foto PRZYBYŁOWICZ

DMR — dom rodzinny

Kazimierz Jarzębowski

Przyznaję, że z wycieczki po DMR-ach powracam nieraz bliski pesymizmu, bo nawet w tych uznanych za wzorowe domach młodego robotnika bez trudu znajdowałem sporo niedociągnięć. Toteż bardzo szczęśliwym dla mnie zbiegiem okoliczności okazał się powtórny po dwu latach pobyt w DMR przy kopalni „Nowa Ruda”, ponieważ mogłem tam porównać sytuację dawną z tą, jaka istnieje obecnie.

Przed dwoma laty tamtejszy DMR mieścił się w barakach, a spora część jego mieszkańców cieszyła się niesławną opinią ludzi demolujących lokale gastronomiczne i sale zabaw. Dzisiaj DMR mieści się w specjalnie wzniesionym gmachu, do którego rodzice zezwalają pójść swoim córkom na odbywające się często potańcówki. A wśród tańczących tam młodych górników spotkać teraz można wielu posiadaczy książeczek PKO, kilku właścicieli motocykli, sporo zdolnych sportowców czy szachistów (jestem zapalonym szachistą i pamiętam, że dawniej żaden z nich na tej pięknej grze się nie wyznawał) a nawet rzeźbiarzy-amatorów: Henka Żurawskiego i Jurka Ziolkowskiego.

Oczywiście można i w tym Domu Młodego Robotnika dopatrzeć się wielu braków i błędów. Jest tam na przykład taki Siłakowski Ryszard, który upija się równie często jak dawniej i o którym koledzy zwykli mówić „szmata”. Są wprawdzie motocykliści, ale przy miejscowym kole sportowym nie ma w ogóle sekcji motorowej, a w dodatku to ci motocykliści jeżdżą czasem motorami wewnątrz gmachu po parkietowej posadzce. Są wreszcie ci dwaj rzeźbiarze. Poznałem ich, jak z dużym zapalem i poświęceniem wykonywali popiersie górnika — podarunek dla piosł Gustawa Morcinka, który miał właśnie odwiedzić ich zagłębie. Okazało się, że żaden z nich nie wiedział, że Morcinek jest pisarzem i żaden nie czytał jego pięknych powieści i opowiadań z życia górników.

Takich i podobnych przykładów można by przytaczać więcej, bo przecież niezależnie od tych

napawających dobrą wiarą różnic między stanem dawnym a obecnym, sytuacja w poszczególnych DMR-ach aż roi się od przeróżnych kontrastów, choćby w wyglądzie świetlic czy pokoi, ponieważ ich gospodarze są ludźmi o różnych usposobieniach, niejednakowymi, i nie można o nich wszystkich generalnie zawyrokować, że są dobrzy lub źli. Rozmaite koleje losu skupiły młodych ludzi w jednym DMR. Mieszkają tam razem absolwenci, byli absolwenci i uczniowie szkół zawodowych, zdemobilizowani żołnierze, przypadkowo dobrani chłopcy z tak zwanego werbunku i ochotnicy zetempowskiego zaciągu pionierskiego, zorganizowani i niezorganizowani, pochodzący ze wsi i z miasta, posiadający rodziców i sieroty... I cała sprawa polega na tym, ażeby w tym labiryncie ścierających się różnie górował zawsze wpływ człowieka świadomego nad mniej świadomym, pracowitego nad leniwym, kulturalnego nad niechlujnym...

Poziom życia mieszkańców DMR falistą linią wznosi się ku górze:

— Poglębia się ich świadomość ideowa, w dużej mierze dzięki wszelkiego rodzaju pogadankom i kursom, chociaż nie wszędzie i nie u wszystkich. W złe pojętej pogoni za atrakcją pozostawiona samej sobie grupka chłopaków z DMR przy „Pafawagu” skumała się nie tak dawno z tzw. świadkami Jehowy.

— Wzrasta ich wydajność pracy, w dużej mierze dzięki zorganizowanej walce z obibokami i z absencją, chociaż nie wszędzie i nie u wszystkich. W jednym tylko miesiącu w wałbrzyskim DMR z dzielnicy Szczawienko, Józwiak z bumelanta stał się przodownikiem, a Kwaśniewski z przodownika — bumelantem.

— Zwiększają się z dnia na dzień wszechstronne korzyści ich pobytu w DMR, w dużej mierze dzięki coraz troskliwszej opiece i polepszającym się warunkom socjalnym i bytowym, chociaż nie wszędzie i nie u wszystkich. Jako pozytywny przykład posłużyć tutaj może wspomniany już DMR-Szczawienko, z którego wyprowadziło się do osobnych mieszkań chyba ze stu

szczęśliwych nowożeńców, a którzy ciągle jeszcze schodzą się w DMR razem z żonami i z dziećmi na wszelkiego rodzaju imprezach i w święta, jak gdyby we własnym wspólnym domu. W Warszawie natomiast, gdzie Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego nr 2 BOR posiada dwa domy, męski i żeński, nie ma rzekomo żadnego sposobu na to, ażeby nowozawiazane małżeństwa mieszkaly razem.

DOM RODZINNY

Pewien urzędnik z dyrekcji pewnej kopalni usiłował usprawiedliwić brak w opiece nad miejscowym DMR stwierdzeniem, że „przecież nie jest to przedsiębiorstwo rentowne i dlatego nie warto się nim zajmować“.

Oszczędźmy sobie czasu i nie roztkliwiajmy się zbytnio nad tego pana, skromnie mówiąc, bezdusnością i krótkowzrocznością. Wystarczy przypomnieć, że olbrzymi dorobek dziesięciolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest w niemałym mierze zasługą tysięcy chłopców i dziewcząt zamieszkałych właśnie w domach młodego robotnika, w warunkach — przynajmniej to szczerze — nie zawsze pokrywających się z naszymi postulatami w sprawie troski o człowieka.

Tak więc DMR jest „przedsiębiorstwem“ bardzo „rentownym“, ale nie to jest najważniejsze i nie na tym polega główny błąd w kalkulacji wspomnianego biurokraty. Błędny jest cały ten kapitalistyczny (dosłownie) tok rozumowania właściwy niestety niejednemu urzędnikowi z niejednej dyrekcji, a nawet niejednemu zetempowskiemu „aktywiście“. Chodzi o to, że nie można interesować się zamieszkałym w DMR młodym człowiekiem jedynie od strony już posiadanych przez niego wartości czy kwalifikacji, że nie wolno traktować i oceniać domu młodego robotnika tylko z racji tych naocznych korzyści, jakie przynosi praca jego mieszkańców otrzymywana w zamian za płace, utrzymanie i dach nad głowami.

Najwięcej do nadrobienia i do życzenia pozostawia właśnie troska o osobiste, choćby drobne przeżycia mieszkańców DMR, o ich zmartwienia i radości, zamięlowania, ambicje. Bo jeśli nawet usiłowania w tym kierunku gdzieś mają miejsce, to zazwyczaj albo istnieją w załączkach, albo też realizowane są systemem koszarowym zamiast w trosce o każdego człowieka z osobna.

Sam dach nad głowami tutaj daleko jeszcze nie wystarcza. Trzeba pomóc zamieszkałym pod nim młodym ludziom żyć kulturalnie i wygodnie — w coraz większym dobrobycie, jak głoszą wskazania naszej Partii. A co najważniejsze — trzeba tak wychować tych młodych ludzi, ażeby każdy z nich kończył swój pobyt w DMR jako pełnowartościowy człowiek.

Znaczna część młodzieży, w tym tysiące sierot, zamieszkuje u nas zbiorowo w domach młodego robotnika, tam dojrzewa. Są to na ogół ludzie jeszcze nie ukształtowani, którzy w nowych warunkach koniecznie powinni korzystać z troskliwej pomocy, z opieki i ze wskazań w najdrobniejszych nawet sprawach. Wielu z nich po prostu nie wie, że nie należy rzucać ogryzków na ulicę, pluć na podłogę, kłąć itp. Nie wie, że trzeba usłupować miejsca starszym. Nie wie, jaką formę nadać towarzyskim stosunkom z osobą płci odmiennej. Wszystkiego tego i wielu znacznie ważniejszych spraw trzeba ich dopiero uczyć.

Z takiej sytuacji wyraźnie wynika podstawowe zadanie i przeznaczenie domów młodego robotnika: Mają one zastępować domy rodzinne. Atmosfera powinna w nich panować rodzinna, pełna troskliwości i ciepła. Niechaj każdy młody robotnik zamieszkuje w domu, do którego z radością śpieszył będzie po skończonej pracy, ponieważ zostanie tam nie tylko pełne możliwości wypoczynku i kulturalnej rozrywki, ale spotka się również z serdeczną troską o własne codzienne życiowe sprawy.

WYCHOWANIE W KOLEKTYWIE

Nasuwa się pytanie, kto konkretnie zastąpić ma mieszkańcowi DMR rodziców i rodzeństwo, ich życzliwość, ich wpływ na wychowanie? Wydaje mi się, że odpowiedź może być tylko jedna:

kolektyw współmieszkańców. Właśnie on stanowić winien tę siłę, która zatroszczy się między innymi o schludny wygląd i domową atmosferę pokoi mieszkalnych, zadba o rozsądną gospodar-

kę pieniędzmi, czasem i zdrowiem poszczególne-
go młodego robotnika, właściwie pokieruje jego
uczuciowymi tarapatami...

Mieszkańcy DMR bardzo często występują w
swych sprawach w sposób solidarny, udzielanie
pomocy potrzebującemu koledze gotowi są uwa-
żać za swój obowiązek i nie są obojętni na do-
znaną przez niego zniewagę czy krzywdę. A prze-
cież takie właśnie cechy winny znamionować
zgrany kolektyw, grono prawdziwych przyjaciół!
Zadanie polega więc na tym, ażeby tę istniejącą
choćby w załączkach solidarność ująć i właści-
wie nią pokierować. Podsycać ją, ale nie zezwa-
lać na żywiołowe, niejednokrotnie niszczycielskie
jej wybuchy podejmowane w imię spraw nie-
słusznych.

W pracy nad wykonaniem tego zadania wyko-
rzystać należy i w pełni rozwinąć wszystkie te
tak liczne i charakteryzujące młodzież robotni-
czą zdrowe cechy. Przejawiają się one zarówno
w głębokim umiłowaniu ludowej ojczyzny, jak
i w prymitywnej chęci odzicia samostępu nad
wykrytym we własnym gronie złodziejem czy za-
przańcem. I jeżeli — jak uczy doświadczenie —
tyle dobrych zmian wprowadzają do życia mie-
szkańców DMR wszelkiego rodzaju konkursy,
eliminacje i współzawodnictwa, to dzieje się tak
właśnie dlatego, że bazują one na wrodzonych
i wyostrzonych u tej młodzieży zdrowych rysach,
na szlachetnej woli rywalizacji i słusznej pogo-
ni za prawdą i za treścią życia.

Nad kształtowaniem kolektywu współmie-
szkańców pracować powinien — poza persone-
lem wychowawczym i zespołem zetempowskim —
przede wszystkim samorząd. Bardzo pożyteczną
działalność spełnia również koło sportowe, koło
LPŻ. Jednak wszystkie te organizacje tylko
wówczas rzetelnie wywiążą się ze swych zadań,
jeżeli nie odgródzą się od jednostek trudnych do
wychowania, od tzw. chuliganów i bumelantów.
Przecież nimi przede wszystkim trzeba się zająć,
ryzykując nawet powierzanie właśnie im — za-
miast wiecznie tym samym aktywistom czy przo-
downikom pracy — niektórych funkcji w sek-
cjach sportowych, w zespołach artystycznych.

W DMR rezultaty kolektywnej pracy wycho-
wawczej w dużej mierze zależą od aktywności
wszystkich członków ZMP — a więc ludzi, któ-
rzy swym postępowaniem powinni zasłużyć na
miano mądrych i dobrych przyjaciół, którym
można ufać: na których warto w niejednej

sprawie się wzorować. Na takim to zespole
zetempowców spoczywa żmudne ale wdzięczne
zadanie czynnego i umiejętnego angażowania się
do wszystkich bieżących spraw i problemów
związanych z kształtowaniem postawy życiowej
i w ogóle z życiem mieszkańców DMR. Na zebra-
niach samorządu, w czasie zajęć świetlicowych,
na zabawie, w pokojach mieszkalnych — wszę-
dzie tam i każdego dnia zetempowcy spełniać
powinni rolę bodźca, szeroko wyzwalającego co-
raz to wyższe wartości w każdym z członków
wielkiego kolektywu, rolę agitatorów, mobilizu-
jących do wykonywania trudnych, choć czasem
najzwyklejszych nawet spraw, jeśli tylko wyma-
gają one na początek więcej hartu i głębszego
zrozumienia.

Na solidnym spełnianiu takich właśnie zadań
należałoby pracę zespołu zetempowskiego przy
DMR ograniczyć, zważywszy, że wszyscy jego
członkowie przynależą jeszcze do koła ZMP przy
zakładzie pracy. Dodatkowe i wylączne obciąża-
nie zespołu jakąś robotą wycinkową (np. pracą
kulturalno-oświatową, którą organizować winien
samorząd) doprowadza zazwyczaj — pominąwszy
już śmieszne spory o kompetencje — do zatra-
cenia u zetempowców poczucia odpowiedzial-
ności za całość pracy. Tymczasem nie wolno im
ani na chwilę zapominać o żadnym ze specy-
ficznych problemów i zagadnień młodzieży
z DMR, tym bardziej, że młodzież ta — jak wy-
kazuje chociażby dyskusja w „Sztandarze Mło-
dych” na temat „co robić, aby nasz DMR stał
się prawdziwym domem” — również widzi
w ZMP swego rzeczywistego przywódcę, szcze-
rmerza jej spraw.

Osobne, bardzo istotne zadania do wykonania
i do nadrobienia mają w domach młodego ro-
botnika zetempowscy aktywiści, ci z zarządów
wojewódzkich, powiatowych i zakładowych ZMP.

Otóż — po pierwsze — wszyscy ci aktywiści
(a więc nie sami tylko pracownicy resortowi) po-
winni bardziej zbliżyć się do młodzieży z DMR,
zaprzyjaźnić się z nią i w ten sposób bezpośred-
nio ją poznać, dowiedzieć się o najdrobniejszych
jej rozgoryczeniach, kłopotach i wątpliwościach.
Ale to zbliżenie się niechaj nie ma nic wspólne-
go z działalnością niektórych dotychczasowych
komisji, lustrujących jedynie, notujących
(a jakże) i obiecujących. Niewiele one mieszkań-
com DMR pomagają i stają się już nie tylko
śmieszne. Sporo czasu upłynęło od założenia

w naszym kraju pierwszych domów młodego robotnika, nagromadziliśmy więc dostateczną ilość doświadczeń, ażeby wyciągnąć z nich konkretne wnioski i dokonać koniecznych cięt bez potrzeby odbywania tak wielu znikomych w skutkach inspekcji.

Po drugie. Zdarza się, że w słusznej trosce o rozrost zetempowskiej organizacji niektórzy aktywiści ZMP wypatrują robotników niezorganizowanych gdzieś w próżni, podczas gdy prawdziwym skupiskiem takiej młodzieży jest bardzo często ich miejscowy DMR. Aktyw ZMP jest odpowiedzialny za wszystkich młodzież, jednak za wychowanie mieszkańców domów młodego robotnika ponosi odpowiedzialność szczególnej wagi, z której najpełniej wywiąże się wówczas, jeśli skupi tę młodzież w szeregach ZMP (oczywiście wyjąwszy osoby zdecydowanie niepoprawne) i podda bezpośrednim stałym wpływom organizacji.

Po trzecie. Zarządy ZMP muszą dobrze wyznawać się na całym wachlarzu zadań związanych ze specyfiką DMR, muszą doróść do umiejętnego ich rozwiązywania, tak, ażeby mogły w pełni wywiązywać się ze swej odpowiedzialności za całokształt pracy polityczno-wychowawczej w domu młodego robotnika: za wszechstronną pracę samorządu i innych organizacji, za ożywioną i systematyczną działalność zespołu zetempowskiego oraz — o czym często się zapomina lub pomija — za dobrą pracę personelu wychowawczego.

Trafiają się wypadki powierzania funkcji wychowawcy analfabetom politycznym i pedagogicznym, a znam i taki wypadek, kiedy na podjęcie pozytywnej decyzji o zatrudnieniu w DMR wpłynął jedynie fakt, że dany osobnik swego czasu dozorował jeńców wojennych. Nic więc dziwnego, że zdarzają się od czasu do czasu tacy wychowawcy, którzy uprzykrzają życie wychowankom, dzielą ich na uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych a tych ostatnich nawet biją, usprawiedliwiając się przy tym stwierdzeniem, że Makarenko również raz uderzył. Twórca „Poematu pedagogicznego“ gdyby przewidział ich istnienie, to chyba by ten jeden słuszny wypadek bicia usunął ze swego dzieła.

Nadszedł już najwyższy czas ku temu, by pomyśleć o specjalnym szkoleniu wychowawców

z DMR. Ich dobór powinien podlegać podobnym kryteriom jak przy zatwierdzaniu odpowiedzialnych pracowników politycznych,

Personelowi wychowawczemu przypada zaszczytna, trudna i odpowiedzialna rola koordynatora wszelkich prac i w ogóle kierownika tak dużego skupiska młodzieży, jakim jest DMR. Wiele zalet wymaga praca wychowawcy w domu młodego robotnika, takich jak cierpliwość, wesołe usposobienie, możność zaimponowania własną wiedzą, tężyzną fizyczną i innymi np. muzycznymi talentami. Najważniejszymi jednak są tutaj zdolności pedagogiczne (nie tylko te „wrodzone“ ale i nabyte na specjalnych kursach, w szkołach) oraz dobry przykład w postępowaniu osobistym, które młodzież przecież skrzętnie podpatruje, by na nim oprzeć swój kredyt zaufania dla wychowawcy,

Dobry wychowawca uaktywni i, nie uwłaszczając ich samodzielności, umiejętnie wykorzysta w swej pracy istniejące w DMR organizacje. Oprze się o zespół zetempowski, będzie działał poprzez samorząd i inne sekcje, zespoły, związki. W razie potrzeby nawiąże i utrzyma kontakt z rodzicami, względnie opiekunami młodego robotnika. Zły wychowawca nie skorzysta z pracy organizacji, nie uaktywni ich, albo też będzie usiłował uzależnić je całkowicie od swego widzimisie, przyznając im łaskawie marionetkowe role średniowiecznych paziów. Oczywiście rezultaty takich jego metod pracy wychowawczej p zostawiają wiele do życzenia, są chybione.

W trakcie wykonywania pracy wychowawczej bardzo łatwo popaść można w samouspokojenie i w schematyzm, kiedy to samozwańczym Makarenkom wydaje się, że posiadli sposób na każdego człowieka i że np. samym tylko wywieśzaniem „błyskawicy“ dokonują z miejsca przełomu u nieznośnych wychowanków. Trafiają się nawet takie „kolektywy“, które człowieka po prostu zameczają, traktując go jedynie jako obiekt wychowawczy i tłamsząc nieraz całkowicie jego indywidualność w swym mechanicznym dążeniu do uzyskania poprawy za wszelką cenę, poprawy pozornej, bo wywołanej tylko ogólną presją a nie będącej wynikiem wewnętrznej walki. A przecież wychowanie człowieka nie jest ani tak łatwym, ani prostym za-

daniem. I jeżeli w domu młodego robotnika zamieszkuje sto osób, to poznać trzeba sto dróg — osobną ścieżkę do wnętrza każdego z tych młodych ludzi. Wymaga to pracy cierpliwej, systematycznej, długofalowej, nie liczącej na krótkotrwałe efekty, ale na pełne ich utrwalenie.

W pracy wychowawczej wśród mieszkańców DMR nie można zapominać o ich młodym wieku i koniecznie trzeba wyjść naprzeciw wynikającej stąd młodzieńczej fantazji i zamięłowaniom a już w żaden sposób nie wolno tej młodzieży nudzić, bo nuda jest dla każdej pracy wychowawczej wrogiem nr 1. Zetempówka Maria Rataj z Lublina, uniesiona słusznym gniewem na wybryki chłopców z DMR, napisała w związku z dysku-

sją w „Sztandarze Młodych” list moralizatorski, chociaż pełen dobrej woli, z którego można wynioskować, że ona to by tych chłopaków na specjalnych zebraniach „upolityczniała” aż do skutku. Otóż wydaje mi się, że należy wystrzegać się jej oderwanych od życia zamysłów a trzeba pracować z młodzieżą z DMR raczej w podobny sposób, jak to czynią zetempowcy z Grabowa, pow. Puławy. Piszę o nich Czesław Tokarski, że grywali w piłkę specjalnie w sąsiedztwie nałogowych karcarzy. Karcarze początkowo niby to ich nie dostrzegali, potem poniechali hazardu i zamienili się w kibiców a ostatnio razem ze wszystkimi grywają w piłkę i uprawiają inne dyscypliny sportu.

SEMAFOR DO GÓRY

Powiedzieliśmy sobie, że podstawowym zadaniem domu młodego robotnika jest spełnianie funkcji domu rodzinnego. Tymczasem — i jest to rzeczą powszechnie znaną — niektóre domy spełniają rolę co najwyżej wiejskich hoteli, gdzie nikt się nikim nie interesuje, świetlica wypełnia się jedynie na okres rzadkich, tzw. przełomowych zebrań, a pokoje mieszkalne są zaledwie pokojami noclegowymi. Jest to zły, bardzo zły objaw, źródło najbardziej przykrych następstw, jedna z istotnych przyczyn chuligaństwa. Zastanówmy się przeto nad tym, co należy robić, ażeby było inaczej.

Zacznijmy od tych „pokoi noclegowych”. Nabiorą one wyglądu prawdziwych izb mieszkalnych, jeśli poza podstawowym umeblowaniem znajdą się tam i obrazy na ścianach, kwiaty w doniczkach, nocne lampki, firanki itd. itp. Wszystkie te, wydawałoby się, drobiazgi mieszkańcy DMR zakupują często sami i koniecznie należy podchwycić tę ich oddolną inicjatywę jako słuszny przejaw tak pożądaney u nich samodzielności i zainteresowania sprawami osobistymi. Jednocześnie trzeba służyć im radą, ponieważ przez nikogo nie nauczeni urządzają oni wnętrza pokoju nierzadko bardzo prymitywnie, względnie też upodobniając je do wnętrza świetlicy czy lokalu biurowego, co jest moim zdaniem również niesłuszne.

Wygląd poszczególnych pokoi łączy się z zagadnieniem higieny pomieszczeń i higieny osobi-

stej, która w każdym większym zbiorowisku ludzi nabiera szczególnego, dodatkowego znaczenia. Mieszkańcom DMR trzeba stworzyć warunki do utrzymywania czystości i koniecznie trzeba od nich tej czystości i w ogóle porządku wymagać. Życie uczy, że wszystkie te odrażające wypadki, kiedy młody człowiek wyleguje się w ubraniu i w butach na rozmemlanym łóżku, lub paraduje stale z czapką na głowie, trafiają się najczęściej w tym właśnie domu, gdzie zbyt rzadko zmieniana jest pościel i gdzie brakuje dostatecznej ilości popielniczek, koszy do śmieci, spluwaczek itp. Jednocześnie to samo życie uczy, że nie zabrudzi świeżo wyfroterowanej posadzki ten, kto brał udział w jej froterowaniu. Należy więc również w tej dziedzinie jak najszerzej stawiać na samowystarczalność mieszkańców, wychowując ich poprzez pracę i wytwarzając u nich uczucie przywiązania do własnego domu.

Ale sam wygląd pomieszczeń, chociaż wywołać może odpowiedni nastrój, nie decyduje jeszcze o domowej atmosferze, zależnej głównie od sposobu życia i współżycia mieszkańców. Młody robotnik z DMR musi mieć możliwość zabawienia się, nauki i odpoczynku i to przede wszystkim w tym właśnie pokoju, w którym mieszka. Tutaj powinien czytać gazetę czy książkę, uczyć się, prowadzić ożywioną dyskusję, grać w szachy, obchodzić dzień swych urodzin. Stworzenie mu takich możliwości i nakłonienie go do korzystania z nich ma bardzo duże znaczenie chociażby

dlatego, że stabilizuje życie człowieka, wiąże je z miejscem pracy i zamieszkania.

Tak więc wydaje mi się, że samo tylko organizowanie zajęć w świetlicy czy na boisku — skądinąd bardzo konieczne, nieodzowne — daleko jeszcze nie wystarcza. Nawet najbardziej urozmaicone życie świetlicowe i sportowe nie ogarnie wszystkich mieszkańców DMR i nie zaspokoi pragnień i zamiłowań każdego z nich z osobna. W każdym bez wyjątku domu młodego robotnika po godzinach pracy zawodowej życie osobiste tętni, chociaż z rozmaitym natężeniem, przede wszystkim w pokojach mieszkalnych i tego oczywistego faktu również nie wolno nie uwzględniać w pracy nad kształtowaniem tego życia.

Młody robotnik z DMR, jeśli nie jest bumelantem, to pobiera zarobek nieraz poważnie przekraczający ponoszone przez niego koszty utrzymania. Sposób wydatkowania pieniędzy odgrywa zatem bardzo ważną rolę w jego życiu i wywiera na dalszych jego losach swoje piętno. I tak źle jest, jeśli młody człowiek — chłopiec i dziewczyna — trwoni wszystkie pieniądze na hulanki, na bezmyślne stroje itp. — dobrze, jeśli ubiera się w solidny kostium czy garnitur, jeśli zakupuje książki do własnej biblioteki, posiada ulubiony instrument muzyczny i ma ambicję zakupienia radia, aparatu fotograficznego, motocykla itp. A zatem praca wychowawcza w DMR nie będzie pełna, jeżeli zabraknie w niej rodzicielskich czy braterskich wskazówek o tym, w jaki sposób można rozsądnie gospodarować zarobionymi pieniędzmi. Młody robotnik z DMR ma prawo i musi mieć wokół siebie ludzi, którym zechce zwierzyć swoje osobiste niepowodzenia i radości i którzy doradzą mu, jaki kra-
wał rzeczywiście pasuje do jego ubrania, zainte-

resują się tym, czy on pisuje do swojej matki, czy jej pomaga...

Wiek mieszkańców DMR na ogół pokrywa się z okresem ich pierwszych miłosnych wzruszeń. Sprawa pokierowania współzyciem tych chłopców i dziewcząt jest oczywiście problemem zbyt trudnym do omówienia w telegraficznym skrócie w tym i tak już przydługim artykule. W każdym bądź razie również i w tej dziedzinie życia zaistnieć muszą w domach młodego robotnika normalne domowe warunki. Na razie często jest tak, że chłopcy czy dziewczęta z DMR muszą sami doszukiwać się podstawowych zasad moralnych i niekiedy wstydzą się opanowującego ich uczucia miłości. Ma to miejsce wówczas, kiedy praca wychowawcza w DMR wyprana jest z troski o te tak istotne w życiu młodzieży problemy i nie przysposabia młodych ludzi do powzięcia najpoważniejszych dla nich decyzji.

Mieszkańcom DMR nieodzowna jest nie tylko słuszna porada w tych sprawach, ale również i konkretna materialna pomoc: w zorganizowaniu wesela, w przygotowaniu wyprawki, w staraniach o mieszkanie i o wyposażenie tego mieszkania. Taka pomoc przynosi wiele korzyści chociażby dlatego, że w pobliżu danego zakładu pracy osiedla się na stałe nowa rodzina robotnicza.

Dla nas jednak najważniejszym jest fakt, że ta nowa rodzina zasila nasze społeczeństwo zgodnie z dewizą „zdrowa rodzina — zdrowe społeczeństwo“ i że stało się tak dzięki wszechstronnej a żmudnej pracy wychowawczej w domu młodego robotnika, w wyniku której wrota danego DMR opuścił człowiek o niewypaczonym charakterze, kroczący po słusznej drodze życiowej, przed którym ze spokojem można podnieść do góry semafor,



O GŁĘBOKĄ WIEDZĘ

Z doświadczeń organizacji ZMP w PWSP w Warszawie

Wacław Klamka

Przewodniczący Zarządu Uczelnianego
przy Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej
w Warszawie

W walce o ustrój socjalistyczny, o nowego człowieka szczególną rolę do spełnienia mają Wyższe Szkoły Pedagogiczne, jako placówki kształcące kadry młodych pedagogów, nauczycieli-wychowawców, którzy są powołani do tego, by spełniać szczytną misję na polu krzewienia

kultury i oświaty wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa. Chodzi o to, aby młodzi nauczyciele, którzy opuszczają mury wyższych szkół, rzetelnie opanowali wiedzę, aby cechowała ich głęboka ideowość, żar rewolucyjny i poświęcenie w pracy na każdym odcinku.



Młodzi absolwenci szkół średnich, którzy wchodzi w wir pracy i życia uczelni, jak zresztą wszyscy ci, którzy po raz pierwszy stykają się z murami wyższej uczelni, napotykają na cały szereg trudności, szczególnie w dziedzinie przyswajania sobie gruntownej wiedzy. Początkowo nie umieją sobie należycie rozłożyć dnia pracy, nie umieją dobrze wykorzystać wykładów, nie zdają sobie sprawy z tego, że wykład jest przede wszystkim osnową, wokół której winna się koncentrować samodzielna praca studentów.

Organizacja zetempowska zdając sobie sprawę z tych poważnych trudności, otoczyła jak najdalej idącą opieką studentów I roku. Na wszystkich sekcjach pierwszego roku zorganizowano spotkania z aktywistami zetempowskimi — studentami lat starszych, którzy podzielili się ze swymi młodszymi kolegami swoimi doświadczeniami z dziedziny pracy naukowej. Celem tych spotkań było zapoznanie studentów pierwszego roku z życiem naszej uczelni, z pracą grup zetempowskich, a przede wszystkim z metodami pracy naukowej studenta. Oprócz tego zorganizowano specjalne zebrania zetempowskie na poszczególnych kierunkach studiów, na których nasi profesorowie i asystenci mówili, w oparciu o własną pracę pedagogiczną, o zawodzie nauczyciela rusycysty, historyka, polonisty, matematyka, czy fizyka. Zebrania te wyrabiały u studentów zamiłowanie do zawodu nauczycielskiego i mobilizowały ich do wytrwałej nauki.

Inną formą pomocy i przejawem troski organizacji zetempowskiej o właściwy start pierwszego roku na polu naukowym, był cykl artykułów profesora Nowogrodzkiego pt. „O właściwej metodzie pracy studenta“, zamieszczonych

na łamach czasopisma „Młody Nauczyciel“ — organu KU PZPR, ZU ZMP i Rektoratu. Poza wymienionym cyklem zamieszczane były również artykuły naszych przodujących studentów z dziedziny organizacji pracy naukowej studentów. Autorzy artykułów wskazywali na konieczność umiejętnego godzenia pracy naukowej ze społeczną. W oparciu o własne doświadczenie wykazywali, że jedną z integralnych części ogólnego procesu przyswajania sobie rzetelnej wiedzy jest aktywne uczestniczenie w życiu społecznym.

W naszej pracy ze studentami z I roku popełniliśmy jednak poważny błąd. Pomagaliśmy im tylko w okresie kilku pierwszych miesięcy, w późniejszym zaś okresie zapomnieliśmy o nich, traktowaliśmy ich na równi ze studentami z II i III roku. Ten brak troski, w momencie gdy naprawdę zaczęły się dla nich trudności, i nie uwzględnianie specyfiki pracy na I roku spowodowały m. in., że na fizyce I roku 6 osób nie zaliczyło sesji zimowej, a na filologii rosyjskiej 3 osoby zrezygnowały ze studiów ze względu na trudności, z jakimi się zetknęły.

Poważną rolę w walce o głęboką i trwałą wiedzę odgrywają grupy zetempowskie. Dlatego też Zarząd Uczelniany wiele uwagi poświęcał pracy grup, starał się uczynić z nich podstawowe ogniwo wychowujące studentów i mobilizujące ich do walki o osiągnięcie jak najlepszych wyników w nauce i pracy społecznej. Staramy się o to, aby już od początku roku akademickiego grupy zetempowskie rozpoczęły aktywną pracę. W grupach zwracaliśmy przede wszystkim uwagę na systematyczne, codzienne przygotowanie się studentów do ćwiczeń

i wykładów, na gruntowne studiowanie literatury obowiązkowej i zalecanej.

Na zebraniach zetempowskich często analizowaliśmy sprawę nauki poszczególnych studentów. W procesie przyswajania sobie wiedzy kładliśmy szczególny nacisk na twórcze i krytyczne ustosunkowanie się do przyswajanych faktów, na walkę z mechanicznym wkuwaniem materiałów naukowych.

Poważnym czynnikiem, który mobilizował studentów do twórczego wysiłku na polu naukowym była popularyzacja przodowników nauki i pracy społecznej, popularyzacja metod ich pracy w naszym czasopiśmie „Młody Nauczyciel”, w gazetkach ściennych i błyskawicach.

Stałą metodą walki o rzetelną wiedzę stosowaną w pracy grup zetempowskich była właściwie pojęta krytyka. Na zebraniach zetempowskich często ocenialiśmy pracę naukową poszczególnych studentów, ich przygotowanie do ćwiczeń, wykładów itp. Surowo potępiano studentów, którzy ograniczali się w swych studiach wyłącznie do wykładu, podręcznika czy skryptu. Młodzież krytkowała tych, którzy uczą się od kolokwium do kolokwium, surowo rozprawiała się z płytczną i powierzchownością w zdobywaniu wiedzy. Krytkowano takich studentów jak kol. Machowska z drugiego roku filologii polskiej, kol. Pośnik z drugiego roku filologii rosyjskiej, i wielu innych, którzy do zajęć przygotowywali się przede wszystkim z notatek, mało korzystając z lektury.

Grupy zetempowskie nieustannie troszczyły się o każdego studenta, systematycznie oceniały postawę studentów, ich stosunek do nauki i pracy społecznej. W konsekwencji przyczyniało się to do podniesienia poziomu naukowego poszczególnych kolektywów sekcyjnych. Dla zilustrowania tego warto przytoczyć następujący przykład. Kolega Szwenger z drugiego roku matematyki systematycznie nie przygotowywał się do zajęć, łamał dyscyplinę studiów. Po wnikliwej i krytycznej ocenie jego postawy przez kolektyw na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym ZMP, zmienił się na lepsze. Podobna sytuacja była z kol. Kossowskim z drugiego roku historii, który nie zdał kolokwium z marksizmu. Pomogła mu krytyka grupy zetempowskiej. Kol. Kossowski zabrał się do rzetelnych studiów, w wyniku czego w sesji zimowej nie miał nawet jednej trójki.

Sprawa głębokiego opanowania wiedzy stała się codzienną treścią pracy grup zetempowskich. Nie kto inny, lecz w pierwszym rzędzie grupy

zetempowskie czuwały i czuwają nad tym, aby kolektywy sekcyjne — a w ich ramach poszczególni studenci — przygotowywali się do sesji egzaminacyjnej przez cały semestr.

Jednakże w pracy grup są jeszcze i braki. Grupy nasze nie zawsze w porę walczą ze złym stosunkiem studentów do nauki. Zdarza się jeszcze, że omawiany sprawę nauki studenta wtedy, gdy otrzyma on stopień niedostateczny na kolokwium albo nawet na egzaminie, zamiast zainteresować się nim już wtedy, gdy przychodził nie przygotowany na ćwiczenie, gdy zaraz na początku semestru nie bierze się do systematycznej nauki, gdy zaczyna opuszczać wykłady lub ćwiczenia.

Dość często spotykamy się jeszcze z faktami niesystematycznej pracy grup. Ożywia się ona dopiero w końcu semestru, gdy zbliżają się egzaminy, a nie jest prowadzona równomiernie przez cały semestr.

Bardzo rozpowszechnioną formą w pracy zetempowskiej stanowią rozmowy aktywu z poszczególnymi studentami na temat ich warunków bytowych, ich osobistych zmartwień. Ta szczerza troska aktywu o każdego studenta, w poważnej mierze wpływa na wyniki studiów.

Ważnym elementem w walce o głęboką wiedzę jest to, że aktyw zetempowski sam daje przykład właściwego traktowania studiów. Rzadko się zdarza, by aktywista z nieuzasadnionych przyczyn nie był przygotowany do ćwiczeń; nie ma wykładu, którego uważnie by nie wysłuchał i skrzętnie nie notował. W sesji zimowej aktyw wykazał się bardzo dobrym opanowaniem materiału. Za przykład może posłużyć aktyw z drugiego roku matematyki, z pierwszego i drugiego roku historii, z pierwszego i drugiego roku filologii polskiej, który w ostatniej sesji egzaminacyjnej uzyskał same oceny bardzo dobre i dobre.

Organizacja zetempowska zwraca wielką uwagę na sprawę samodzielnego studiowania, na samodzielną pracę studenta. Chodzi o to, aby student przygotowując się do egzaminów jak najczęściej korzystał z lektury, żeby korzystał ze źródeł, umiał się do nich krytycznie ustosunkować i rozumiał to, co sobie przyswaja. Dążyliśmy do tego, aby zdobywanie wiedzy przez studenta, było oparte na solidnej, samodzielnej pracy.

Trzeba jednak przyznać, że w tej dziedzinie mamy bardzo poważne braki i niewieleśmy zrobili. Aby student mógł rzeczywiście samodzielnie studiować, musi mieć odpowiednią ilość czasu na to i odpowiednie warunki mieszkaniowe. Tymczasem u nas sprawa ta nie wygląda róż-

wo. Studenci wiele czasu poświęcają na wykłady i ćwiczenia, a poza tym muszą przesiadywać na wielu nie zawsze potrzebnych, albo za długich zebraniach. Zarząd Uczelniany ZMP za mało dotąd zwracał uwagi na krótsze i sprawniejsze ich przeprowadzanie, na punktualne ich rozpoczynanie.

Ważną rolę w gruntownym opanowywaniu wiedzy i wyrobieniu nawyków samodzielnej pracy odgrywają koła naukowe. Koła naukowe rozwijają zainteresowania studentów, pogłębiają ich wiedzę teoretyczną, z drugiej zaś strony uczą się praktycznie, jak należy organizować kółka przedmiotowe w szkołach średnich. Dla nas, przyszłych nauczycieli, ten aspekt jest szczególnie ważny. Koła naukowe uczą studentów samodzielnego rozwiązywania zagadnień, wyrabiają zamiłowanie do przyszłej pracy zawodowej. Tu kształtuje się upór i chęć do samodzielnego myślenia i twórczej pracy naukowej.

Koło naukowe fizyków nie ogranicza się tylko do opracowywania referatów teoretycznych, ale rozwiązuje problemy praktyczne.

Koło rusycystów nie tylko pogłębia wiadomości o Związku Radzieckim, wiadomości z literatury i teorii języka, ale kładzie ono również nacisk na ćwiczenia w języku rosyjskim. Dlatego też były próby wygłaszania referatów w języku rosyjskim, dyskusji w języku rosyjskim. Oczywiście, że są tu trudności, gdyż część studentów z drugiego roku, a szczególnie z pierwszego roku rusycystyki nie jest dość zaawansowana, żeby mogła wszystko rozumieć i dobrze posługiwać się językiem rosyjskim, niemniej jednak trudności te są stopniowo przełamywane.

Koło historyków opracowuje monografię wsi Baniocza, ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju tej wsi w okresie przedwojennym i ukazaniem rewolucyjnych przemian, które dokonały się tutaj po wojnie — w okresie władzy ludowej. Niewątpliwie, że praca ta sprzyja wyrobieniu smaku samodzielnego i twórczego studiowania.

Mimo tych osiągnięć są jeszcze i braki. Zarząd Uczelniany ZMP za mało do tej pory pracował z kołami naukowymi. Dlatego też nie objęły one odpowiedniej ilości studentów, a frekwencja na zajęciach nie zawsze była zadowalająca. Sytuacja ta zmieniła się nieco po Plenum Komitetu Uczelnianego PZPR poświęconemu sprawie pracy kół naukowych. Mamy wszelkie możliwości, by koła naukowe stały się faktycznymi komór-

kami samodzielnej pracy naukowej studentów, by w wydajny sposób przyczyniały się sprawie kształtowania wysoko kwalifikowanych kadr nauczycielskich i staramy się te możliwości w pełni wykorzystać.

Aby walka o rzetelną wiedzę przybrała realne kształty, aby dała pożądane wyniki, konieczny jest wspólny wysiłek zarówno grona wykładowczego jak i organizacji zetempowskiej.

W porozumieniu z kierownictwem uczelni i KU PZPR Zarząd Uczelniany ZMP zorganizował na każdej sekcji narady produkcyjne, na których profesorowie i asystenci wskazywali w swych wystąpieniach braki w pracy naukowej studentów, dając równocześnie szereg cennych uwag, związanych z procesem przyswajania sobie wiedzy. Narady zbliżyły młodzież studiującą do profesorów.

Konkretnym rezultatem narad było to, że profesorowie zaczęli więcej niż przed tym interesować się pracą studentów nie tylko w uczelni ale i poza nią. Chcąc wciągnąć profesorów i asystentów do bezpośredniej współpracy z aktywnym zetempowskim sekcji, ZU ZMP zwrócił uwagę zarządom kół sekcyjnych, aby bezpośrednio występowały o pomoc do kadry naukowej, aby bardziej wiązały się w swej pracy z gronem profesorskim. Odtąd coraz częściej nasi profesorowie i asystenci uczestniczyli w zebraniach aktywu poszczególnych sekcji i w zebraniach grup zetempowskich. Profesorowie i asystenci odwiedzali studentów w domach studenckich, wyjaśniali im trudne zagadnienia, interesowali się nawet sprawami czysto osobistymi młodzieży. Szczególnie wizyty te wzmogły się w okresie przed i w czasie sesji zimowej. Warto tu przytoczyć takie fakty, jak organizowanie konsultacji i repetycji w pokojach cichej nauki w domu studenckim przez asystentów katedry marksizmu-leninizmu towarzyszy: Białka, Grudnia, Ciupaka i innych. Odwiedziny te przybierały często formy przyjaznych rozmów i dyskusji, które mobilizowały studentów do wzmocnienia wysiłków w zdobywaniu wiedzy.

Poważną rolę w zbliżeniu grona wykładowców do młodzieży studiującej obok narad produkcyjnych, zebran zetempowskich spełniły specjalne wieczorki artystyczne, często z lampką wina, z udziałem profesorów.

Dzięki tej serdecznej więzi między profesorami, asystentami i młodzieżą studiującą, dzięki wspólnym wysiłkom grona wykładowczego i organizacji zetempowskiej poważnie wzrósł poziom

naukowy poszczególnych kolektywów sekcyjnych. Wymownym tego przykładem mogą być wyniki ostatniej sesji egzaminacyjnej. Cały szereg sekcji zaliczyło zimową sesję w terminie i bez ocen niedostatecznych. Należy poza tym podkreślić, że na przykład w ubiegłej sesji na takich sekcjach, jak na fizyce drugiego roku było 18 ocen niedostatecznych, a obecnie jest tylko 9, na matematyce drugiego roku było 15 ocen niedostatecznych, a obecnie tylko 5. Te wskaźniki — aczkolwiek w sposób formalny — ilustrują, że poziom naukowy sekcji poważnie wzrósł.

Walki o głęboką i trwałą wiedzę nie można oddzielać od walki o wzrost poziomu ideologicznego studentów, gdyż te dwie sprawy nawzajem się warunkują. Głębokie opanowanie wiedzy przyczynia się do wzrostu poziomu ideologicznego. Z drugiej zaś strony wzrost poziomu ideologicznego ułatwia zdobywanie wiedzy, pozwala lepiej zrozumieć nabywane w szkole wiadomości i twórczo stosować je w praktyce; pomaga lepiej uświadomić studentom cele i zadania, jakie stoją przed naszym narodem, co wpływa dodatnio na wyrobienie odpowiedniego stosunku do nauki. Wysoki poziom ideologiczny obok głębokiej wiedzy ogólnej i dokładnej znajomości swojej specjalności powinien stanowić nieodłączną cechę nauczyciela Polskiej Ludowej, bez której nie może on być pełnowartościowym wychowawcą. Dlatego też organizacja zetempowska naszej uczelni zwraca wielką uwagę na pracę nad podnoszeniem poziomu ideologicznego studentów.

W pierwszym rzędzie staramy się pomóc kierownictwu naszej uczelni i katedrom nauk społecznych w polepszeniu sprawy studiowania przez studentów teorii marksistowsko-leninowskiej. Troska o jak najlepsze wykorzystanie wykładów z tych nauk, o staranne przygotowanie się do ćwiczeń stanowi jeden z głównych elementów naszej walki o wzrost poziomu ideologicznego studentów.

Zarząd Uczelniany, koła sekcyjne i grupy ZMP stale interesują się procesem przyswajania wiedzy marksistowsko-leninowskiej przez studentów, systematycznie omawiają te sprawy na swoich zebraniach, starają się przekonać wszystkich studentów o konieczności pracy nad podniesieniem ich poziomu ideologicznego. W celu ułatwienia studentom opanowania wiedzy marksistowsko-leninowskiej organizujemy wspólnie z katedrami nauk społecznych odczyty, prelekcje, sesje teoretyczne i dyskusje światopoglądowe.

Na przykład. W ubiegłym roku odbyła się sesja teoretyczna poświęcona wskazaniom pedagogicznym towarzysza Bieruta. W roku bieżącym organizujemy sesję, poświęconą sprawie metod i środków kształtowania naukowego światopoglądu. W katedrze marksizmu-leninizmu zorganizowaliśmy wieczorki dyskusyjne na tematy: „O pochodzeniu religii“, „Watykan—a Polska“, „Istota naukowego poglądu“ itd. Wygłoszono odczyty dla studentów „Zagadnienie Zjednoczenia Niemiec“, „Proces biskupa Kaczmarka“ itp.

Następnym ważnym czynnikiem, który w dużym stopniu przyczynia się do wzrostu poziomu ideologicznego studentów jest praca społeczna. Nasza organizacja zetempowska ma na tym polu dość poważne osiągnięcia. Regularnie wyjeżdżają na wieś, do zakładów pracy, hoteli robotniczych nasze ekipy artystyczne, wielu naszych studentów co roku bierze udział w pracy brygad żniwnych.

W ubiegłym roku na polach PGR-ów w województwie olsztyńskim pracowało około 200 studentów z naszej uczelni. Mamy dziesięć ekip łączności miasta ze wsią, które co miesiąc wyjeżdżają z programem artystycznym do przydzielonych im wsi w powiecie garwolińskim. Cztery ekipy artystyczne występują dość regularnie w warszawskich zakładach pracy i hotelach robotniczych. Oprócz tego w różnych instytucjach i zakładach występuje „Zespół pieśni robotniczych“ — ogólnouczelniany chór. Niedawno zorganizowaliśmy zespół pieśni i tańca „Drużba“, składający się ze studentów z filologii rosyjskiej, którego pierwszy występ odbył się 1 maja br.

Brakiem w tej pracy jest to, że w czasie wyjazdów ograniczamy się do występów zespołów tanecznych, dramatycznych, chóralnych, a mało wygłaszamy odczytów, pogadanek, mało interesujemy się bolączkami ludzi i nie staramy się im pomóc.

✱

Cała praca organizacji zetempowskiej na naszej uczelni jest prowadzona pod kierownictwem organizacji partyjnej. Wszystkie nasze osiągnięcia zawdzięczamy stałej trosce i opiece Partii.

Cała nasza praca zmierza do tego, aby pomóc organizacji partyjnej i kierownictwu uczelni w wychowaniu wszystkich studentów na wysokokwalifikowanych wychowawców młodego pokolenia, o wysokim poziomie ideologicznym.

Sprawa Olega Bieguczewa

Larysa Fiodorowa

NA parapecie oklennym naprzeciw jednej z sal wykładowych wydziału fizycznego siedzi dwoje młodych. Twarz młodzieńca o prawidłowych od razu utrwalających się w pamięci rysach, smagła i zarumieniona od mrozu. Patrzy on błagalnie na swoją towarzyszkę lekko skłoniwszy głowę na bok, zapominając odgarnąć z niewysokiego czoła kosmyk kasztanowatych włosów. O podobnym kolorze jest elegancki kostium narciarski uszyty z materiału podobnego do zamszu, który uwydatnia rysy twarzy i czarne oczy.

— Tak więc Lusi, daj mi jakieś bardzo trudne zadanie, najtrudniejsze.

Prośba ta trochę niezwykła — niezwykła nawet dla takiego „skomplikowanego” człowieka jak Oleg Bieguczew, który zawsze lubi, czym się da, zadziwić swych towarzyszy. Lusia ma się na baczności:

— Dlaczego to stałeś się nagle taki dobry? Pewno znów nawymyślałeś komuś od „ośmiornic”?

— Słowo honoru, Lusi, nie...

— No, to przynajmniej od „mikrohów” albo od „meduz”. Znamy twój repertuar... Nie jest on ani nowy, ani oryginalny.

Twarz Olega momentalnie zmienia swój wyraz. W oczach rozpalają się złe ogniki, ale Oleg szybko ukrywa je za rzęsami. Na szczęście Lusia jest dziewczyną, a nie chłopakiem, inaczej i jej dostałoby się coś z tego „repertuaru”. Oleg hamuje się — kląć się teraz, gdy postanowił być zgodny..., nie, to nie leży w jego planach,

— Przestań Lusi przyczepiać się do mnie! Skoro przyszedł do ciebie człowiek, mający uczciwy zamiar wykonać jakieś trudne zadanie — to trzeba go wysłuchać. Przecież nie proszę cię o pożyczkę pieniędzy!

Lusia zamyśliła się. A może rzeczywiście członkowie Komitetu zanedbali „przyczepiają się” do swego towarzysza studiów? Poryweży to on jest, ale i prostolinijny, jeśli dla kogoś nie czuje szacunku, to nie udaje, że jest inaczej. Jest to już cecha, którą można by nazwać jakąś zasadą.

— A dlaczego nie jesteś dziś na wykładzie?

— Bo u nas dzisiaj wyklada... — wymienił nazwisko jednego z profesorów. — On mówi tak jakoś nie porywająco, rozumiesz?

I tu Oleg nie wytrzymał, żeby nie wyrazić się „w swoim stylu”.

— Oleg! — z wrzaskiem wykrzyknęła Lusia. Nie możesz bez tego

wytrzymać? Cóż to za przyjemność obdarzać ludzi obraźliwymi przydomkami?

— Absolutnie żadna. Nawyk. Walka z nim przechodzi moje siły... A zatem, jak ciężar położysz na moje słabe barki?

Chłopak zeskoczył z parapetu i uśmiechnąwszy się figlarnie wyciągnął przed siebie ręce i zgiął naprężone palce. Oznaczało to: nie zapominaj, że jestem nadal trenerem siatkarzy. Lusia zmarszczyła się — ta przechwałka przy domaganiu się o nowe „najtrudniejsze” zadanie mogłaby się komuś wydawać wielce nieskrómna. Ale taki już był charakter Olega, lubił



wykorzystać każdą nadarzającą się okazję, aby podnieść swą wartość w oczach ludzi.

— Niech będzie — powiedziała Lusia — podzielę ci bardzo ważne zadanie. Pojedziesz do hotelu robotniczego, nad którym mamy szefostwo, i wygłosisz tam odczyt. — Wymieniła mu temat odczytu. — Tylko miej na uwadze, że bez sprawdzenia konspektu nie wolno ci tam jeździć!

Lusia Borisowa spotkała Olega dopiero oo tygodniu, nie mieli bowiem zajęć w tych samych grupach.

— No, byłeś u konsultanta?

— Nie!

— A kiedy chcesz pojechać do hotelu robotniczego?

— Jutro.

— A konspekt?

— Pokażę.

Powtarzało się to trzykrotnie. I pewnego razu w odpowiedzi na nieustępliwe pytania Lusii o konspekt, Oleg oznajmił niespodzianie, że odczyt został już wygłoszony. Lusia westchnęła niezadowolona.

— Czego ty ode mnie chcesz? — obraził się Oleg. — Dlaczego ja mam drobiazgi kmuś pokazywać? Nie jestem słuchaczem pierwszego roku i w zagadnieniach tych już się cokolwiek orientuję.

Ale teraz, łagodna zazwyczaj Lusia, rozgniewała się nie na żarty. Czy Oleg nie ocenia siebie za wysoko? Nie jest przecież tajemnicą, że w dziedzinie nauk społeczno-politycznych panuje w jego głowie wielka gmatwanina. Dało się to zauważyć i na seminariach i na egzaminach. Co z tego, że ma piątki? Ale przecież były i czwórki, podczas gdy w zakresie przedmiotów specjalizacyjnych zawsze niezmiennie otrzymywał „pięć“.

— A ilu ludzi było obecnych na tej pogadance? Powlenko i Zajcew byli?

Oleg zmieszał się. — No, rozumiesz, jak to było... Przyjechałem do nich raz, drugi raz, trzeci, a to daleko, ty wiesz. No i ot... Wszyscy oni pracują na różnych zmianach. Spróbuj ich zebrać! A potem rozgniewałem się i przeprowadziłem pogadankę w innej sali,

— Doskonale. Pozwól, że zapiszę sobie adresik.

— A więc Oleg, przed wygłoszeniem odczytu nie zapomnij pokazać konsultantowi konspektu.

Ale Oleg nie odpowiedział. Wygwizdując jakąś melodię spoglądał ponad Lusie w okno, za którym tańczyły płatki śniegu. Tak, potrafił on w jednej chwili zapomnieć o swym rozmówcy, jeśli uważał, że nie ma już o czym mówić.



Lusia zachnęła się z oburzenia.

— Jakto w innej? Cóż to za „partyzantka“.

— A w ogóle — powiedział Oleg jak gdyby nie zauważając jej oburzenia — daj jakieś inne zadanie. Człowiek ciągle jeździł do nich i jeździ, a w rezultacie wychodzą same nieprzyjemności.

Ale nieprzyjemności dopiero się zaczynały. Zabrawszy wreszcie od Olega konspekt, członkowie komitetu wykryli w nim wiele niedoręczności. Zwrócili się z wymówkami do Lusii.

— Jak mogłaś mu coś takiego powierzyć? Czy nie zdążyłaś go poznać w ciągu czterech lat? Mówisz, że prosił o najtrudniejsze zadanie? To przecież manewr pyszałka. Od czasu, gdy przyznano mu stypendium im. Newtona, rozmawiając z nami cedzi słowa przez zęby...

Spór rozpalili się na temat imiennych stypendiów. Ciekawe czy są w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego jakieś określone na ten temat instrukcje? Oczywiście, rzecz główna dla studenta — to uczenie się, praca naukowo-badawcza. A sama postawa studenta, jego oblicze społeczne — czy one nie mają żadnego znaczenia? A jeśli towarzysze uważają, że tak! a taki student nie jest godzien imiennego honorowego stypendium — to czy rada profesorska powinna przysłuchać się ich głosom?

— Oczywiście, że powinna — niepewnie powiedziała Ania Fomiel. — Ale wypadek z Olegiem jest szczególny. Przyznali mu stypendium w lecie, gdy myśmy się wszyscy rozjechali. W rektoracie wiedzieli, że jego praca naukowo-badawcza oceniana jest wysoko, że jest on celującym studentem — czego jeszcze trzeba? Formalnie rzecz biorąc mają rację. A i profesorowie Olega są nim zachwyceni,

Ale komsomolcy nie byli zadowoleni z Olega. Przez cztery lata zajmował on na kursie odosobnioną pozycję, przez cztery lata hojnie rozdawał towarzyszom i profesorom obraźliwe przydomki, lekceważąco odnosił się do powierzonych mu obowiązków. Dzięki błyskotliwej inteligencji łatwo zwrócił na siebie uwagę wielu ludzi. Niektórym imponowała jego pozorna prostolinijność, za którą kryła się najzwyczajniejsza pyszałkowatość.

Olega wcale nie obchodziło, czy towarzysze urażeni są jego tonem mentorskim i nie uznającym sprzeciwu, gdy mówił im, jaki ma pogląd na dopiero co przeczytaną książkę lub oglądany spektakl. Prowadzenie z nim sporów było wykluczone, ponieważ nie był w stanie spokojnie wysłuchać zdania innych.

U członków wydziałowej egzekutywy Komsomolu zachowanie się Olega było powodem poważnego niepokoju. U niektórych komsomolców dała się zauważyć tzw. „bieguczewszczyzna“. Ktoś nie wykonawszy zleconego mu zadania, w odpowiedzi na pytanie, jak mógł do tego dopuścić — pozwolił sobie użyć kalamburu: „do tego nie potrzeba dopuszczać“; ktoś inny przyszedłszy na zebranie z całą nonszalancją, demonstracyjnie otworzył grubą książkę.. Niektórzy dowiedziawszy się o nieudanym odczynie Olega w hotelu robotniczym podśmiewali się dobrodusznie: „Cóż z nim zrobić, garbatego mogiła wyprostuje“.

Ale komitet Komsomolu był innego zdania. Za pół roku Oleg otrzyma dyplom ukończenia uniwersytetu, lecz gdziekolwiek by nie poszedł — do pracy naukowej, czy produkcyjnej — „bieguczewszczyzn“ tam nie zechcą.

Czy komsomolcy mają prawo puścić go w nowe życie ze starymi grzechami? Dotychczas nikt nie przeszkadzał mu w pyszałkowatości i samolubstwie — ani nauczyciele w szkole, ani czcigodny ojciec — profesor, ani towarzysze z grupy. W latach szkolnych uczył się źle, łobuzował całym dniami, przepadał na ulicy. Uniwersytecki etap życia Olega miał już inny charakter. Oleg stał się człowiekiem odnoszącym się do świata z pychą i lekceważeniem, ale mimo to był celującym studentem i to uspokajało jego towarzyszy. Charakter to sprawa dziesięciokrotna — mówiono — najważniejsza

sprawa to nauka. Tak to powierzchownie odnieśli się komsomolcy wydziału fizycznego do zagadnienia: jaki powinien być radziecki student.

A tymczasem miało to niemałe znaczenie dla społeczno-praktycznej wartości młodego radzieckiego specjalisty. Przypominano sobie słowa pewnego poważnego profesora, który podczas rozmowy o Olegu powiedział: „Bieguczew — to człowiek jednostronny; co mu polecisz, to wykona, lecz z kolektywem pracować nie będzie“. A przecież cechą radzieckiego specjalisty o pierwszorzędnym znaczeniu praktycznym jest posiadanie przez niego umiejętności dobrego organizatora. Czyż można powierzyć Olegowi produkcję, ludzi, kolektyw? Nawiasem mówiąc, czy wierzy on ludziom, czy będzie umiał odślonić on swe myśli wobec przyjaciół?

Ktoś z zakłopotaniem zapytał:

— Przyjaciół? A czy on ma przyjaciół?

— Oczywiście. Przecież on przyjaźnił się z tobą, Marku? Marek w nieokreślony sposób wzruszył ramionami. Któraś z dziewcząt powiedziała:

— A ja widziałam go kilkakrotnie z Łońką Chadrasem.

— Nie, Leonid ma innego towarzysza. Oleg najczęściej spotyka się z Aleksiejewem.

Komsomolcy spoglądali na siebie z poczuciem winy, bojąc się przyznać wobec samych siebie, że, być może — również pozostałych swoich towarzyszy z kursu, z grupy znają jedynie powierzchownie.

Tak to powstał temat kolejnego zebrania komsomolskiego. W zawiadomieniu o zebraniu nie było żadnej wzmianki o Olegu Bieguczewie. Po prostu napisano w ogłoszeniu, że takiego a takiego dnia odbędzie się komsomolskie zebranie poświęcone omówieniu zagadnienia: „Praca komsomolska nie znosi powierzchowności.“ Olegowi takie zebranie nie obcywało „szczególnych emocji“. Pogardliwie zmarszczył się i nie uprzedzając nawet komsorga Jury Irczina, od razu po wykładzie poszedł do czytelnii. Na takie lekceważenie obowiązków oburzyli się nawet najcierpliwszi.

Zebranie było burzliwe. Wszyscy mówili głośno, od serca, przytaczali przykłady wysokiej pryncypialności i przyjaźni wielkich ludzi. Wła-

śnie to skłoniło Jurę Aleksiejewa do zabrania głosu w sprawie Olega bez wszelkich wahań, które mogłaby spowodować przyjaźń.

— Dodatkowo wpłynie na niego tylko ostra nagana! — gwałtownie powiedział Jura. — Wiercie mi. Ja go znam!

Propozycję Aleksiejewa, żeby rozpatrzyć to zagadnienie na posiedzeniu komitetu, podtrzymali również pozostali uczestnicy zebrania.

— Zuch jesteś, Jurij — powiedział po zebraniu do Aleksiejewa Garkun — jego towarzysz z tego samego roku studiów. — Prawdziwy przyjaciel powinien tak postąpić. Mam nadzieję, że szczerze życzysz Olegowi poprawy. Nie taki on jeszcze beznadziejny; musimy wierzyć w to, że pozbędzie się swych braków. Aby uspokoić twe sumienie przypomnę ci jedno dobre przysłowie rosyjskie: „Przyjaciel sprzecz się — nieprzyjaciel schlebia.“

Ale pryncypialności starczyło Aleksiejewowi nie na długo. Już na drugi dzień, gdy Oleg dowiedziawszy się o wszystkim podszedł do niego i spytał: Kto jest sprawcą tego wszystkiego? — Jurij mruknął coś niewyraźnie — spodziewając się, że nagany Olegowi jeszcze tym razem nie udzielił, licząc się także z tym, że z Olegiem nie ma żartów.

— Poczekaj, może komitet nie udzielił nagany — tylko tyle umiał Aleksiejew powiedzieć Olegowi.

Och, jak nie chciało mu się iść na to posiedzenie komitetu! I chociaż poszedł, nie chciał mu w obecności Olega przejść przez gardło słowa, jakie wyrzekł na komsomolskim zebraniu. A Oleg spoglądał na niego ze swoim zwykłym uśmiechem.

Garkun i pięciu innych towarzyszy, którzy słyszeli wystąpienie Aleksiejewa na zebraniu komsomolskim — patrzyli na niego uważnie. Rozpatrując sprawę Olega Bieguczewa, myśleli równocześnie o przyszłości drugiego młodego specjalisty. Różni to byli ludzie, obydwa jednak wywoływali u nich uzasadniony niepokój: Bieguczew — zarozumiałstwem, Aleksiejew — tchórzostwem. Oto Oleg spuścił oczy i wspierając głowę na dłoni zamyślił się. Być może o tym, że łatwa przyjaźń z Jurijem doprowadziła go do nieszczęścia, że teraz doznaje on po tym wszystkim rozczarowania i odczuwa

nieznośną potrzebę wypowiedzenia szczerych słów, które nie każdemu można powierzyć... Wokół siedzieli również przyjaciele, przyjaciele wymagający, surowi w swej krytyce, ale serdecznie odnoszący się do Bieguczewa. Lecz Oleg nie zauważył tego. Oczywiście było tylko jedno: chciał mu coś udowodnić, wymierzyć mu karę, a skoro tak, to on ich wszystkich w ogóle nie chce znać... Oleg niedbale oparł się na oparciu krzesła. Znaczyło to: „Możecie udzielić choćby dziecięciu ostrych nagan — mnie to nie wzrusza“.

Gdy towarzysze udzielili Olegowi ostrej nagany za zarozumiałstwo i lekceważący stosunek do kolegów, Garkun zaproponował przedłożyć radzie profesorskiej uniwersytetu wniosek o pozbawienie Bieguczewa honorowego stypendium im. Newtona. Propozycja ta została przyjęta jednogłośnie.

Oleg zwiesił głowę. To było już pozbawienie go honoru młodego uczącego. Runęły marzenia o aspiranturze. Czyż teraz go przyjmą? Czy wiedzieli o tym jego towarzysze? Tak, wiedzieli.

W godzinę później Lusia Borisowa mówiła do niego:

— Wszystko zależy tylko od ciebie. Jest jeszcze czas na poprawę. Pokaż, że możesz być inny. My jesteśmy też winni, zbyt długo wybaczaaliśmy...

— Tak — zgodził się Oleg. — To są pozostałości jeszcze z lat szkolnych...

Potem podszedł do nich przygarbiony i nieśmiały komsorg Jura Irchin. Długo nie wiedział od czego zacząć rozmowę i milcząc przyrzekał Olegowi spojrzeniem, że w razie czego będzie przy nim.

Wkrótce komsomolcy wdali specjalną „błyskawicę“, w której na sześciu szpaltach rozpatrywano zachowanie się Olega. Dostało się i Jurze Aleksiejewowi, który nie znalazł w sobie dość męstwa, by otwarcie powiedzieć przyjacielowi o jego brakach. Gazeta wisiała przez tydzień i nie było dnia, żeby wokół niej nie zbierali się studenci, również z innych wydziałów. Nazwisko Bieguczewa stało się ogólnie znane.

A Oleg? Wstydził się, być może po raz pierwszy w życiu. Przycichł, jednakże od nikogo nie

stronił. Nie odtrącał go również towarzysze studiów. Nastąpił gorący okres wybierania tematów do prac dyplomowych. Te ostatnie miesiące przebywania na uniwersytecie jakoś szczególnie zbliżyły studentów. Przez dłuższy czas zatrzymywali się oni w laboratoriach. Tutaj jakoś lepiej rozmawiało się o przyszłości.

— A ty Oleg? Wybrałeś już temat pracy dyplomowej? — spytał Bieguczewa pewnego razu Jura Irchin,

— Temat wybrałem, ale nie zaszkodziłoby poradzić się. Zamierzam mimo wszystko nadal zajmować się swoją myślą, jaką rozwijałem, gdy prowadziłem pracę w dziedzinie mechaniki kwantowej. W ostatecznym razie przyda się to i w produkcji..

Ostatnie zdanie Oleg wypowiedział z gorzką ironią i Jura zauważywszy ją, nasrożył się.

— Dlaczego w „ostatecznym”? Po pierwsze — możesz zostać aspirantem; po drugie — ja na przykład jestem zwolennikiem pracy w produkcji. Skąd wzięłeś to „w ostatecznym razie”? Czy wiesz, jaka to znakomita szkoła dla uczonogo — produkcja?

— Wiem — uciął Oleg, nie życząc sobie widocznie prowadzenia rozmowy na nieprzyjemny dla niego temat.

Rozmawiając przeszli obok szatni, gdzie strząsając śnieg z szumem rozbierały się dziewczęta z drugiej zmiany. Masywne drzwi poskrzypując, jak gdyby żaląc się na to, że są zbyt często niepokojone, wypuściły młodzieńców na ulicę. Cichy, gęsty śnieg wciąż padał i padał.

Na skwerze znajdowały się drzewa podobne do unoszących się w powietrzu baletnic. Wydawało się, że za chwilę nadleci znad białej

Wołgi wiatr — kapelmistrz machnie zimną pałeczką — i zakrąży w tańcu niskie krzewy, obrazlice-lipy, kosmate, pokryte białymi baziarni topole..

— Kocham Saratow! — przyznał się nagle Jura Irchin. Kocham Wołgę, sady, nasz uniwersytet... Czy wiesz, ilu tutaj, w mieście, uczy się naszych kolegów? Jeśli wziąć pod uwagę technikę — około czterdziestu pięciu tysięcy ludzi..

— A ja.. — zaczął Oleg i nagle przerwał. Coś mu jeszcze przeszkadzało mówić o zwyczajnych ludzkich uczuciach, chociażby o ukochaniu miasta. Gdyby był z nim teraz nie Jura Irchin, lecz powiedzmy — Aleksiejew, Oleg może zechciałby zabiłyśnąć przed nim krasomówstwem lub, co jest pewniejsze — pokpić sobie z uczuć przyjaciela. Mógłby nazwać ten małeńki czerwony tramwaj „bożą krówką”, i Aleksiejew na pewno roześmiałby się służalczo, podziwiając to porównanie. I wówczas Oleg zacząłby nazywać swoje miasto „prowincją” i wyszukiwać śmieszności, jakie można znaleźć nawet w stolicach.

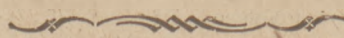
— Cóż ty, zapomniałeś czegoś? — zdziwił się Jura, zauważywszy, że Oleg pozostaje w tyle. — Czy może idziesz do biblioteki?

Oleg niezdecydowanie wzruszył ramionami. Twarz jego znów była nieufna, niepokojąca swym wyrazem.

— Nawet nie pożegnał się — z urazą pomyślał Jura krocząc po ulicy — ciągle szuka winnych..

Na rogu Astrachańskiej odwrócił się. Oleg nie śpiesząc się, szedł jego śladem.

(Przekład z Nr 3/1953 „Smieny”)



Z życia młodzieży świata

BEZPRAWIE, BEZROBOCIE, NĘDZA...

Położenie młodzieży pracującej w krajach kapitalistycznych

W. Lopatin

(Fragmenty artykułu)

W warunkach kapitalistycznego systemu gospodarki człowiek podporządkowany jest bezlitosnemu prawu maksymalnego zysku, bez którego to prawa współczesny kapitalizm nie może istnieć.

Ze szczególną siłą wilcze prawa kapitalizmu wywierają swoje piętno na położeniu młodego pokolenia krajów kapitalistycznych, kolonialnych i zależnych.

We wszystkich krajach kapitalistycznych istnieje system pracy przymusowej oparty na potwornym wyzysku mas pracujących i młodzieży. W przedsiębiorstwach kapitalistycznych młodzi robotnicy poddawani są dyskryminacji: za równą pracę otrzymują oni połowę a nawet i jedną trzecią płacy robotnika dorosłego; dziewczyna-robotnica otrzymuje jeszcze mniej. W znacznie gorszej sytuacji znajdują się młodzi, należący do tzw. ludów kolorowych. Dla nich przeznaczona się najcięższą i najniższą opłacaną pracę. Są oni pozbawieni nawet tych okrojonych praw, które mają ich biali bracia.

W kapitalistycznych przedsiębiorstwach USA, będących prawdziwą katogą dla młodych robotników, praca młodzieży wykorzystywana jest w olbrzymich rozmiarach. Przekształceni w zwyczajny dodatek do maszyny, wykonują oni w fabryce jednostajną, wycieńczającą siły pracę. Po kilku latach młody człowiek staje się zazwyczaj inwalidą, którego następnie wyrzuca się na ulicę. Jaskrawym tego przykładem są zakłady Forda, w których co roku najmuje się około stu tysięcy nowych robotników, na miejsce tych, którzy odeszli nie wytrzymując wściekłego tempa pracy. W przemyśle lotniczym, samochodowym, hutniczym i wielu innych gałęziach produkcji przemysłowej USA istnieje taki system pracy, który wyciska z człowieka ostatnie soki, pozbawia go wszystkich sił. Istota te-

go systemu wszędzie jest jednakowa: kosztem krwi i potu robotników otrzymać maksymalne zyski.

Zwiększenie intensyfikacji pracy prowadzi do olbrzymiego wzrostu nieszczęśliwych wypadków, zwłaszcza wśród młodych, jeszcze mało doświadczonych robotników. Zgodnie z doniesieniami prasy amerykańskiej w przedsiębiorstwach „General Motors” i w szeregu innych często zdarzają się wypadki, że młodzi i starsi robotnicy mdleją i umierają przy swoich warsztatach pracy. Główna przyczyna ich śmierci tkwi w tym, że nie mogą oni wytrzymać nadludzkiego tempa pracy. Według danych Ministerstwa Pracy USA w 1952 r. w przedsiębiorstwach amerykańskich zarejestrowano 2 miliony nieszczęśliwych wypadków, z których 15 tysięcy zakończyło się śmiercią. Oznacza to, że każdego dnia w zakładach i fabrykach USA ginęło 40 robotników a 5 tysięcy zostawało okaleczonych.

W pogoni za maksymalnymi zyskami monopol amerykańskie szeroko wykorzystują pracę dzieci i młodocianych, których ciężkie warunki życia zmusiły do pracy. Według danych prasy amerykańskiej, w różnych gałęziach gospodarki pracuje ponad 3 miliony dzieci i młodocianych w wieku od 10 do 17 lat. Na równi z dorosłymi pracują oni w fabrykach, otrzymując nędzne wynagrodzenie. Z materiałów Narodowego Komitetu do Spraw Pracy Dziecięcej w USA wynika, że w przemyśle i rolnictwie pracują nawet 7 i 8 letnie dzieci. Wiele z nich pracuje razem ze swymi rodzicami na polach wielkich ferm, inne — w przedsiębiorstwach w mieście.

Praca młodzieży i dzieci jest szeroko stosowana również w innych krajach burżuazyjnych, zwłaszcza w tych, które znalazły się w niewoli amerykańskiego imperializmu. Ciężkie położenie materialne zmusza proletariat do posyłania

swoich dzieci do pracy. Ażeby nie umrzeć z głodu muszą one od najmłodszych lat wykonywać najbardziej różnorodne zajęcia. Kapitałiści niekiedy chętniej biorą do pracy młodzież i dzieci, aniżeli dorosłych robotników. Przecież młode pokolenie — to najtańsza siła robocza.

W jeszcze bardziej nieznośnych warunkach żyją i pracują młodzi niewolnicy w krajach kolonialnych i zależnych. Miliony chłopców i dziewcząt w tych krajach wykonują ciężką, ponad siły dla młodego organizmu pracę. Na polach obszarowych, na plantacjach kompanii monopolistycznych, w warsztatach i kopalniach rudy pracuje młodzież pod nadzorem dozorców. Za 14-godzinną, wyczerpującą siły pracę młodzi robotnicy otrzymują grosze. W przemyśle naftowym Wenezueli chłopcy otrzymują $\frac{1}{4}$ płacy robotczej robotnika dorosłego. Katorżnicze warunki pracy istnieją w kopalniach ołowiu w Brazylii, gdzie można spotkać nawet dzieci mające zaledwie 9 lat. Stałe niedożywienie, ciężka praca i brak pomocy lekarskiej przedwcześnie

skazują młode pokolenie uciemiężzonych narodów na starość i śmierć. O stosunku kolonizatorów do ludności tubylczej w koloniach mówi następująca wypowiedź gazety „Stenliwiluas“ wychodzącej w Kongo belgijskim: „Z moralnego punktu widzenia czarnoskóry stoją niżej psa... Chociaż pies niekiedy postępuje źle, to jednak uznaje swoją winę i natychmiast przeprosza swego gospodarza... Czarnoskóry świadomości zupełnie nie ma... Zdolności przeciętnego czarnoskórego odpowiadała zdolnościom naszych małców z przedszkola.“

W krajach kapitalistycznych młodzież napotyka ogromne trudności w zdobyciu zawodu. Szkół przysposobienia przemysłowego w wielu krajach z reguły nie ma, a jeśli są, to w nieznaczącej ilości. W ostatnim czasie, w związku ze zwiększonym tempem militaryzacji gospodarki i wyścigu zbrojeń liczba uczniów w tych szkołach znacznie się zmniejszyła. W Stanach Zjednoczonych tylko 3% młodych ludzi w wieku do 21 lat posiada kwalifikacje. Pozostali — to mało kwalifikowani i niewykwalifikowani robotnicy.

W bardzo trudnych warunkach znajdują się uczniowie w zakładach i fabrykach. Właściciele przedsiębiorstw najczęściej wykorzystują ich jako taną siłę roboczą. Zmuszają oni uczniów do wykonywania pracy nie mającej nic wspólnego z uczeniem się zawodu; umyślnie przedłużają termin nauki, aby nie nie płacić młodemu robotnikowi. Oto co pisze o uczniowskich latach w fabryce młody belgijski robotnik Jacques Darairchen z miasta Wasl: „Gospodarz nie dużej, on was za drzwi nie wypędzi. Odwrotnie, na wszelki sposób dąży on do zatrzymania was u siebie. Ale będziecie wykorzystywani do posyłek, a to przedłuży czas oczekiwania na otrzymanie przez was pracy opłacanej. A kiedy w końcu otrzymacie taką pracę, wynagrodzą was za nią 35 frankami na tydzień plus dodatek na liczną rodzinę, razem 200 franków na miesiąc — wystarczy to akurat, aby nie umrzeć z głodu...“

Szeroko wykorzystywana jest darmowa praca młodych robotników w Niemczech Zachodnich. Zachodnio-niemiecki oddział pracy wprowadził niewolniczy system tzw. produkcyjnego nauczania. Młodych chłopców posyłają „uczyć się“ zawodu w przedsiębiorstwach kapitalistycznych, gdzie pracują oni 5 lat bez jakiegokolwiek wynagrodzenia. Po ukończeniu „nauki“ właściciele przedsiębiorstwa, wyrzuca tych uczniów na ulicę, dając im do rąk świadectwo otrzymania „specjalności“... robotnika pomocniczego.



Inwalidzi wojenni — niewidomi, wędrowni muzycanci. Są ich tysiące nie tylko w Essen, gdzie zrobiono powyższą fotografię, lecz w całym Niemczech Zachodnich.

Ale bez porównania gorsze jest położenie młodzieży bezrobotnej. W krajach kapitalistycznych miliony chłopców i dziewcząt szukają pracy. Około 50% wszystkich bezrobotnych w USA — to młodzi ludzie. Około 600 tysięcy chłopców i dziewcząt we Włoszech z roku na rok bezskutecznie obija progi urzędów, aby dostać pracę. Około miliona bezrobotnych młodych ludzi jest w Niemczech Zachodnich. W takim niewielkim kraju jak Belgia jest 60 tysięcy młodzieży bezrobotnej. A ileż w krajach kapitalistycznych można naliczyć chłopców i dziewcząt, którzy tylko czasowo mają pracę lub w ogóle nie figurują w spisach bezrobotnych. Bezrobotni chłopcy i dziewczęta latami wałęsają się po miastach w poszukiwaniu jakiegokolwiek pracy. Jednak tylko niewielu spośród nich udaje się ją otrzymać. Aby nie umrzeć z głodu większość młodych ludzi zmuszona jest zadowolić się pracą tymczasową.

Oto co opowiada o swym życiu młody robotnik fiński — Reje Makkonen. Urodził się on w 1932 roku, w mieście Kemi. Zaczął tam uczęszczać do szkoły, której nie udało mu się jednak ukończyć. W 1947 roku umarła jego matka. Ojciec sam nie mógł wyżywić rodziny. Reje Makkonen był zmuszony przyjąć pracę kopacza. Czasami, nie znajdując miejsca, gdzie byłby potrzebny kopacz, stawał się bezrobotnym. „Ja dobrze wiem — mówi Reje Makkonen — co to znaczy nie mieć pracy, nie mieć ani grosza w kieszeni i nie jeść po kilka dni z rzędu. Obecnie przypomina mi się noworoczny tydzień w 1949 roku — najstraszniejszy tydzień w moim życiu. Było to w Rovaniemi. Tak jak wielu innych w przededniu Nowego Roku zostałem bez pracy. Z żalem patrzyłem, jak wokół kiszają się ludzie, przygotowując się do święta... Na dworze było zimno, a ja znajdowałem się daleko od domu i, jak o jałmużnę, prosiłem o wolny kąt na nocleg. W oknach bogatych domów świeciły się jaskrawe światła — tam weselono się i jedzono do syta. A u mnie w kieszeni był tylko kawałek chleba, który jadłem po okruszynę, albowiem nie miałem żadnej perspektywy na otrzymanie w najbliższym czasie pracy...”

W wyjątkowo ciężkiej sytuacji znajduje się młodzież wiejska krajów kapitalistycznych. W wyniku stałego rujnowania się gospodarstw chłopskich w latach powojennych, młodzi chłopcy uciekają do miast, gdzie tylko nieliczni z nich znajdują pracę. Wiele chłopców i dziewcząt z rodzin chłopskich wynajmuje się u obszarników i kulaków za parobków. Praca na ich po-



Dziecko argentyńskie „zarabia na życie” zbieraniem puszek po konserwach.

lach jest ciężka a nawet za ciężka na młode siły. Dzień roboczy trwa 12 — 14 godzin na dobę. Płaca robocza jest taka, że ledwie wystarcza na półgłodne wyżywienie.

Bardzo często do armii bezrobotnych trafia i ta młodzież, która ukończyła szkoły i wyższe zakłady naukowe. Oferuje ona swe usługi, ale nigdzie ich nie przyjmują. Młodzi lekarze, inżynierowie, malarze i architekci gotowi są przyjmując jakąkolwiek pracę, aby tylko zarobić na kawałek chleba. Wielu z nich pracuje jako stróż, robotnicy, pracownicy kancelaryjni, kierownicy tramwajów itd. Według wyraźnie zaniżonych danych zachodnio-berlińskiego wydziału szkolenia zawodowego 40 tysięcy absolwentów szkół w 1952 r. nie znalazło pracy i nie miało żadnych perspektyw jej otrzymania. Przeszło 1/3 corocznie kończących szkołę młodych ludzi w Austrii pozostaje bez pracy. Gazeta „Tagebuch” donosi, że pewien zdolny artysta-malarz, aby nie umrzeć z głodu został drwalem, a jego żona — służącą. Według oficjalnych danych 85 doktorów nauk w Wiedniu pracuje w charakterze piekarzy, kucharzy i robotników oczyszczających kanały. Rośnie także bezrobocie wśród młodej inteligencji we Francji, Anglii, Jugosławii i w innych krajach.

Olbrzymia ilość młodzieży bezrobotnej pozbawiona jest dachu nad głową. Ich „domem” jest ławka w parku, skrzynia na śmiecie, podjazdy domów itp. W samych tylko Niemczech Zachodnich można naliczyć ponad 80 tysięcy bezdomnych młodych bezrobotnych. W tej liczbie znajdują się chłopcy i dziewczęta pozbawieni pracy i dachu nad głową, głodni i oberwani. A ileż takich nieszczęśliwych chłopców i dziewcząt jest

w innych krajach kapitalistycznych! 300 tysięcy bezdomnych można naliczyć w Grecji, ponad 300 tysięcy we Włoszech, przeszło 100 tysięcy w Wenezueli, tysiące — w Kolumbii. „Na ulicach naszych miast — zakomunikował przedstawiciel Kolumbii — zimą i latem można widzieć śpiące dzieci. Aby ogrzać się, przykrywają się one plakatami i afiszami reklamującymi gangsterskie filmy. Były wypadki, że policjanci dla zabawy podpalali stos papieru, pod którym chowali się bezdomni malcy. Winą ich było tylko to, że nie mieli dachu nad głową, ginęli oni w strasznych mękach.”

W związku z pauperyzacją mas pracujących i wzrostem bezrobocia w wielu krajach kapitalistycznych szeroko rozpowszechnia się handel dziećmi. Np. w Stanach Zjednoczonych sprzedawaniem dzieci zajmują się bandy komisjonerów i maklerów. „Żywy towar” sprzedają oni monopolistom, chcącym wyzysku darmowej pracy. Jak oświadczył amerykański dziennikarz z Statson Kennedy w samych tylko stanach południowych USA jest ponad 5 milionów niewolników. „...Ludzi — pisze ten dziennikarz — porywają siłą, kupują i sprzedają do niewoli, przyczem cena waha się od 5 do 500 dolarów za osobę”. Gazeta „Berliner Illustrierte Zeitung” donosiła, że pewna Amerykanka z miasta Memphis zarobiła na sprzedaży tysiąca dzieci, ponad 500 tysięcy dolarów. Handel dziećmi kwitnie w znajdującej się pod jarzmem amerykańskiego imperializmu Japonii. Na międzynarodowej Konferencji w Obronie Dzieci w Wiedniu japoński delegat zakomunikował, że w jednym tylko 1952 r. zarejestrowano ponad 11 tysięcy wypadków sprzedaży dzieci i młodocianych.

W krajach kapitalistycznych młode pokolenie w istocie jest pozbawione prawa do nauki. Ciężka sytuacja materialna ludzi pracy, dotkliwy brak budynków szkolnych i kadr nauczycielskich doprowadza do tego, że poza murami szkoły znajdują się miliony dzieci. Prowadzona przez koła rządzące państw imperialistycznych polityka wyścigu zbrojeń i militarystyki gospodarki prowadzi nieuchronnie do zmniejszenia wydatków sprzedaży dzieci i młodocianych.

W broszurze „Kryzys amerykańskiej szkoły”, wydanej przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Zawodowców Pracowników Oświaty, podaje się, że w USA jeszcze przed II wojną światową było 3 miliony analfabetów i 10 milionów półanalfabetów. Od tego czasu sytuacja w dziedzinie oświaty ludowej w USA jeszcze bardziej się pogorszyła. Według — w dużym

stopniu niepełnych — danych w USA wśród ludności dorosłej jest 20 milionów analfabetów. Co roku 6 milionów dzieci z powodu ciężkiej sytuacji materialnej rodziców nie może uczęszczać do szkoły. Byli pełnomocnicy rządu do spraw oświaty Erl Mac Grady oświadczył, że szkoły USA doszły do takiego upadku, iż jeśliby nawet bezwzględnie podjęto odpowiednie kroki w celu polepszenia sytuacji, „nauczanie dzieci nie stałoby się zadowalające w ciągu najbliższych 5 lub 6 lat.” Według oficjalnych danych w USA brakuje 325 tysięcy izb szkolnych a 40% budynków szkolnych nie zaspokaja elementarnych wymagań.

W niedawno wydanej książce postępowego publicysty USA Alberta Kahna pt. „Gra śmierci — wpływ zimnej wojny na nasze dzieci”, w ten sposób są opisywane szkoły Nowego Jorku: „W cieniu okazałych drapaczy chmur w największym i najbogatszym mieście świata, tysiące dzieci tłoczą się w brudnych, starych, nędznie urządzonych szkołach. Szkoły te rozpadają się na skutek starości i złej konserwacji; brakuje w nich światła, ciepła i elementarnych urządzeń sanitarnych.” Ale nawet i tych na pół rozwolonych budynków brakuje dla uczniów. Gdy w 1952 roku w przepelnionych klasach uczyło się 10 milionów dzieci, to w 1953 r. jeszcze więcej. Np. w Stanie Północna Karolina 43 tysiące dzieci uczy się na korytarzach i w piwnicach, 20 tysięcy w kościołach, barakach oraz różnego rodzaju składach i magazynach; w Stanie Minnesota ponad 100 tysięcy dzieci. znajduje się w zupełnie nieprzygotowanych budynkach.

Jeżeli kilka lat temu w USA mówiono o kryzysie oświaty ludowej, to obecnie coraz częściej używa się takich wyrażań jak: „tragedia” lub „hańba narodowa”. „Idziemy — oświadczył niedawno przedstawiciel Związku Nauczycieli, Lederman — od kryzysu do krachu.” A kierownik Amerykańskiej Federacji Nauczycieli — Karl Megel otwarcie powiedział w sierpniu ubiegłego roku, że „amerykański system szkolny zbankrutował.”

W ciężkiej sytuacji znajduje się system oświaty w krajach zachodnio-europejskich i innych, znajdujących się w niewoli amerykańskich monopolów. Tak samo jak w USA, w krajach tych, olbrzymie sumy budżetu państwowego wydatkowane są na zbrojenia. Np. ponad 75% całego budżetu Turcji idzie na cele wojenne, a tylko 2% na oświatę. 80% całej ludności w Turcji — to analfabeci. W rejonach wiejskich ilość analfabetów dochodzi do 90%. Nawet w Stambule,

uważanym za kulturalne centrum Turcji, 55% mieszkańców miasta nie umie czytać ani pisać.

Z każdym rokiem wzrasta ilość analfabetów w Anglii. Sytuacja w dziedzinie oświaty, jak przyznaje angielskie czasopismo „Picture post“, jest w okresie obecnym znacznie gorsza niż przed wojną.

Przed dziećmi włoskich mas pracujących piętrzą się na drodze do nauki trudności nie do pokonania. Tylko w roku ubiegłym z powodu niezamożności swoich rodziców 2,5 miliona dzieci zmuszonych było porzucić naukę. Jak donosi włoska gazeta „Paese Sera“, koszt samych podręczników dla ucznia klasy piątej wynosi 1.500 lirów, koszt zeszytów — 300 lirów. Aby zaopatrzyć ucznia we wszystko co jest konieczne do nauki, trzeba wydać 6 tysięcy lirów. Tył wynosi tygodniowy zarobek robotnika. A przecież dziecko trzeba jeszcze odziać i nakarmić. Dlatego też nic dziwnego, że 22% ludności Włoch — to analfabeci.

Co się tyczy młodego pokolenia w krajach kolonialnych i zależnych, to jest ono w ogóle pozbawione prawa do nauki. W Egipcie 90% dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkoły, w Iraku — 75%, w Tunisie — 77%, w Marokko — 93%. W wielu koloniach afrykańskich uczą się tylko dzieci tubylczej „śmietanki“. Szkoły, w których uczą się dzieci tubylców, wychowują uczniów w duchu ślepego posłuszeństwa dla kolonizatorów, przygotowują z nich sługi monopolistycznego kapitału. Imperialistyczni ciemniecy celowo utrzymują ludy kolonialne i młodzież w ciemnocie i zacofaniu, aby nie dopuścić do wzrostu ich świadomości klasowej.

Kapitalizm nie tylko skazuje młodzież pracującą na ciężką, wycieńczającą siły pracę, na głód i zacofanie, ale pozbawia ją również elementarnych praw politycznych. W wielu krajach kapitalistycznych chłopcy i dziewczęta nie mają praw wyborczych. Np. zgodnie z konstytucją USA młodzież w wieku do 21-go roku życia nie ma czynnego prawa wyborczego. Dla kandydatów do izby reprezentantów ustanowiono cenzus wieku 25 lat, do senatu — 30 lat.

Oprócz tego w USA istnieje około 50 różnych cenzusów ograniczających prawo wyborcze (miejsc zamieszkania, opłacanie podatków, umiejętność czytania po angielsku konstytucji itd.), na podstawie których pozbawia się prawa wyborczego 20 milionów Amerykanów a wśród nich miliony chłopców i dziewcząt. Z reguły cenzusy ograniczające skierowane są swym ostrzem

przeciwko osobom pochodzenia nieamerykańskiego, przeciwko Murzynom, Mulatom, Indianom, Meksykanom i innym. Oprócz usankcjonowanych form ograniczania praw w krajach kapitalistycznych istnieje wiele innych sposobów, których celem jest odsunięcie ludzi pracy i młodzieży od aktywnego udziału w życiu politycznym państwa.

W warunkach wyścigu zbrojeń i militaryzacji gospodarki w krajach kapitalistycznych prowadzi się usilną pracę nad ideologicznym ujarzmieniem ludności a szczególnie młodzieży. Agresywne siły próbują moralnie ujarzmić młode pokolenie, przekształcić je w narzędzie dla urzeczywistnienia swoich antyludowych planów. W tym celu wykorzystują one wszystkie środki oddziaływania — literaturę i kino, prasę i sport, szkoły i organizacje młodzieżowe. Wychowując chłopców i dziewczęta w duchu rasizmu i militarizmu, imperialiści dążą do nastawienia ich przeciwko narodom krajów obozu demokratycznego, przeciwko postępowym siłom ludzkości. W tym celu otwarcie propagują kult wojny, rozboju i gwałtu. Młodym ludziom wszelkimi sposobami wbijają w głowę, że przygotowania do wojny i sama wojna należą do naturalnych stosunków wzajemnych między państwami, że są one najlepszym środkiem do rozwiązania wszystkich spornych i nierozwiązanych problemów.

Ze szczególną siłą przeprowadza się w Stanach Zjednoczonych przygotowanie młodego pokolenia do służby wojskowej i wojny. Przystosowanie wojskowe młodzieży realizuje się tam od lat dziecięcych. Uniwersytety i szkoły w USA stały się prawdziwymi koszarami, w których młodzież amerykańska jest przysposabiana fizycznie, moralnie i psychicznie do nowej wojny. Czasopismo „Nation Parents Teacher“ oświadcza, że krajowi oprócz żołnierzy nic więcej nie trzeba. „Wszystko, co jest potrzebne krajowi — mówi się w czasopiśmie — to ludzie, którzy będą zabijali innych dlatego, aby samym żyć... Nam są potrzebni — mówi się dalej w artykule — zabójcy i nic więcej. Zabójcy powstają najlepiej nie z mężczyzn żonatych, mających dzieci, ani też z ludzi, liczących więcej niż 25 lat, ale z osiemnastoletnich chłopców.“

Wychowanie młodzieży w duchu militarizmu i rasizmu przybiera na sile również w innych krajach kapitalistycznych a szczególnie w tych, które są uczestnikami agresywnego bloku północno-atlantyckiego. Reakcyjne siły tych krajów zatrują świadomość młodzieży jadem rasizmu



Te dzieci niszczą swe młode siły wielogodzinną pracą w zaniedbanej fabryce tekstylnej w Afryce Północnej.

I szowinizmu, zaszczepiają im nienawiść do narodów innych krajów. Szczególnie bujnie rozwija militarysta w Niemczech Zachodnich, które imperialiści USA przekształcają w wojenny poligon dla Europy Zachodniej. Pod opieką monopolu amerykańskich w Niemczech Zachodnich odradza się nowy wehrmacht; znowu słychać wojenne okrzyki niemieckiej soldateski.

Szczególną uwagę poświęcają bońscy odwetowcy sprawie przysposobienia wojskowego młodzieży i jej „ideowemu uzbrojeniu.“ W Niemczech Zachodnich wydaje się olbrzymią ilość książek przepojonych duchem militarysty i żołnierskiej buty. Autorami tych książek są z reguły zwolennicy byłego reżimu hitlerowskiego. „Jeśli niemieccy prawodawcy — pisze były przestępca wojenny Kesselring — uznają za słuszne i konieczne uzbrojenie, to każdy młody Niemiec powinien całkowicie wykorzystać dane mu możliwości. Wtedy będzie obojętne, jaki system wojskowy zostanie wprowadzony i na jakiej, narodowej czy międzynarodowej, podstawie będzie stworzony Wehrmacht; młodzież niemiecka potrafi tak sobie postać pościel, że będzie można na niej wygodnie leżeć.“

Ideą odwetu, kultem wojny i rozboju przepojone są szkoły. Uczniom wbijają do głowy te same kanony, na których wychowywali się hitlerowscy oprawcy. Np. w jednej ze szkół Hannoveru (Niemcy Zachodnie) uczniom zadano wypracowanie na temat „Cały naród kocha wehrmacht — ani jednego niemieckiego dziecka, które nie kształtowałoby w sobie bezgranicznej miłości dla ideału wojny.“

Reakcyjne siły krajów kapitalistycznych nie ograniczają się do moralnego i fizycznego rozkładu młodzieży swoich krajów. Wszelkimi środkami próbują one otumaniać także młode pokolenie krajów kolonialnych i zależnych, aby wykorzystać je dla swych przestępczych planów.

Młodzież aktywnie występująca przeciwko militaryzacji i demoralizacji młodego pokolenia i walcząca o pokój i demokrację poddawana jest coraz bardziej przybierającym na sile represjom i terrorowi. W USA szaleje samowola i gwałt nad młodymi patriotami, którzy żądają zakończenia wyścigu zbrojeń i zimnej wojny, prześladowuje się ich, wsadza do więzień, wydalą z kraju. Obecnie w Stanach Zjednoczonych, w tym „wolnym“ kraju — mówi znany amerykański uczynek William Dubois — ani jeden człowiek nie może być pewny, że zarobi na życie, że uniknie oszczerstw, gwałtu i więzienia, jeśli publicznie i wielokrotnie nie oświadczy, że nienawidzi Rosji, że jest przeciwnikiem socjalizmu i komunizmu i że gotów jest ponieść wszelkie ofiary dla wojny, gdziekolwiek i kiedykolwiek by ona się nie rozpoczęła.“

Zwiększają się represje i terror przeciwko młodym zwolennikom pokoju w Niemczech Zachodnich, Japonii, Turcji i w innych krajach kapitalistycznych. Reakcyjniści wszelkimi sposobami przeszkadzają w pracy demokratycznym organizacjom młodzieży. Aktywnych członków tych organizacji zwalniają z pracy, wtrącają do obozów koncentracyjnych. Jednak nie bacząc na terror i represje przodująca młodzież krajów kapitalistycznych, kolonialnych i zależnych pod kierownictwem klasy robotniczej coraz bardziej zwiększa swe wysiłki w walce o pokój i demokrację, o swe prawa, w walce przeciwko militaryzacji gospodarki. Miliony chłopców i dziewcząt całej kuli ziemskiej, protestując przeciwko wyścigowi zbrojeń żądają pokojowego rozwiązania wszystkich zagadnień spornych i nierozwiązanych. Młodzież jest żywotnie zainteresowana w długotrwałym pokoju i gorąco popiera politykę zagraniczną Związku Radzieckiego, zmierzającą do utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa, do rozwoju gospodarczej i kulturalnej współpracy między narodami.

Chłopcy i dziewczęta krajów kapitalistycznych z każdym dniem coraz jaśniej uświadamiają sobie że występując za pokojem, wolnością i niezależnością bronią oni jednocześnie swoich praw

do pracy, nauki i chleba i walczą o polepszenie warunków swojego życia. Jako przykład ofiarnej walki młodego pokolenia krajów kapitalistycznych o pokój i przeciwko wojnie służyć może szlachetna działalność młodego żołnierza francuskiego, Georges Frois. Protestując przeciwko podporządkowaniu kraju dyktatowi kapitału zagranicznego, przeciwko przygotowaniom do nowej wojny i do odrodzenia wehrmachtu w Niemczech Zachodnich — wzywał on młodych patriotów francuskich oraz wszystkich młodych ludzi do aktywnego oporu przeciwko utworzeniu tzw. armii europejskiej. W ulotkach, które kolportował Georges Frois, mówiło się, że młodzi Francuzi w mundurach wojskowych nigdy nie staną się najemnikami zamorskich miliarderów i nigdy nie będą służyli pod obcym dowództwem. Reakcjoniści francuscy ogłosili działalność Georges Frois za niebezpieczną i oddali go, jak tysiące innych uczciwych i oddanych patriotów kraju, pod sąd. Jednakże proces sądowy nad Georges Frois przekształcił się w sąd nad francuską reakcją sprzedającą narodowe interesy ojczyzny amerykańskiemu kapitałowi. Słowa Frois „Ja wiem, co to jest wojna i jaką nędzę przynosi przygotowanie do niej” mobilizują do walki o pokój nowe tysiące chłopców i dziewcząt Francji.

Milliony młodych ludzi z całego serca nienawidzą wojny i jej inspiratorów — imperialistów USA, tych głównych wrogów młodego pokolenia wszystkich krajów. W każdym zakątku kuli ziemskiej rośnie nienawiść do imperialistów amerykańskich. Fakt ten zmuszona jest przyznać nawet prasa USA. Oto co pisze w gazecie „Times” w Los Angeles dziennikarz Pol R. Barton, który wrócił do USA z długiej podróży zagranicą: „Dopiero co wróciłem do Stanów Zjednoczonych. Panująca tu atmosfera przeraża mnie... Wśród, gdziekolwiek byście nie rzucili okiem w Europie, na Bliskim Wschodzie,

w Azji — obawiają się obecnie Amerykanów i nienawidzą ich bardziej niż wszystkiego na świecie.”

W toku walki o pokój i bezpieczeństwo narodów wzmacnia się przyjaźń i współpraca między chłopcami i dziewczętami różnych krajów, rosną szeregi Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej..

(Przekład z nr-u 3/54 „Młodej Komunistki”)
Tłum. St, S,



Lincz popełniony na Murzynie w USA — to dowód rzeczowy do oskarżenia o ludobójstwo, jakie Amerykański Komitet Obrony Praw Obywatelskich wniósł przeciwko rządowi USA w związku z uprawianą przez niego polityką w stosunku do Murzynów.

„NAD BUGIEM” Pasjonująca powieść Henryka Smolaka

Henryk Gawlik

MAM przyjemność zarekomendować aktywiście zetempowskiemu bardzo zajmującą i przyjemnie napisaną książkę młodego pisarza, H. Smolaka, pt. „Nad Bugiem”. O autorze napiszemy osobno, toteż tu ograniczam się tylko do podania dwóch niezbędnych informacji. Po pierwsze — „Nad Bugiem” jest debiutem literackim — to znaczy pierwszą wydrukowaną książką H. Smolaka; po drugie — i to jest szczególnie ciekawe — autor jest „starym” aktywistą młodzieżowym, swego czasu pracował w aparacie zetwuemowskiej organizacji, zaś omawianą powieść oparł na swych osobistych przeżyciach z pracy we włodawskim Zarządzie Powiatowym ZWM, w okresie 1946-47 r.

Pisarze stanowią w społeczeństwie grupkę niewielką, ale ich oddziaływanie społeczne jest ogromne. Książki czytane są przez miliony ludzi, którzy szukają w nich odbicia — a nawet więcej — wzorów dla swego życia. Czyż człowiek nie jest najgłębiej, najbardziej szczerzy w obcowaniu z książką, w samotnych rozmowach z jej bohaterami, w porównywaniu siebie, swego życia, myśli i postępowania do ich życia, myśli i postępowania? Czyż są ludzie, którzy w jakiś sposób nie wartościują siebie według czytanej książki, lub nie starają się przyswoić sobie tego, co im się podoba w postaciach literackich, w cechach życia, które ukazuje książka! Znanie powszechnie jest powiedzenie Stalina, że pisarze to inżynierowie ludzkich dusz. Toteż każdy wypadek narodzin nowego pisarza wart jest żywego zainteresowania aktywu zetempowskiego, dla którego przecież nie obojętna jest sprawa, jak nowa książka oddziaływać

będzie na życie, marzenia, rozwój młodzieży.

Pisarz Smolak wart jest zainteresowania aktywu zetempowskiego, tym bardziej, że wychował się w ruchu młodzieżowym, był pracownikiem aparatu organizacyjnego ZWM. Jak wiadomo, nie mamy zbyt wielu książek napisanych przez współczesnych działaczy młodzieżowych — nawet wręcz przeciwnie. Już namówienie pracownika aparatu zetempowskiego do napisania gazetowej notatki jest na ogół uważane za rzecz niełatwą... A tu aktywista napisał całą książkę, i to w dodatku na podstawie swoich osobistych doświadczeń, własnej działalności organizacyjnej, właśnie o młodzieży, o aktywistach, o organizacji. O ile wiem, jest to, jeżeli pominie my wydawnictwa dokumentalne, w całej naszej literaturze współczesnej jedyna tego rodzaju książka.



Podkreślić należy, że pisząc o młodzieży i o ZWM autor ukazał jej życie na tle szczególnie trudnego dla naszej rewolucji okresu historycznego — lat 1946-1947.

Coraz mniej jest w ZMP aktywistów, którzy działali i wyrastali w tamtych latach. Większość ówczesnych aktywistów zetwuemowskich jest dziś poza organizacją; stanowią oni dzisiaj niemałą część kadr partyjnych, państwowych, wojskowych, naukowych. Toteż zbyt mało, a może nawet coraz mniej wiedzą masy podrastającej młodzieży o tamtych czasach, zwłaszcza o zetwuemowskich aktywistach. Zbyt mało także mówi o tym nasza zetempowska propaganda. I z tego względu książka Smolaka jest dla aktywistów rzeczą wartą zainteresowania.

Z tych ogólnych uwag czytelnik może powziąć podejrzenie, że skoro autor recenzji tak zaczyna, to pewno książka jest „nudna jak flaki z olejem“ i czytanie jej trzeba będzie zaliczyć do rzędu ciężkich obowiązków organizacyjnych.

Byłoby to najniesłuszniejsze pod słońcem.

Przystępując do omówienia książki Smolaka, pierwsze co chce się już nie powiedzieć, a wprost zawołać, to to, że książka jest naprawdę, ale to naprawdę ciekawa. Ma ona szereg różnych braków — spróbuję dalej i o nich powiedzieć. Ale jedno można powiedzieć z całą pewnością: człowiek, który zacznie czytać „Nad Bugiem“ nie będzie mógł się od powieści oderwać i niewątpliwie znajdzie się niejeden aktywista, który z powodu tej książki nie dośpi nocy. Powieść należy do tych, o których się mówi że czytane są jednym tchem. Niezwykle żywa akcja; raz po raz następujące po sobie opisy walk zetwuemowców, ormowców i żołnierzy z bandami; historia miłości przewodniczącego powiatowego ZWM do dziewczyny pozostającej pod wpływami faszystowskiego podziemia, bez przerwy, aż do ostatnich stron trzymająca czytelnika w napięciu historia dramatycznej walki o wykrycie agentów bandy w powiatowym kierownictwie Partii — to zaledwie niektóre z elementów powieści nadających jej niemal sensacyjny charakter. I chyba trzeba to zapisać na plus książki. Jest ona przecież przeznaczona dla młodego czytelnika, a ten odczuwa głód także tego rodzaju literatury — literatury przygód, walk, odwagi, poświęcenia, szlachetności, literatury o dużym ładunku emocji.

Skoro nie ma więc obawy, że książka może być nudna, przejdźmy do kwestii najistotniejszych. Wspominałem na początku o społecznym znaczeniu twórczości pisarza. Co z tego punktu widzenia można powiedzieć o książce Smolaka? Jakże wnioski, nauki, wzory można wyciągnąć z przedstawionych przezeń obrazów życia?

Jakkolwiek spośród osób działających w książce Smolaka na pierwszy plan wysunięty jest przewodniczący powiatowy — Kunicki, to jednak nie można powiedzieć, że jest on jedynym bohaterem powieści. W „Nad Bugiem“ występuje szereg postaci, których losy nie są bezpośrednio i ściśle

ze sobą związane, które ukazane są niezależnie od głównej postaci — Kunickiego, i to ukazane z dużą siłą, jak na przykład Hania Bińska, czy Irka Staniecka. Toteż trafniej byłoby powiedzieć, że bohaterem książki jest grupa aktywu zetwuemowskiego, budująca w ciężkiej, dramatycznej walce organizację w powiecie włodawskim.

Powieść ukazuje działalność tych rewolucyjnych organizatorów nowego życia głównie od strony ich starcia się z uzbrojonym wrogiem. Trzeba powiedzieć, że ta działalność nie była w okresie, o którym pisze Smolak, łatwa i starcia nie łagodne.

Lata 1946-1947 można zaliczyć do najtrudniejszych, najbardziej dramatycznych okresów powojennej historii Polski. Były to lata głębokich poruszeń, sfałdowań i tarć klasowych — szczególnie na wsi. Partia i władza ludowa przystępowały do ostatecznej rozprawy z pozornie silnym jeszcze politycznie (PSL) i wojskowo (bandy) wrogiem — z burżuazją korzystającą z imperialistycznego poparcia. Rezultatem walki miał być wynik wyborów w dniu 19.I.1947. Obustronna mobilizacja była pełna, walka zacięta. Losy walki oczywiście nie decydowały się już wtedy w starciu zbrojnym. Decydujące przemiany zachodziły głębiej, ale bezpardonowa, okrutna działalność band, była istotnym czynnikiem w walce politycznej, utrudniała aktywistom partyjnym i zetwuemowskiemu tę walkę, stawiała im szczególne wymagania. Aktywista idący w teren zdawał sobie sprawę, że naraża własne życie. Dane, jakie posiadamy, mówią o przeszło dwóch tysiącach zetwuemowców zamordowanych w tych latach przez faszystowskie bandy. Ogólna liczba aktywistów władzy ludowej zabitych, storturowanych, niehumanitarnie traktowanych, okaleczonych przez bandytów jest wielokrotnie wyższa. Trzeba było w tamtych czasach wiele odwagi, hartu, a przede wszystkim wiary w najwyższą ideę sprawiedliwości społecznej, której nawet życia oddać nie szkoda. Niezliczone też można by przytaczać przykłady zetwuemowców, którzy wówczas wykazywali się odwagą, pogardą śmierci, skromnością i wielkoduszością, którzy nie cofali się przed ryzykiem, ani niebezpieczeństwem, mężnie pomagając Partii w torowaniu socjalizmowi drogi do naszego narodu.

Czy Smolakowi udało się zbliżyć do dzisiejszego młodego czytelnika prawdę tamtej trudnej walki zetuemowców i ukazać ich takimi, jakimi byli — mężnymi żołnierzami wielkiej sprawy ludu? — Napewno tak, i to zbliżyć w znacznym stopniu.

Książka realistycznie ukazuje warunki działalności zetuemowców, całą ostrość walki. Niektóre obrazy, jak np. scena zamordowania drugiego sekretarza KP — Stańczaka przez bandę, dalej, historia ciężko rannego i uparcie walczącego o życie zetuemowca Konysa, opis napadu na zebranie zetuemowskie w Żłobku i katowanie Irki Stanieckiej, czy też opis ataku bandy na Włodawę i historia uratowania przez zetuemowca Waszkiewicza zdradzonych przez oficera żołnierzy — wstrząsają wprost czytelnikiem.

Realistycznie rysują się także postacie aktywistów. Zaslugą autora jest, że starał się zrozumieć swych bohaterów i nie uproszczyć ich postaci. I postacie te są ludzkie. Ludzkie jest to, że Kunicki zaczynając pracę we Włodawie — waha się, odczuwa niepewność i osamotnienie myśląc o czekającej go samotnej, jak mu się wydawało, walce o dzwignięcie rozbitej organizacji, i to, że mordowany bestialsko Stańczak pragnie żyć, że mu „żał za życiem narastał i ugniatał serce...” ludzkie jest to, że ukryty w krzakach w czasie walki o Włodawę, samotny, Waszkiewicz patrząc na grupkę żołnierzy otoczonych przez bandę i agitowanych przez zdrajcę do poddania się — boi się wyjść, przeciwstawić, nie pozwolić... ale to właśnie ludzkie ukazanie działających postaci powoduje, że gdy Stańczak ginie nie wydając towarzyszy i nie poddając się moralnie bandytom, gdy Kunicki mimo swoich wątpliwości bierze się za robotę ze wszystkich sił, gdy Waszkiewicz zabija zdrajcę i prowadzi żołnierzy do walki, czytelnik lepiej rozumie ich postępowanie, ma możność zważyć ciężar tych decyzji i odczuwa, że sam by inaczej nie postąpił.

Realistyczne ukazanie działalności zetuemowców w starciu z wrogiem — to istotna zaleta książki. Śledzący toczącą się walkę i dzieje bohaterów książki czytelnik, posiadający serce, nie może nie odczuwać sympatii dla ideowości, odwagi, hartu Kunickiego, Stanieckiej, Konysa, Bińskiej,

i dławiącej nienawiści do bandyckiego podziemia, tak jak musiała to odczuwać uczciwa dziewczyna — Jadzia Mocewicz — chwilowo związana przyjaźnią z faszystowskim środowiskiem, jak odczuwali to wówczas ludzie uczący się pod terrorem band politycznego abecadła rodzimego faszyzmu.

To, co jest w książce najmocniejsze — obraz zetuemowców w starciu ze zbrojnym wrogiem — jest jednocześnie w pewnym sensie słabością. Chodzi o to, że opisany przez Smolaka udział zetuemowców w rewolucji jest zbyt jednostronny, skupia on się na problemach związanych głównie z działalnością band.

A czy w istocie rzeczy w latach 1946—47 — tu decydowały się losy naszej rewolucji? Nie wdając się w dłuższe rozważania, trzeba krótko stwierdzić, że nie. Autor w pełni nie dostrzegał lub nie docenił dokonujących się wówczas procesów przemian gospodarczych i politycznych na wsi, których rezultatem była szybka utrata wpływów zarówno legalnej jak i podziemnej bandyckiej opozycji. Obraz wsi, terenu na którym rozgrywa się akcja powieści, jest na ogół ubogi; przeciwieństwa klasowe, tradycje, obyczaje, stosunki są raczej sygnalizowane niż ukazane. Stąd w pewnych fragmentach czy scenach powieści czytelnik odczuwa niedosyt. Czuje się, że brak im głębszego uzasadnienia, wytłumaczenia, że brak im pełnej prawdy. Tak jest np. z większością opisów pracy nad zakładaniem kół ZWM-u. Kunicki przyjechał do wsi. Zwołał zebranie. Wygłosił referat (o którym autor na ogół nie mówi). Referat zwykle jest przyjmowany wrogo. Kunicki wyjaśnia (autor tu też tylko telegraficznie odnotowuje niektóre repliki Kunickiego). I gdy z całości obrazu dla czytelnika jest niemal pewne, że z założenia koła wyjdą nic — koło jednak powstaje. I właściwie nie wiadomo, jak to się stało. Co, jakie siły działały, że agitator władzy ludowej, przedstawiciel zdawałoby się powszechnie znienawidzonej „komunistycznej” organizacji — w każdej wsi trafiał na przyjaciół, zwolenników, bojowników tej samej sprawy. Na to pytanie książka nie daje odpowiedzi w pełni przekonującej. Pokazuje ona przejawy walki klasowej (przede wszystkim walkę zbrojną) i jej wyniki (np. rozwój

organizacji zetwuemowskiej), niedostatecznie natomiast pokazuje jej siły napędowe, jej historyczną nieuniknioną wynikającą z klasowego rozbicia społeczeństwa i istnienia między klasami antagonizmu nie do pogodzenia, jako biorących się z samej istoty społecznej sytuacji poszczególnych klas. To powoduje, że i wojna klasowa, jak trzeba nazwać ówczesną walkę z bandami, staje się dość niezrozumiała, ztraca w znacznym stopniu polityczny, klasowy charakter.

Wydaje się, że w istotnym związku z tym brakiem powieści pozostaje także jej forma: język i konstrukcja.

Książka ma w znacznej mierze charakter kroniki. Niejeden fragment czy rozdział jest w treści swej niemal po prostu zapisem z dnia pracy powiatowej organizacji zetwuemowskiej i partyjnej. Niejeden fragment napisany jest kronikarskim stylem i wygląda czasem po prostu na fragment informacyjnej notatki organizacyjnej.

W związku z omówionym już głównym brakiem książki i charakterem jej formy nasuwa się przypuszczenie, że autor nie potrafił (bądź nie chciał — do czego ma prawo) przewartościować swoich notatek, zapisków, spojrzeć na nie i wydarzenia, o których one mówią z perspektywy roku 1953, oraz z punktu widzenia swej obecnej dojrzałości, i stąd w treści i formie książki czuje się, że pisał ją bardziej Smolak-przewodniczący powiatowy ZWM we Włodawie

roku 1946-47, niż Smolak-literat w 1953 roku. To zresztą, ujmując książki pewnych wartości artystycznych, dodaje jej niewątpliwie wartości swego rodzaju dokumentu, ukazującego niezależnie od intencji autora, także np. pewne słabości aktywu zetwuemowskiego.

To się wiąże z istotną sprawą. Uważnie czytającemu aktywiście, jeśli będzie zastanawiał się nad pracą organizacyjną zetwuemowców, rzuca się napewno w oczy przejawy organizacjonizmu tej pracy, przewaga elementów organizacyjnych nad politycznymi. Kunicki jako przewodniczący powiatowy ZWM — to przede wszystkim organizator, a nie polityk. Akcja książki, wysiłek zetwuemowców, walka — wszystko to obraca się przede wszystkim wokół sprawy zakładania kół. Nie bardzo zajmują się oni analizowaniem sił klasowych, nie wnikają zbyt głęboko w bardzo skomplikowane poplątane sprawy stosunków, tradycji, powiązań i przeciwstawieństw klasowych wsi. Trzeba powiedzieć, że obraz tego pewnego organizacjonizmu jest zgodny z prawdą. Tak rzeczywiście w pewnej mierze było i autor spoglądający na ZWM przy pisaniu książki — raczej jako przewodniczący powiatowy w 1946 r., aniżeli literat w 1953 r., — prawdopodobnie mimowoli oddał to zjawisko. Warto na to zwrócić uwagę, by ustrzec aktywistów przed braniem wzorów w tym względzie z książki Smolaka.

*

Ciekawa, godna uwagi i przemyślenia jest książka Smolaka „Nad Bugiem”. Warto, by aktywiści zachęcili młodzież do jej czytania. Pomoże ona niejednemu młodemu

człowiekowi ostrzej, wyraziściej spojrzeć na swoje życie. Bohaterowie „Nad Bugiem”, ich charaktery, postawa życiowa zasługują na to, by chcieć się do nich upodabniać.

„NAD BUGIEM“

(fragment),

„Hania miała osiemnaście lat i ładne, śmiejące się oczy. Janek Tomczyk, przewodniczący Koła w Hańsku, mówił, że Hania ma włosy jak pszenica, a oczy jak kwiatki lnu. Bińska miała na sobie białą bluzkę, podkreślającą wydatnie jej urodę, i szarą spódniczkę. Z rozmachem i przejęciem uderzała ciężkim stemplem w listy. Gdy skończyła pracę, zapatrzyła się w okno. Myślała o zebraniu Koła w Ujazdowie, którego była przewodniczącą. Chciała omówić z członkami sprawę przygotowywanych przez zetwuemowców dożynek.

Rozmyślenia jej przerwały krok w przedśionku. Do pokoju wszedł nieznajomy mężczyzna. Prawą rękę trzymał w kieszeni spodni.

— Dzień dobry! — poprawił jedynie czapkę na głowie. — Proszę połączyć mnie z Włodawą.

Hania ciekawie przyglądała się człowiekowi, którego nigdy dotychczas nie widziała. Uderzyło ją zdenerwowanie przybysza patrzącego bez przerwy w okno.

— Kogo mam prosić we Włodawie? — spytała przysuwając bliżej aparat.

Mężczyzna wymienił numer telefonu.

Hania przekreśliła kilkakrotnie korbkę aparatu, lecz nie zdążyła podnieść słuchawki. Przed pocztą rozległy się głośnie rozmowy, krok i szczerk ładowanych automatów. Spojrzała w okno. Kilku ludzi w mundurach obstawiało budynek. W przedśionku dudniły podkute buty. Pokój miał tylko jedne drzwi, pod którymi stali żołnierze. Możliwości ucieczki nie było. Nieznajomy szybko wyszarpnął pistolet z kieszeni i podał Hani. Ta przestraszyła się i cofnęła.

— Proszę schować, prędko! — usłyszała surowy głos. Chwyciła pistolet i rozejrzała się bezradnie. Drzwi już się odmykały, wrzuciła go więc do kosza ze śmieciami i nakryła gazetą.

— Ręce do góry! — W drzwiach tłoczyło

się kilku mężczyzn w mundurach i podoficer, który rzucił krótko:

— Zrewidować!

Dwóch żołnierzy podskoczyło do Hani. W kącie pokoju rewidowano nieznajomego. Podoficer z automatem przewieszonym przez pierś chodził ciężkim krokiem ekonoma i zaglądał do szuflad i szafek.

— Broni nie ma? — pytał.

— Nie — usłyszał odpowiedź z dwóch krańców pokoju.

— Dać im spokój! Zniszczyć aparat! Panienska możesz sobie ręce opuścić -- burknął do Hani z uśmiechem, który odpychał.

Hania cofnęła się pod ścianę. Mocno zacisnęła pięści, aby nie drżeć.

— Pani tu pracuje? — pytał kapral „Ćwik“ kpiącym głosem.

— Tak — odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

— Interesant?

Podoficer zbliżył się do mężczyzny, który pochylał się naprzód, jakby chciał uderzyć bandytę.

Tymczasem ludzie kaprała Ćwika niszczyli przewody telefoniczne. Jeden z nich szperał po szufladach. Hania bał się, że znajdzie jej zetwuemowską legitymację, lecz bandyta szukał tylko pieniędzy. Zgarnął do kieszeni kilka tysięcy złotych, a listy i gazety wyrzucił na podłogę. Krzesła leżały wywrócone, a po zakiecie Hani deptali bandyci.

— Skąd pan? — zwrócił się kapral Ćwik do nieznajomego.

— Z sąsiedniej gminy, z Uhruska.

— Aha, z Uhruska! — Ćwik zaśmiał się bezmyślnie. — Poproszę dokumenty.

Mężczyzna podał podoficerowi zaświadczenie. Ten sprawdził je i zwrócił właścicielowi. Po czym rozejrzał się po pokoju. Nieznajomy często

patrzył na uchylone drzwi, przez które widział w przedsionku uzbrojonego bandytę.

— No, wszystko? — zwrócił się podoficer do swoich podwładnych,

— Wszystko!

W tej chwili ujrzał na ścianie orła,

Twarz mu się wykrzywiła,

— Zdjąć! — wrzasnął.

Jeden z bandytów wskoczył na stół i zdarł orła ze ściany. Ćwik deptał go.

— Ja wam powieszę komunistycznego orła! — z krzykiem rzucił się do Hani. — Ja wam powieszę!... — zachłysnął się własną wściekłością i tylko mruzczał ordynarne przekleństwa. Hania dygocąc, cofnęła się pod ścianę i oparła o nią plecami.

Wzdłuż kręgosłupa przechodziły zimne dreszcze. W krzyżach uczuła ciepło, które obezwładniło nogi. Bała się jak nigdy dotąd.

Minęło kilka minut, nim kaprał się uspokoił. Wtedy powiedział do bandytów:

— No, chłopcy, idziemy!

Wychodzili jeden za drugim. W pokoju pozostał tylko podoficer. Rozejrzał się, wywrócił ostatnie stojące krzesło i podniósł z podłogi żakiet Hani. Ujrzał na nim znaczek ZWM. Znowu twarz mu się wykrzywiła.

— Ach, ty komunistko! — wycodził przez zęby. — ZWM! związek wolnej miłości! — zaśmiał się zjadliwie, zadowolony z dowcipu. — Czekaj, ja ci dam — uderzył dziewczynę w twarz, aż się zatoczyła i upadła z jękiem na stół. Nieznajomy drgnął i silnie zacisnął pięści, lecz pozostał w miejscu. Ćwik podskoczył do Hani. Jeszcze raz uderzył ją ciężką dłoń. Dziewczynie z dźwiękiem popłynęła krew, Zasłaniała się bezsilnie rękami.

— Ech, ty!... Masz się natychmiast wypisać z ZWM... Innym to powiedz. Inaczej wystrzelamy was jak psów. Komuniści!...

Ćwik miał brzydką żonę, którą zostawił w Radzińskim. Dawniej patrzył z bezsilną zawiścią na żony sąsiadów, teraz gdy poszedł do lasu, nie omijał żadnej okazji znęcania się, szczególnie nad ładnymi kobietami.

Nasyciwszy się biciem, resztę wściekłości wyładował na stojący na stole aparat telefoniczny, który uderzony kolbą, z trzaskiem potoczył się na podłogę. Niezabezpieczony automat wystrzelił serię w sufit. Do pokoju wpadli wszyscy bandyci, nawet ci, którzy przedtem stali na warcie.

Hania zasłoniła twarz rękami. Płakała bezgłośnie. Była pewna, że za chwilę ją zabiją.

— Co się stało? — rozległy się pytania.

— Nic. Automat mi wystrzelił — rzucił gniewnie Ćwik.

— Kogo ja widzę?! — wykrzyknął jeden z bandytów. Je oczesnie przy drzwiach powstało zamieszanie. To nieznajomy rzucił się do ucieczki, lecz ze wszystkich stron ujrzał skierowane na siebie automaty i zatrzymał się.

— Widzicie — mówił bandyta. — Ładne spotkanie! To kumpel z wojska, komunista i „bezpieczniak“, Rewidowaliście go?

— A jakże!

— Znaleźliście coś przy nim?

— Nic.

— E, psiaakrew! Nie umiecie szukać.

Obszukał szczegółowo nieznajomego i znalazł przy nim legitymację UBP.

— A widzicie! — triumfował.

— Brać go! — zawołał ostro kaprał Ćwik.

Ubowiec rzucił się na bandytów. Próbował odebrać jednemu automat. Chwycili go za ręce i ciągnęli do ogrodu. Po chwili za domem rozległ się strzał.

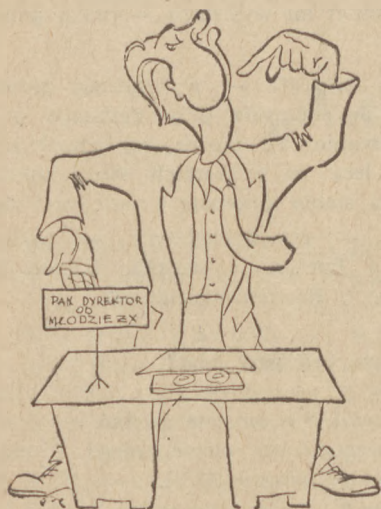
Wstrzymując oddech, Hania przyglądała się przez okno bandytom, oddalającym się w stronę wsi.

Po błysku radości — żyje, będzie żyła! — ogarnęła ją złość na myśl, że nie mogła pomóc nieznajomemu ani obronić się przed napastnikami. Ze zgrozą pomyślała o tym, że bandyci za chwilę dotrą do wsi, że zabiją Wydorczuka, sekretarza komórki partyjnej, i Tomczyka. Jak ostrzec ich i uratować? Podbiegła do kosza i wyjęła pistolet. Załadowała go i zabezpieczyła. Wpadła do Bieleckiego mieszkającego przez drzwi. Zza szafy i łóżek wyglądały wystraszone twarze. Gospodarz ostrożnie wychylił głowę i spytał:

— Już poszli?

Hania poprosiła Bielecką o żakiet, a mężowi jej poleciła, aby poszedł za dom i ratował, jeśli to jest możliwe, funkcjonariusza Bezpieczeństwa. Nie czekając na odpowiedź Bieleckiego wsunęła do kieszeni żakietu pistolet i wybiegła. Gospodarz grzmiał przekleństwami na podziemie.

Przemykała do wsi ścieżką przez pola. Bandyci wracający z poczty doszli już do zakrętu drogi i pierwszych chat. Hania chciała przed nim Jobiec do środka wsi, gdzie mieszkali Wydorczuk i Tomczyk,



1



2



3

?

Pod zamieszczonymi na kolumnie rysunkami, jak widzicie Drodzy Czytelnicy, zabrakło miejsca na podpisy. A warto by te rysunki wzmocnić podpisami lub krótkimi opisami satyrycznymi,

Obrazki podobne spotykacie niestety i w życiu Waszej organizacji. Nie trudno więc będzie Wam zredagować podpisy lub krótkie opisy satyryczne do przedstawionych przez naszego rysownika „ujemniaków”.

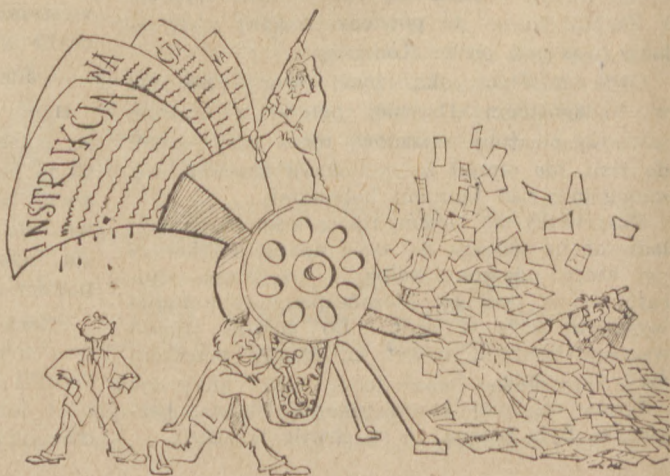
Za najtrafniejsze odpowiedzi, nadesłane na adres „Walka Młodych” — Warszawa, ul Mokotowska 24, w terminie do dnia 15 czerwca br. — Redakcja przeznacza cenne nagrody książkowe.



4



5



6

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Mao-Tse-tung — „ZAGADNIENIA STRATEGII WOJNY REWOLUCYJNEJ W CHINACH“. Pracę tę napisał autor w celu uogólnienia doświadczeń drugiej rewolucyjnej wojny domowej w Chinach (1928—1930). Podsumowuje ona wyniki ostrej walki toczonej w Partii w tym okresie między zwolennikami dwóch linii w kwestii wojny. Praca ta daje wyczerpującą analizę strategicznych zagadnień walki rewolucyjnej w Chinach.

Wyd. KiW, str. 112, cena 2,40 zł.



Eugene Dennis — „ARTYKULY I PRZEMÓWIENIA“. Książka zawiera wybrane artykuły i przemówienia sekretarza generalnego Komunistycznej Partii USA napisane, bądź wygłoszone w latach 1947—1951. Ponadto w zbiorze tym zostały zamieszczone jego listy z więzienia amerykańskiego. Książka Dennisa odzwierciedla bohaterską walkę komunistów przeciwko wojnie i faszyzmowi, walkę o ekonomiczne i polityczne interesy robotników, mas murzyńskich i całego narodu amerykańskiego.

Wyd. KiW, str. 212, cena 7,70 zł.



Ch. Czoybalsan — „KRÓTKI ZARYS HISTORII MONGOLSKIEJ REWOLUCJI LUDOWEJ“. Praca ta stanowi krótki zarys historii mongolskiej rewolucji ludowej, w wyniku której lud mongolski pod kierownictwem Partii Ludowo - Rewolucyjnej oba-

lił władzę feudalów i cudzoziemskich kolonizatorów i wkroczył na drogę budowy państwa ludowo - demokratycznego.

Autor pokazuje w swej książce, jak w okresie mongolskiej rewolucji ludowej wykuwała się wielka przyjaźń narodów mongolskiego i radzieckiego, stanowiąca trwałą rękojmię wolności i niezawisłości Mongolskiej Republiki Ludowej.

Wyd. KiW, str. 96, cena 2,15 zł.



„ŻOŁNIERSKIE DNI“ — to zbiór opowiadań wybitnych współczesnych pisarzy polskich o żołnierzach Ludowego Wojska Polskiego i uczestnikach partyzancki ludowej. Zbiór otwiera piękne opowiadanie **Leona Przemskiego** („Orzeł“) wprowadzające czytelnika w atmosferę życia i Dywizji im. Tadeusza Kościuszki w obozie pod Sielcami. Podobną tematykę porusza **Z. Bystrzycka**, opisując życie kobiet — żołnierzy i Dywizji. **Bohdan Czeszko** opisuje jedną z akcji odwetowych, wykonaną przez zetwuemowców latem 1943 r. Motywem łączącym wszystkie opowiadania zbioru jest bohaterswo i patriotyzm żołnierza Polski Ludowej.

Wyd. MON, str. 269, cena 15,50 zł.



Anna Seghers, wybitna postępową pisarką niemiecką jest autorką wspaniałej powieści politycznej pt. „DROGA PRZEZ LUTY“. Powieść osnuta została na tle strajku powszechnego w Austrii w lutym 1934, kiedy to u boku robotników - komunistów walczyli przeciwko faszystowskiej Heilmwehrze zdradzeni przez

swoje kierownictwo robotnicy socjaldemokratyczni.

Wyd. „Czytelnik“, str. 227, cena 12 zł.



Jedną z najlepszych powieści świetnego pisarza amerykańskiego **Jacka Londona** jest „BIAŁY KIEŁ“. Bohaterem książki jest pies kanadyjski — syn dziedziczący suki i psa pociągowego. Nieustannie szczuty i zmuszany do walki z innymi psami zmienia się z łagodnego rozumnego psa, w dziką bestię. Wspaniałe opisy przyrody kanadyjskiej, głęboka znajomość psychiki świata zwierzęcego, wreszcie pełna napięcia akcja — sprawiają, że książka ta stanowi pasjonującą lekturę.

Wyd. „Iskry“, str. 237, cena 7,50 zł.



Autorem opowiadania „ŚWIERSZCZ ZA KOMI-NEM“ jest jeden z największych powieściopisarzy angielskich **Karol Dickens**. W utworze tym autor pokazuje życie prostych ludzi i daje szereg niezapomnianych postaci: kapitalisty, chałupnika i innych. We wzruszających barwach Dickens opisuje dolę pokrzywdzonych i wyzyskiwanych ludzi, nie widzi jednak realnego wyjścia z ich sytuacji. Twierdzi, że tylko sama wewnętrzna zmiana człowieka zaradzi złemu.

Wyd. „Czytelnik“, str. 119, cena 3 zł.



Cenną pozycją współczesnej prozy polskiej jest powieść „WYORANE KAMIENIE“ wybornej pisarki śląskiego **Gustawa Morcinka**. Powieść przedstawia walkę nauczycieli polskich w okresie rządów sanacyjnych o właściwe wy-

chowanie powierzonych ich opiece dzieci robotniczych deprawowanych przez kapitalizm, nędzę, głód, bezrobocie. Autor maluje z dużym realizmem bogatą galerię typów nauczycieli oraz wzruszające sylwetki starych górników umiejących poświęcić własne życie dla uratowania swoich dzieci i innych ludzi.

Wyd. „Czytelnik“, str. 273, cena 9 zł.

*

„ŚLADAMI MARYNARZY“ — to ciekawy zbiór reportaży znanego pisarza radzieckiego **Eugeniusza Junga** o bohaterskich wyczynach marynarzy radzieckich podczas ostatniej wojny. Epizody walk w okolicach Kercza, Sewastopola i w delcie Dunaju — oto tematyka tej książki. Ukazane w nich zostały sylwetki marynarzy — ofiarnych ludzi morza. Dzięki ich ogromnemu wysiłkowi, ofiarności i poświęceniu graniczącemu z pogardą śmierci — wykuło zwycięstwo nad faszystami.

Wyd. MON, str. 225, cena 11 zł.

*

Drugim ciekawym wznowieniem jest **„WYBÓR OPÓWIADAŃ“** **Stefana Żeromskiego**. Trzy zawarte w tomiku opowiadania są wymowną ilustracją typowych dla popańszczyźnianego okresu dziejów wsi polskiej, obrazują sytuację małorolnego lub bezrolnego chłopca i są jaskrawym

wym przykładem głębokiego humanitaryzmu pisarza.

Wyd. „Czytelnik“, str. 26, cena 1 zł.

*

Ostatnio Państwowy Instytut Wydawniczy wydał drugie masowe wydanie powieści azerbejdżańskiego pisarza **Mirzy Ibrachimowa** pt. **„NADEJDZIE DZIEN“**. Powieść ta, odznaczona Nagrodą Stalinską, porusza najbardziej aktualne problemy walki narodowo - wyzwolenczej irańskiego Azerbejdżanu skierowanej przeciw wyzyskowi miejscowej oligarchii i obcego imperializmu.

Wyd. PIW, str. 259, cena 4,80 zł.

*

Ukazało się również drugie wydanie zbioru opowiadań utalentowanego radzieckiego pisarza **Siergieja Dikowskiego** pt. **„PRZYGODY KUTRA „ŚMIAŁEGO“**. Tematem książki jest życie radzieckich strażników pogranicza na Kamczatce. Na tle przeróżnych przygód i starć „Śmiałego“ autor przedstawia męstwo i odwagę żołnierzy strzegących radzieckich granic na Dalekim Wschodzie.

Wyd. „Iskry“, str. 133, cena 3 zł.

*

Ukazało się piąte powojenne wydanie powieści historycznej **Józefa Ignacego Kra-**

szewskiego pt. **„BANITA“**. Powieść opisuje sprawę **Samuela Zborowskiego**, skazanego za zabójstwo kasztelana Wapowskiego na wygnanie z kraju, ściętego wreszcie na dziedzińcu zamku krakowskiego w 1584 roku za warcholstwo i zdradę.

Wyd. LSW, str. 310, cena 12 zł.

*

Po sześciu latach istnienia odrodzonego państwa polskiego w 1924 roku **Stefan Żeromski** napisał **„PRZEDWIOSNIE“**. Utwór pisany jest z właściwą Żeromskiemu pasją i szczerością. Autor usiłuje rozprawić się w nim z systemem rządów burżuazyjno-obszarniczej Polski, które go zawiodły i napędzały coraz większą trwogą o przyszłość kraju.

Wyd. „Czytelnik“, str. 327, cena 9 zł.

*

W masowym wydaniu wznowiono również popularną i ciekawą książkę **Jacka Bocheńskiego** pt. **„ZGODNIE Z PRAWEM“**. Tom składa się z czterech opowiadań, które wysuwają najostrzejsze problemy walki klasowej na wsi, ukazują wzrost duchowy człowieka, postawę i moralność komunistów wiejskich oraz odsłaniają nowe perspektywy wsi.

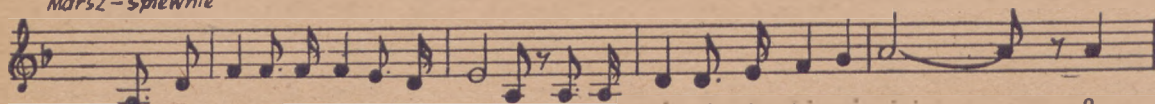
Wyd. „Czytelnik“, str. 193, cena 2.40 zł.

„WALKA MŁODYCH“ — Organ Zarządu Głównego ZMP. Wydaje Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje Kolegium. Nakładem RSW „Prasa“. Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24 — telefony: 85618, 80201 — wewn. 202 i 250. Adres administracji: Warszawa, ul. Marszałkowska 8 — telefon 80711, Zakłady Druk. i Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa“ — Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 590. 5-B-13675

Słowa: Leon Pasternak
Muzyka: Aleksander Barchacz

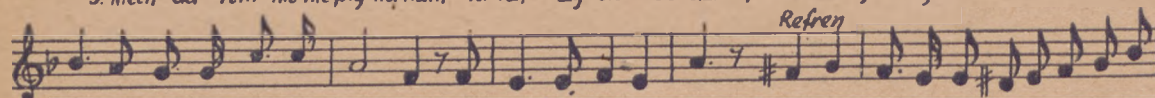
MARSZ MŁODOSCI

Marsz - śpiewnie

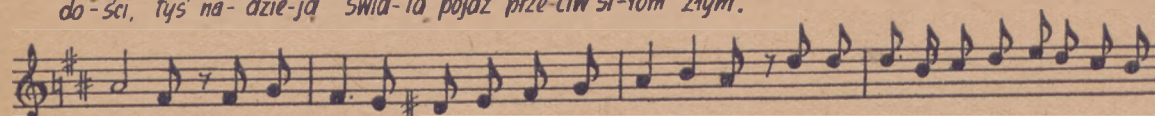


1. Roz-kwi - taj - cie szkar-ła-tem u - li - ce nie - bo z zie-mią pie - śnia-mi wiąż
2. Niech po pracy za - ba-wą we - so-ła miejski plac się roz - szu-mi i park
3. Niech da - rem - nie nieply-ną nam la-ła, ży - cie co - dzień prze - ku - waj w czyn

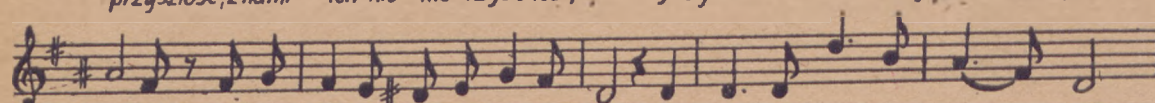
Prze-
Dziew-
Mło-



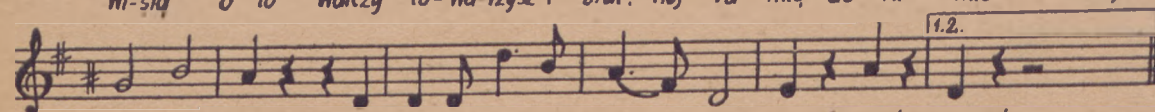
cho-dniu rozchmurz swe o - bli - cze i do nas, do nas łacz. Z na-mi młodość zna-mi ra-dość z nami
czy-nę swo-ja porwij wko - ło wciąż wię-cej, wię-cej par!
do-ści, tys' na - dzie-ja Świa-ła pojedź prze-ciw si-łom złym.



przyszłość, z nami ten kto two-rzyć chce pie - kniej-szy świat. I nad Woł-gą, nad Wełtawą i nad



Wi-śłą o to walczy to-warzysz i brat. Hej ra - mię do ra - mie - mia,



rów - naj krok! Mło-do-ści świat od - mie - niaj, wbij w dal wzrok.